Wildstein: Po co Tuskowi polexit

Aborcja albo horrendalna kara. Finansowy bat na szpitale

Bratkiewicz i Piskorski. Architekt resetu Tuska u człowieka Brauna

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

Donald Tusk

WSZYSTKIE TWARZE PATOLOGICZNEGO KŁAMCY

CENA 10,90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #13 (1698) 25/03/2026

ISSN 1230-4581

Numer w sprzedaży do 31.03.2026

OKŁADKA: FAFIK

eprasa.pl 27e31e1cd2

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

eprasa.pl 27e31e1cd2

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz

SOJUSZNIK

Problem stosunku Polski do USA warunkuje nie tylko naszą politykę zagraniczną, lecz także wewnętrzną. Oskarżanie Polaków o służalczość wobec Waszyngtonu ma być straszakiem, który chłodzi zapał w budowaniu tego sojuszu. Co gorsza, sojusz z USA ma tylko niewielką część trwałą, reszta – i to raczej z winy zmiennych elit amerykańskich – jest na bieżąco redefiniowana. Po stronie polskiej problem też istnieje, ale jest zupełnie inny: mamy gorących zwolenników tego sojuszu i jego mniej lub bardziej ukrytych wrogów, którzy generalnie są aliantami Niemiec i Rosji. Do całego zamieszania dochodzi fakt, że przeciwnicy współpracy z Waszyngtonem, w oficjalnej narracji, nie bronią wejścia w związki z Berlinem czy Moskwą, ale mówią o polskiej lub europejskiej suwerenności.

Do czego USA jest nam potrzebne? Stany Zjednoczone mają najsilniejszą armię świata, zdolną do działania na całym globie. Oznacza to, że sojusz z USA może gwarantować obronę Polski przed każdym możliwym wrogiem. Nie ma innej armii ani żadnego innego państwa gotowych do takich działań. Nie ma i długo nie będzie. Czy Polska nie powinna się sama móc obronić? Powinna starać się mieć taki potencjał. Ale samotność zawsze była przyczyną naszych wielkich klęsk. Silna armia musi być wsparta silnymi sojuszami.

USA są nam potrzebne nie tylko do obrony. Polski interes narodowy polega na budowaniu silnych więzi politycznych i gospodarczych zarówno w Europie Środkowej, jak i atlantyckich. Chodzi o to, żeby nie tylko nie dać się podbić przez ościenne kraje, lecz także nie dać się zdominować. W naszej koncepcji niepodległości obecność USA w Europie jest kluczowa do równoważenia wpływów gospodarczych i politycznych najsilniejszych państw kontynentu. Widać to choćby w polityce energetycznej.

USA może wspierać nas kulturowo i cywilizacyjnie w przeciwstawianiu się tworzeniu z Europy zamkniętego skansenu, w którym źle pojęte ambicje imperialne Berlina prowadzą do stagnacji rozwojowej wszystkich państw Unii Europejskiej.

Ale do tego potrzebna jest stabilna polityka USA. O ile elity amerykańskie generalnie zgadzają się z koniecznością utrzymania sojuszu militarnego z Polską, o tyle logiczna i czytelna polityka Waszyngtonu w innych dziedzinach pozostaje ciągle w sferze życzeń. Elity niemieckie, bez względu na zmiany polityczne, zgadzają się co do tego, że należy wspierać lobby niemieckie (wyjątkowo toksyczne) w Polsce. Amerykanie nie wiadomo, co wspierają, i robią to mało konsekwentnie. To zresztą ich główna słabość w tej części świata. Działania administracji amerykańskiej wobec Polski są wypadkową wielu czynników sprawiających w ostateczności wrażenie jakiejś autodestrukcji. Obalenie proamerykańskiego rządu Morawieckiego przez administrację Bidena w ogólnej ocenie można było zaliczyć do politycznego harakiri. Biden wybrał partykularny punkt widzenia świata ponad globalny interes USA. Ale republikanie też nie zawsze przywiązują wagę do swoich sojuszników, woląc potem naprawiać błędy. Zapominają przy tym, że pomyłki są zawsze zbyt kosztowne.

Polacy nie mogą się obrażać na rzeczywistość. USA, mimo swoich mankamentów, spełnia cechy sojusznika. Niemcy nie do końca. W przypadku Berlina można mówić o rywalu, który próbuje usypiać czujność, zapewniając o sojuszu. Historia uczy nas, że Niemcy potrafią być też otwartym i brutalnym wrogiem. USA nigdy nim nie były.

Polacy muszą uczyć siebie i Amerykanów korzystania z sojuszu i jego poszerzania. Sprawa nie jest prosta, a przeciwników wielu. Można się modlić, by po drugiej stronie oceanu myślano podobnie. **GP**

Rafał
Zawistowski

eprasa.pl 27e31e1cd2

W numerze

KRAJ

6 Donald Tusk. Wszystkie twarze patologicznego kłamcy
Piotr Lisiewicz

16 Unijna gra o handel emisjami
Jacek Liziniewicz

18 Aborcja albo horrendalna kara. Finansowy bat na szpitale
Hubert Kowalski

20 Jak wydrenowano setki milionów z dawnego giganta
Piotr Nisztor

22 Napadał bez litości, bo nienawidził kobiet
Grzegorz Broński

PUBLICYSTYKA

26 Po co Tuskowi polexit
Dawid Wildstein

28 Władza wdepnęła na minę. Płacą za to młodzi
Krzysztof Wołodźko

32 Teraz albo nigdy. Węgry przed finałową bitwą
Wojciech Mucha

36 Śmiech stalinowskiej prokurator
Jakub Maciejewski

44 Niemieckie hełmy i koniec Europy, jaką znamy
Mateusz Matyszkowicz

ŚWIAT

48 Ameryka Trumpa i wizja Rosji
Maciej Kożuszek

52 Zapomniana wojna, zamrożona dyplomacja
Antoni Rybczyński

OBRONNOŚĆ

60 Szpitale zakładnikiem hakerów
Konrad Wysocki

HISTORIA

68 Największa miłość Władysława Jagiełły
Łukasz Czarnecki

ŚRODOWISKO

74 Zawód przeganiacz
Jacek Liziniewicz

Architekt resetu Tuska u człowieka Brauna. Niemiecko-rosyjski sojusz bez kamuflażu
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
24 W INTERNETACH
30 Witold Gadowski
35 Jacek Liziniewicz
35 Krzysztof Karnkowski
39 Tadeusz M. Płużański
39 Józef Wieczorek
46 OKIEM KAPELANA
55 ROSJA ABSURDEM STOI
59 WIEŚCI Z UE
62 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
78 PODRÓŻE
82 KULINARIA

83 TECHNIKA
84 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
86 LISTY
87 Marcin Wolski
87 Tomasz Łysiak
88 Katarzyna Gójska

Grodzki – wielki nieobecny na korupcyjnym procesie
Tomasz Duklanowski

Unijny zamordyzm Ursuli von der Leyen
Piotr Grochmalski

Dyplomacja i wojna
Tomasz Panfil

eprasa.pl 27e31e1cd2

InPost | GAZETA POLSKA

NOWOŚĆ!

Gazeta Polska – teraz do odbioru przez Twój Paczkomat® InPost

Dostawa co środę / Bez kolejki / Bez kompromisów

ZESKANUJ

Zamów już teraz!
prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 27e31e1cd2

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Profesor Jan Hartman w „Polityce” o błędach w Konstytucji III RP, tej, co ją Kwaśniewski firmował: „Od początku było jasne, że Karol Nawrocki będzie niszczyć państwo i sabotować rząd, za wszelką cenę dążąc do jego upadku oraz rozpoczęcia procesu wychodzenia Polski z Unii Europejskiej… Naiwni twórcy konstytucji nie przygotowali kraju na wewnętrzne przejęcie przez wrogów i sabotażystów… poniechano jasnego powiedzenia, że podpisywanie ustaw jest obowiązkiem prezydenta, który może zastosować weto wyłącznie z powodu kolizji ustawy z konstytucją, a nie z jego przekonaniami”. Znaczy się prezydent wybrany w wyborach powszechnych, po kampanii będącej rywalizacją różnych przekonań, nie ma prawa realizować własnych przekonań, a ma realizować przekonania kandydata, który przegrał. Gdyż inaczej będzie wrogiem i sabotażystą. Ciekawe interpretacje prawa mają te profesory.

Ewa Siedlecka z tejże „Polityki” o wyroku NSA o uznawaniu przez Polskę „małżeństw” jednopłciowych zawartych zagranicą: „Sąd – co także niezwykle ważne – zwrócił uwagę urzędnikom stanu cywilnego, że obowiązuje ich nie wadliwe rozporządzenie wydane do ustawy o aktach stanu cywilnego zawierające wzór druku, a w nim rubryki dla małżonków: »kobieta« i »mężczyzna«, ale art. 88 ustawy, do której wydano to rozporządzenie, gdzie mowa o »osobach«”. To ja cały zaniepokojony jestem, czy moje notki w niniejszej rubryce, w których nazywałem Siedlecką kobietą, też nie były wadliwe.

W Republice w programie „Piachem w tryby” zaprezentowaliśmy z Jakubem Maciejewskim drzwi bez klamek, jakie sprezentowaliśmy Radosławowi Sikorskiemu, który wcześniej nazwał dziennikarzy Republiki obłąkanymi. Z podstawówki pamiętamy, że kto się przezywa, ten sam się tak nazywa. No więc udowodnić schizofrenię polityczną Zdradkowi Sikorskiemu jest bardzo łatwo. Kiedyś gwiazdorzył on na Zlocie Ciemnogrodu Wojciecha Cejrowskiego w Osieku, no więc trudno było o bardziej hardcorową prawicę. A potem udawał, że Cejrowskiego nie zna. Wygłaszał też dowcip, że prezydent Obama ma polskie korzenie, bo jego dziadek zjadł polskiego misjonarza, no a ostatnio

„Od początku było jasne, że Karol Nawrocki będzie niszczyć państwo i sabotować rząd, za wszelką cenę dążąc do jego upadku”
Jan Hartman, „Polityka”

Czarzasty postanowił udowodnić, że rację miał abp Marek Jędraszewski, mówiąc, iż mamy w miejsce zarazy czerwonej – zarazę tęczową.

eprasa.pl 27e31e1cd2

głosił z kolei, że „nie ma przyzwolenia na nasilającą się kampanię rasizmu”. No i tabliczkę „Strefa zdekomunizowana” ustawił sobie przed dworkiem w Chobielinie. A podczas niedawnej Rady Gabinetowej szeptał sobie ze swoim sojusznikiem komunistą Czarzastym do uszka. Toż większego schizofrenika politycznego świat nie widział!

Dlaczego Barbara Nowacka postanowiła wyrzucić z listy lektur „Pana Tadeusza”? Według moich źródeł zabiegał o to wspomniany towarzysz marszałek Włodzimierz Czarzasty, który bał się, że młodzież może skojarzyć jego osobę w niejakim majorem Płutem: „Ten major, Polak rodem, z miasteczka Dzierowicz,/ Nazywał się (jak słychać) po polsku Płutowicz,/ Lecz przechrzcił się; łotr wielki, jak się zwykle dzieje/ Z Polakiem, który w carskiej służbie zmoskwicieje”. Wprawdzie Czarzasty nie zmienił nazwiska na rosyjskie, ale za to zmoskwiciałe imię zawdzięcza Włodzimierzowi Iljiczowi Leninowi.

Obcej władzy w Polsce zawsze nie podobał się „Pan Tadeusz”. Gdy w 1858 roku na ziemiach polskich po raz pierwszy ukazała się nasza narodowa epopeja, rosyjska cenzura usunęła z oryginalnego tekstu 400 wersów. Tak poza wszystkim ostatnim politykiem, który wojował tak otwarcie z Mickiewiczem, był Gomułka, który zwalczał spektakl „Dziady” w 1968 roku. Takie to tradycje ministra Nowacka kontynuuje.

FOT. WIKIPEDIA

Á propos polskiej przekory. W 1957 roku komunistyczny premier Józef Cyrankiewicz spotkał się w Chinach z Mao Zedongiem. Zapytał Mao, czy w Chinach jest antykomunistyczna opozycja. „Tak, jest” – przyznał zawstydzony Mao. „Duża?”. „Nieduża, około 30 milionów” – wzruszył ramionami Mao. Po chwili milczenia zapytał, czy w Polsce władza komunistyczna też ma przeciwników. „Niestety, tak” – odpowiedział Cyrankiewicz. „Ilu ich jest?”. „Mniej więcej tyle samo, co w Chinach” – odpowiedział Cyrankiewicz. Wyjaśnijmy, że w 1957 roku Polaków zamieszkałych w PRL było trochę mniej niż 30 mln.

System Wczesnego Ostrzegania o Niebezpiecznej Żywności i Paszach (RASFF) poinformował, że do Polski trafiła wołowina z Urugwaju i Argentyny. W mięsie stwierdzono jednak przekroczenie dopuszczalnego poziomu progesteronu (hormonu wzrostu). Głupi system! A to wiadomość bardzo dobra. Po zjedzeniu takiego mięska będziemy mieć więcej dużych koszykarzy.

Rzekomy jasnowidz Krzysztof Jackowski, znany nie tylko ze znajomości z „Pershingiem”, lecz także z tego, że jego tezy zawsze pasują do rosyjskiego przekazu propagandowego, ogłosił: „To, na co sobie pozwolił Izrael i Ameryka, to jest zgoda Ameryki na destabilizację pewnych obszarów między innymi części Europy. Jest to dogadane z Rosją”. Dogadane z Rosją zniszczenie dwóch sojuszników Rosji, czyli Wenezueli i Iranu, wskazuje jasno, jak jest ona pokojowo nastawiona do świata. KGB Putina to była organizacja pacyfistyczna. No i to Putin, a nie Trump, powinien dostać pokojowego Nobla.

Ośmieszających rzekomego jasnowidza przepowiedni co do wyników meczów piłkarskich przytaczać już nie będę, ale zapowiedź, że Donald Tusk wygra wybory prezydenckie z Andrzejem Dudą w 2020 roku, przypomnieć muszę. Jak zaznaczył wówczas rzekomy jasnowidz: o ile Tusk będzie kandydował. Gamoniowaty to trochę jasnowidz, który potrafi przewidzieć, kto wygra, a nie potrafi, kto będzie kandydował.

Wspomniany Czarzasty postanowił udowodnić, że rację miał abp Marek Jędraszewski, mówiąc, iż mamy w miejsce zarazy czerwonej – zarazę tęczową. I dlatego łaził po Sejmie ubrany w tęczową flagę. Co zresztą było ściemą, bo w jego Nowej Lewicy rządzą postkomunistyczni 70-latkowie, a nie młoda tęczowa lewica. A Czarzasty owinięty w tęczę wyglądał groteskowo, jak Greta Thunberg w odrzutowcu albo Grzegorz Braun w jarmułce.

Poseł Tomasz Trela z Nowej Lewicy postanowił uczcić Światowy Dzień Recyklingu, oddając plastikowe butelki do butelkomatu. Nagrał film, wrzucił na media społecznościowe, ale nie zauważył, że zachwalany przez niego butelkomat był... nieczynny. Trela zasłynął niedawno z tego, że jako ten bardziej przytomny podpowiadał Czarzastemu, jak głosować. I może to on podpowiedział Czarzastemu, że ma założyć tęczową flagę? Bo wyszło równie naturalnie jak z butelkami. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

eprasa.pl 27e31e1cd2

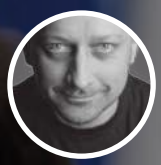

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

DONALD TUSK
WSZYSTKIE TWARZE PATOLOGICZNEGO KŁAMCY

CZY BEZCZELNY MIKS POGARDY I KŁAMSTW JESZCZE DZIAŁA?

Jak zawsze najostrzejsze słowa wypowiada nie sam Tusk, a robią to jego współpracownicy, którzy owym stekiem bluzgów wspierają oskarżenia wobec przeciwników, które na zimno formułuje Tusk. Taką rolę odgrywał niegdyś Janusz Palikot. Tym razem poseł Konrad Frysztak wykrzykiwał w Sejmie: „Jeśli kiedyś zginie polski policjant, polski strażnik graniczny albo funkcjonariusz SOP, to Nawrocki będzie miał tę krew na rękach i nigdy jej nie zmyje!". I dodawał, że „to zdrajca narodowy". Z kolei Przemysław Wiszniewski, z nadania obecnej władzy ławnik Sądu Najwyższego, członek zarządu Otwartej Rzeczpospolitej – Stowarzyszenia przeciw Antysemityzmowi i Ksenofobii, pisał w „Gazecie Wyborczej": „Nawrocki wetując ustawę zdemaskował się jako wróg polskiej racji stanu… Zależy mu jedynie na realizowaniu putinowskiej wizji wielkiej Rosji, która odzyska, co utraciła po '89 roku. Polska ma w jego planach powrócić do bloku wschodniego Europy". Pisał tak o prezydencie, za którym Rosja wystawiła list gończy.

A Tusk całe te emocje, których dwa pierwsze z brzegu przykłady podałem powyżej, kanalizował pod swoją tezę, mówiąc: „Jeśli oddamy władzę w 2027 roku tym, którzy chcą wyjść z Unii Europejskiej, to oni do tego doprowadzą i wyjdą z Unii Europejskiej. Ja naprawdę to wiem". Rzecz jasna nie podając na ową tezę śladu dowodu. Zresztą który to już raz pojawia się to polexitowe kłamstwo? Dokładnie 6 lat temu, w 2020 roku, Tusk dowodził: „Wszystkie, podkreślam, wszystkie działania PiS wpisują się precyzyjnie w rosyjską strategię rozbijania Unii Europejskiej i geopolityczną izolację Polski".

Kaczyński sprowadza islamistów, a Kopacz wymyśliła 500 plus

Takiego Tuska znamy świetnie. Tego, który z obrońcy uchodźców zmienia się niemal w ksenofoba walczącego z imigrantami. Z wojującego antyklerykała – w gorliwego katolika. Z przedstawiciela „aferałów" – w pogromcę złodziei. W ostatni weekend Tusk skłamał nawet, że nie została zamknięta porodówka w Lesku, a o zamknięciu której 1 stycznia 2026 roku informowały media. Można było odnieść wrażenie, że skłamał z... przyzwyczajenia.

„Polacy muszą odzyskać kontrolę nad swoim państwem i jego granicami!" – tak jeszcze za rządów PiS zatytułował jeden ze swoich filmików Tusk. Ogłosił w nim: „Oglądamy wstrząśnięci sceny z brutalnych zamieszek we Francji. I właśnie teraz Kaczyński przygotowuje dokument, dzięki któremu do Polski przyjedzie jeszcze więcej obywateli z państw takich jak – cytuję: Arabia Saudyjska, Indie, Islamska Republika Iranu, Katar, [Zjednoczone] Emiraty Arabskie, Nigeria czy Islamska Republika Pakistanu (…) Jarosław Kaczyński jednocześnie szczuje na imigrantów i chce ich wpuścić setki tysięcy".

„Ewa Kopacz miała już przygotowany projekt dość podobny do 500 plus z podobnymi skutkami, ale ona była w tym

eprasa.pl 27e31e1cd2

„Zdrajca narodowy", który będzie „miał krew na rękach" i celowo „realizuje putinowską wizję wielkiej Rosji" – takie wyzwiska pod adresem prezydenta Karola Nawrockiego pojawiły się ze strony obozu Donalda Tuska po tym, jak zawetował on niemiecki SAFE. Sam premier ogłosił kłamliwie, że celem prezydenta jest polexit. Połączenie kłamstwa i pogardy to metoda Tuska, której metodycznie używa on jako oręża politycznego od początków III RP. Czy to jeszcze działa?

ostatnim roku porządkowania sytuacji po światowym kryzysie finansowym" – twierdził Tusk w lipcu 2021 roku. Wcześniej wielokrotnie uzasadniał, dlaczego był przeciwnikiem tego programu.

„Mamy ważne kontrakty rosyjskie, to wiadomo, że my tego norweskiego gazu za dużo nie potrzebujemy. W związku z tym polski rynek jest za mały dla Norwegii, żeby inwestować w tak potężne przedsięwzięcie, jakim byłby gazociąg" – mówił Tusk w marcu 2014 roku. „To ja zaproponowałem Norwegom pracę nad Baltic Pipe" – stwierdził w marcu 2023 roku.

Podobne przykłady podawać można nie dziesiątkami, a setkami. I jakoś kłamstwa te uchodzą Tuskowi na sucho. Po Rafale Trzaskowskim od razu widać, bezczelnie kłamie. Tusk z jakichś powodów dla części słuchaczy pozostaje wiarygodny.

Badania nad patologicznymi kłamcami

Naukowcy prowadzą badania nad zjawiskiem patologicznych kłamców. Psycholog Tomasz Witkowski w czasopiśmie „Niebieska Linia" (nr 5/2004) przedstawiał następujące wyniki badań: „Analiza 19 przypadków patologicznych kłamców i osób angażujących się w patologiczne oskarżenia wskazuje, że większość z nich posiada wyjątkowe zdolności językowe (…) Większość patologicznych kłamców jest świadoma swoich zdolności np. do tworzenia długich i barwnych kompozycji językowych".

Jak stwierdzał, istnieją po prostu naturalni kłamcy: „Autorytety w dziedzinie badań nad kłamstwem, a do takich można zaliczyć Paula Ekmana, piszą o naturalnych kłamcach. Zdaniem Ekmana, ludzie ci już w dzieciństwie nabywają przekonania, że potrafią wprowadzić w błąd swoje otoczenie. Nie odczuwają żadnego strachu przed przyłapaniem na oszustwie". Hipotezę w tej sprawie przedstawił Paweł Kukiz. Zwrócił on uwagę na to, że sam Tusk opowiadał, że ojciec bił go dzieciństwie. I dlatego, według Kukiza, musiał nauczyć się już jako dziecko perfekcyjnie kłamać.

Szokująca opowieść Przemysława Sytka. Odkręcone śruby w kole

Chyba najbardziej szokująca, gdy chodzi o początki działalności Tuska w III RP, jest opowieść Przemysława Sytka. Mówi on o tym, jakimi metodami Tusk osłaniał złodziejstwa z lata 90., gdy stał na czele Kongresu Liberalno-Demokratycznego. W latach 1991–1993 Sytek był posłem zasiadającym w kluczowych z punktu widzenia transformacji komisjach sejmowych – komisji systemu gospodarczego oraz komisji budżetu i finansów. Głośna była wówczas sprawa NFI, czyli Narodowych Funduszy Inwestycyjnych.

Sytek, w młodości działacz podziemnego Niezależnego Zrzeszenia Studentów, poseł Konfederacji Polski Niepodległej, zgłosił projekt, który był bardzo niewygodny dla partii Tuska. – Żeby te firmy, które przyjadą tu, by zarządzać NFI, były traktowane choć trochę uczciwie. Zaproponowałem, żeby, skoro dostają majątek do zarządzania, wpłaciły do Skarbu Państwa 5 proc. jego wartości jako gwarancję. Że jeśli to zarządzanie im nie wyjdzie, to te 5 proc. przepadnie – opowiada „Gazecie Polskiej".

Wtedy w komisji systemu gospodarczego jej przewodniczącym był poseł KLD Jarosław Ulatowski, a jego zastępcą Sytek. Ulatowski zaprosił go na swoje urodziny w Sali Lustrzanej. Tam zaproponował mu rozmowę z Tuskiem. – Na końcu sali był stoliczek, stała na nim buteleczka z whisky. Siedział sobie w jednym fotelu Donald Tusk i poprosił mnie, żebym usiadł w drugim. Tusk powiedział, że obserwują mnie i w tej Konfederacji Polski Niepodległej ja się marnuję. I że mógłbym przejść do nich. To jest bardzo proste, wystąpisz z klubu, trzy miesiące będziesz posłem niezależnym, a potem przyjdziesz do nas – wspomina Sytek.

Co Tusk miał mu zaoferować w zamian? – Mieli mi umożliwić zakup działki wielkości 1500 metrów w centrum Warszawy. Zapytałem, za co niby miałbym kupić tę działkę. „Z kredytu". Zaśmiałem się. „Ja nie mam możliwości wzięcia takiego kredytu". Powiedzieli, że kredyt załatwią, a potem dokonają podziału tej działki. Sprzedam połowę i za to spłacę kredyt. Geodetę, co tym się zajmie, już mają. I jestem ustawiony do końca życia.

Mimo nacisków Sytek odmówił. Jakiś czas później coś dziwnego zaczęło się dziać z jego samochodem. Doszło do tego w czasie niedzielnego wyjazdu z dziećmi na lody na Stary Rynek w Poznaniu. Być może poseł wykrył uszkodzenie samochodu dlatego, że jest inżynierem, absolwentem Politechniki Poznańskiej. – Na ulicy Zawady był bruk, słyszę jakiś hałas w samochodzie. Jestem silnikowcem, więc sprawdziłem, co się dzieje. Nic się nie zdarzyło. Pojechałem dalej po asfalcie, na lody z dziećmi na Stary Rynek. Kiedy wracałem, na tym samym odcinku znów to samo. Kopnąłem w koło. Słyszę brzdęk. Uklęknąłem. To był samochód, który miał śruby samozaciskowe. Wystarczyło tylko lekko dokręcić śrubę i ona się trzymała, wyglądała, jakby była zakręcona. Tylko od strony kierowcy miałem przykręcone koło. A wszystkie trzy pozostałe koła na jednej śrubie się trzymały. Gdyby odpadło jedno koło, zaraz odpadłyby dwa kolejne. Mógłbym zginąć – relacjonuje. Tusk zaprzeczył, by stawiał wspomniane propozycje Sytkowi.

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 27e31e1cd2

Wciąganie uczciwych w złodziejskie prywatyzacje. By firmowali oszustwo

Krzysztof Wyszkowski, działacz Wolnych Związków Zawodowych, pomysłodawca nazwy Solidarność, mówił, że takie działanie Tuska, jak próba pozyskania Sytka, były standardem. – Proponował mi uwłaszczenie się na Bramie św. Ducha nad Motławą w Gdańsku w zamian za udostępnianie sali w tym budynku na zebrania działaczy Kongresu Liberalno-Demokratycznego. Ja oczywiście odmówiłem.

Tusk Wyszkowskiego zaprosił do KLD, by uwiarygadniał swoim autorytetem działalność tej partii. Podobnie było w Krakowie z opozycjonistą Radosławem Hugetem. Huget wspominał: – Oni stworzyli nawet w Krakowie przedstawicielstwo Ministerstwa Przekształceń Własnościowych. Ja miałem sprywatyzować Żeglugę Krakowską. Na szczęście się w to nie wpieprzyłem.

Zarówno Wyszkowski, jak i Huget zrozumieli, co mają uwiarygadniać, i odeszli z KLD. Jak opowiada Huget, jego rozstanie z Tuskiem było bardzo gwałtowne. – Mówię: „Ty, Donald, to co się dzieje, to, delikatnie mówiąc, świństwo jest, co my tu robimy?". On żarł w Sejmie te swoje kołduny pieprzone. I popatrzył na mnie, do dzisiaj to pamiętam, jakby był latającą ośmiornicą. Jakiś kosmita.

Jak mówił „Gazecie Polskiej", gdy wyszedł z KLD, partia ta postanowiła go zniszczyć. – Miałem poważne problemy finansowe. Najpierw myślałem, że może czegoś nie umiem, ale szybko przekonałem się, że to wszystko było kontrolowane. Oni chcieli, żebym wrócił do nich na kolanach. Miałem rodzinę – żonę, dwójkę małych dzieci. Nie miałem na jedzenie i taka była ta moja wolna Polska. Musiałem wyjechać, myć garnki do Anglii. No i tam jestem do dzisiaj.

Rokita: Jak Tusk wymyślił budowanie nienawiści. I Palikota

Dalszy etap niszczenia polskiej polityki przez patologicznego kłamcę opisał kolejny z jego bliskich współpracowników, Jan Rokita, w rozmowie z Pch24.pl: „Tusk wymyślił – ja dokładnie wiem kiedy, rozmawiałem z nim wtedy na ten temat – koncept radykalnej polaryzacji i budowania nienawiści wobec PiS-u, a konkretnie wobec braci Kaczyńskich". Wskazał na rolę, jaka miała przypaść w tej sprawie Januszowi Palikotowi: „W 2005 roku uznano, i to był ten kluczowy moment, że to jest zadanie totalne, że to trzeba robić cały czas. Trzeba w związku z tym szukać najrozmaitszych sposobów, insynuacji. Wtedy wymyślił Palikota, który miał tę metodę zastosować w praktyce".

Były polityk PO wskazał na moment, w którym Janusz Palikot miał odegrać wyznaczoną mu wcześniej rolę. Jak przypomniał Rokita, był to okres, w którym „prezydent Lech Kaczyński był najbliżej zaproszenia Ukrainy do NATO w Bukareszcie w 2008 roku, bo przekonał do tego Busha". Jak zaznaczył, był to sukces ówczesnego prezydenta: „To w tamtym czasie – na polecenie Tuska – w Warszawie Palikot zwołał konferencję prasową, podczas której oświadczył, że cały świat poszukuje w Bukareszcie prezydenta Polski, który się zamknął od kilku godzin w klozecie i nie chce z niego wyjść, bo się boi".

Szczytowym osiągnieciem Tuska jako kłamcy było zatuszowanie rosyjskiej zbrodni w Smoleńsku za pomocą Big Brothera pod krzyżem pamięci na Krakowskim Przedmieściu.

Big Brother pod krzyżem pamięci

Szczytowym osiągnieciem Tuska jako kłamcy było zatuszowanie rosyjskiej zbrodni w Smoleńsku za pomocą Big Brothera pod krzyżem pamięci na Krakowskim Przedmieściu. Trzy prorządowe telewizje nadawały przekaz: jeśli nie wierzysz w to, że w sprawie Smoleńska Rosjanie prowadzą rzetelne śledztwo, to jesteś taki jak ci spod krzyża. A jacy oni są? Starzy, sklerotyczni, tępawi, zdewociali, słabi, niepełnosprawni. A jednocześnie niebywale agresywni, sfanatyzowani i usiłujący terroryzować resztę obywateli. Trudno wyobrazić sobie kogoś budzącego większe politowanie niż agresywny słabeusz.

Telewizyjne migawki pokazywały: ci, którzy są młodzi, pełni życia, robią sobie jaja z takich jak oni. Filmiki w internecie to był już Big Brother ekstra, tylko dla dorosłych: mogliśmy zobaczyć, jak popychają ich, plują na nich, oddają mocz na ich znicze. Może to nieładnie, ale tamci aż się o to proszą przez swoją agresję – brzmiał przekaz.

Wnioski dla widza: nie gadaj o Smoleńsku, bo jak będziesz bredził o zamachu, będziesz taki jak ci, na których plują i oddają mocz. Na pewno tego chcesz?

Każdy dziennikarz wie, że wszystko można było przedstawić odwrotnie. Pokazać w telewizji rosyjskich pisarzy, inteligentów, obrońców praw człowieka, którzy powiedzą to, o czym w Rosji wie każdy człowiek z ulicy: niezależność rosyjskiej prokuratury czy sądów od rządu to fikcja. Można było pokazać młodych, profesjonalnych polskich prawników mówiących rzeczowo, z przykładami, że śledztwo jest prowadzone skandalicznie, a rosyjskie i polskie instytucje zajmujące się dochodzeniem to nieprofesjonalny, postkomunistyczny skansen.

I znowu: Tusk nie pluł osobiście na osoby modlące się pod krzyżem. On tylko uruchomione przez aparat medialny emocje kanalizował pod własne kłamliwe tezy: nie było zamachu w Smoleńsku, a śledztwa rosyjskie (!) i polskie były wiarygodne.

To się nie musi udać

W 2026 roku kłamstwa i pogarda wracają znowu jako wybuchowa mieszanka, ale to wcale nie musi się udać. Inaczej niż w 2010 roku nie ma jednolitego frontu medialnego, bo największą oglądalność ze stacji informacyjnych ma Telewizja Republika. Prezydent Karol Nawrocki pokazał w kampanii wyborczej, że jest typem osobowości, po której hejt spływa. Do tego ma największe poparcie wśród najmłodszego elektoratu, więc operacji ze sklerotycznymi wariatami nie da się powtórzyć. Wreszcie kandydatem PiS na premiera został prof. Przemysław Czarnek, który jest lepszym mówcą od Tuska i „nie odstawia nogi", potrafiąc mocniej i nie bez ironii odpowiedzieć na każdą obelgę. Machina pogardy i kłamstw natrafiła na poważne przeszkody. **GP**

eprasa.pl 27e31e1cd2

1,5%
KRS 0000309499
Przekaż swoje 1,5% podatku na STREFĘ WOLNEGO SŁOWA DZIĘKUJEMY!
Pamiętaj o wpisaniu nr KRS 0000309499
Pamiętaj o wpisaniu celu szczegółowego NIEZALEŻNE MEDIA SWS
Oblicz 1,5%
L. 1,5% podatku należnego na rzecz organizacji pożytku publicznego (OPP)
Jeśli podasz numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (numer KRS) OPP wybranej z wykazu zamieszczonego na stronie Narodowego Instytutu Wolności - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego oraz wpiszesz kwotę, to złożysz wniosek o przekazanie tej kwoty OPP. W poz. 153 możesz podać cel, na jaki chciałbyś, aby wskazana przez Ciebie OPP przeznaczyła tę kwotę (cel szczegółowy). Jeśli zaznaczysz kwadrat w poz. 154, wyrazisz zgodę na to, żeby urząd skarbowy przekazał OPP: imię, nazwisko, adres wraz z informacją o kwocie z poz. 152.
151. Numer KRS
0000309499
Kwota dla OPP
Kwota, jaką chcesz przekazać, nie może być większa niż 1,5% podatku należnego (1,5% kwoty z poz. 141). Zaokrąglij ją do pełnych dziesiątek groszy w dół.
152.
oblicz 1,5%
153. Cel szczegółowy
NIEZALEŻNE MEDIA SWS
154. Wyrażam zgodę
M. Informacje o załącznikach
W poz. od 155 do 158 podaj liczbę załączników, które składasz. Poz. 159 i poz. 160 wypełnij, jeśli załącznik PIT/D dołączasz do innego zeznania. Poz. 161 wypełnij, jeśli PIT/D jest załącznikiem do zeznania, które składa małżonek.

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · NOWE PAŃSTWO · Radio Republika · niezależna.pl · Republika · Fundacja Niezależne Media

eprasa.pl 27e31e1cd2

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

ARCHITEKT RESETU TUSKA U CZŁOWIEKA BRAUNA. NIEMIECKO-ROSYJSKI SOJUSZ BEZ KAMUFLAŻU

MASKI OPADŁY

W latach 2007–2014 w zaciszach gabinetów Ministerstwa Spraw Zagranicznych był głównym ideologiem prorosyjskiego resetu rządu Donalda Tuska. Dziś Jarosław Bratkiewicz, były dyrektor Departamentu Wschodniego MSZ i wieloletni współpracownik Radosława Sikorskiego, otwarcie dołącza do środowisk prokremlowskich. Głosi przy tym koncepcje zakładające ułożenie relacji z Rosją pod auspicjami rzekomo „rozumiejących" ją Niemiec, które w kontekście unijnego planu wypchnięcia USA z Europy i oparcia bezpieczeństwa na osi Berlin–Bruksela (chociażby za sprawą forsowanego ostatnio mechanizmu SAFE) mogłyby być realizowane zarówno przez Donalda Tuska, jak i Grzegorza Brauna.

eprasa.pl 27e31e1cd2

CZŁOWIEK ROSJI

Bratkiewicz jako dyrektor Departamentu Wschodniego MSZ był mózgiem operacji ocieplania wizerunku Rosji. To on m.in. opowiadał się za polityką niedrażnienia jej po ataku na Gruzję, kpił z polskiej martyrologii.

FOT. ADOBE STOCK

Kariera Jarosława Bratkiewicza to doskonałe studium przypadku patologii III RP. Absolwent sowieckiej kuźni kadr dyplomatycznych MGIMO, w wolnej Polsce piął się po szczeblach w resorcie spraw zagranicznych, by w czasach pierwszych rządów koalicji PO-PSL stać się kluczową postacią odpowiadającą za kierunek wschodni. To on – jako dyrektor Departamentu Wschodniego MSZ – był jednym z twórców koncepcji politycznych marginalizujących podmiotową politykę śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego, a czyniących z Władimira Putina „europejskiego" partnera do rozmów. Dziś Bratkiewicz nie kryje się już ze swoimi sympatiami. Ostatnio wystąpił w internetowym programie Mateusza Piskorskiego – lidera prorosyjskiej partii Zmiana, oskarżonego o szpiegostwo na rzecz wywiadu cywilnego Federacji Rosyjskiej (FSB) oraz Chin.

Występ był swoistą spowiedzią architekta resetu. Zabrakło w nim jednak jakiejkolwiek skruchy z powodu polityki uprawianej przed inwazją na Ukrainę. Bratkiewicz z uśmiechem i dumą bronił swoich dawnych dokonań w ramach resetu. „Ja za te grzechy nie żałuję, uważam, że to było przedsięwzięcie jak najbardziej potrzebne i do pewnego momentu udane" – zadeklarował bez ogródek w rozmowie z oskarżonym o wieloletnią agenturalność politykiem.

Szczególne zaniepokojenie budzi jednak specyficzna wizja polityki międzynarodowej byłego szefa Departamentu Wschodniego MSZ. Bratkiewicz wprost wezwał do porzucenia asertywnej polityki względem Kremla. „W Polsce trzeba wziąć całkowity rozbrat z rusofobią, z taką zapiekłą antyrosyjskością (...). Polska nie powinna się popisywać swoją antyrosyjskością" – przekonywał i dodał po chwili, że „tylko pewien wysiłek zbiorowy, w którym Polska musi być istotnym składnikiem układanki europejskiej, pozwoli na odbudowanie stosunków z Rosją".

W opinii bliskiego współpracownika Radosława Sikorskiego polskie interesy na Wschodzie powinny zostać bezpośrednio podporządkowane polityce Berlina. Bratkiewicz otwarcie przyznał: „Polska samodzielnie nie może być graczem na kierunku wschodnim (...). Myślę, że Polska może uczestniczyć poważnie w polityce wschodniej przy współudziale innych państw zachodnich, zwłaszcza tych, które mają dobrą wiedzę o Rosji, czują problematykę rosyjską". Kto miałby być tym hegemonem prowadzącym nas za rękę do Moskwy? Według Bratkiewicza odpowiedź jest oczywista: „Takim partnerem zupełnie dobrym okazał się niemiecki sojusznik".

Bratkiewicz tłumaczył w programie powody, dla których po 2007 roku należało dokonać zwrotu w stronę Moskwy. Według niego chodziło o to, „żeby Polska była rozpoznawalna" i stała się „krajem szanowanym". Stwierdził wprost, że „na Bożym świecie są tylko dwa narody, duże narody, narody mocarstwowe", które na słowa „Polska" i „Polacy" „reagują niekoniecznie życzliwością, ale nie są obojętne". Następnie doprecyzował: „Te dwa narody to Niemcy i Rosjanie". Stosunki z Rosją w epoce resetu określił jako szansę na podbudowanie międzynarodowego wizerunku Polski.

Myśl antypolska

Występ u oskarżonego o szpiegostwo na rzecz Rosji Mateusza Piskorskiego nie był chyba kompromitującym epizodem – wygląda bowiem na element jakiegoś szerszego polityczno-ideologicznego przedsięwzięcia. Były dyrektor Departamentu Wschodniego MSZ w czasach rządów PO-PSL znalazł sobie bowiem nowe, publicystyczne lokum. Swoje teksty – którymi do tej pory raczył przede wszystkim czytelników „Gazety Wyborczej" – zaczął publikować na łamach... „Myśli Polskiej".

Co to za pismo? To od lat główne w naszym kraju medium środowiska zwolenników Kremla i otwartych wrogów Ukrainy. Choć pismo chętnie powołuje się na tradycje przedwojennej endecji, w rzeczywistości stanowi tubę propagandową rosyjskiego imperializmu, promując w Polsce narrację zbieżną z poglądami kremlowskiego ideologa Aleksandra Dugina. To właśnie w to środowisko, którego kluczową postacią i twarzą stał się Mateusz Piskorski, płynnie wszedł były bliski współpracownik Radosława Sikorskiego.

W marcu 2026 roku na łamach „Myśli Polskiej" ukazały się dwa obszerne artykuły autorstwa Bratkiewicza. Najświeższy z nich, zatytułowany „Przypowieść o tym, jak pies nie lubi kota" (nr 11–12/2026), to frontalny atak na polską asertywność wobec imperialnej polityki Moskwy i próba zrzucenia na Warszawę odpowiedzialności za fatalne relacje z Rosją. Były dyplomata z nieskrywaną pogardą odnosi się do osób dbających o suwerenność Rzeczypospolitej, pisząc, że „cały legion buńczucznych

eprasa.pl 27e31e1cd2

»patriotów polskich« jak najbardziej serio podnieca się, w stosunku do Rosji, imperatywem plemiennej zemsty, który się wwiercił i wiekami tkwi w umysłowościach ludów przednowoczesnych".

Bratkiewicz ubolewa nad faktem, że po 2015 roku polska polityka wschodnia uległa radykalnej zmianie, odchodząc od prorosyjskiego resetu. „A po 2015 roku rząd PiS-u, obsesyjnie antyrosyjski, najeżał się na jakiekolwiek kontakty z Rosjanami, toteż dialog dwustronny z Rosją faktycznie obumarł już przed rokiem 2022" – narzeka autor „Myśli Polskiej". Kulminacją tekstu jest jednak skandaliczne, odczłowieczające porównanie, w którym polskie wsparcie dla państw regionu zagrożonych rosyjską agresją zostało sprowadzone do zwierzęcego instynktu. „Niepodobna zaprzeczyć, że Polska, gdy tylko zetknie się z zatargiem między państwem wschodnioeuropejskim a Rosją, bez namysłu, niczym rozjuszony pies rzuci się z ujadaniem na stronę rosyjską" – czytamy w tekście byłego urzędnika rządu Donalda Tuska. „Tak to już jest, że pies najpierw nie lubi kota, a dopiero potem dobiera do tego argumenty. Ale jeśli kot ma rozmiary tygrysa syberyjskiego, to może warto poskromić ową kundlą wyrywność antyrosyjską?" – zapytuje Bratkiewicz.

Równie szokujący w wymowie jest wcześniejszy marcowy artykuł Bratkiewicza – „Patriotyzm mierzony w decybelach" (nr 9–10/2026). Architekt dyplomatycznego zbliżenia z Władimirem Putinem drwi w nim z polskiej tradycji niepodległościowej, oskarżając ją o irracjonalność. Odnosząc się do narodowych powstań, kpi, że ich ostatecznym hasłem, po pierwszych niepowodzeniach, było jedynie: „»wytrwać«, »dać świadectwo«. W klęskach, w wylanej bez sensu krwi polskiej. W martyrologii narodowej".

W swoim tekście Bratkiewicz z aprobatą powołuje się także na innych autorów prorosyjskiego tygodnika, otwarcie włączając się w ich narrację. „Dlatego bliskość myślową i ideową nawiewają słowa Łukasza Jastrzębskiego („Myśl Polska", 1–8 lutego 2026 r.), iż niepodobna utożsamiać się z »patriotami«, którym imponuje krucjata antyrosyjska..." – deklaruje były podwładny Radosława Sikorskiego. Jastrzębski – przypomnijmy – to proputinowski publicysta, który pisał niedawno: „Staliśmy się osłem trojańskim USA i lobby, które nim rządzi. (…) IPN-owska dintojra burzy pomniki polskości na ziemiach odzyskanych i zdobytych".

Oba artykuły Bratkiewicza, ociekające pogardą dla polskiej racji stanu i przesiąknięte zrozumieniem dla kremlowskiej wizji świata, dobitnie pokazują, jakie idee kształtowały umysły ludzi tworzących politykę zagraniczną w latach 2007–2014. To, co kiedyś ukrywano w tajnych szyfrogramach i notatkach MSZ, na światło dzienne wyciągniętych dopiero przez autorów serialu „Reset", dziś Bratkiewicz publikuje jawnie w piśmie, którego redaktorzy nie kryją fascynacji zbrodniczym reżimem Władimira Putina.

Na „delegacji"?

Obecność Jarosława Bratkiewicza w przestrzeni kontrolowanej przez Mateusza Piskorskiego i środowisko „Myśli Polskiej" rodzi istotne pytania. Wiele wskazuje na to, że kojarzony z głównym nurtem i uchodzący za „proeuropejskiego" urzędnik obozu Donalda Tuska nie znalazł się tam przypadkiem. Można wręcz odnieść wrażenie, że został w pewien sposób „delegowany" do nacjonalistycznych środowisk prorosyjskich, aby wybadać grunt pod powrót do starych koncepcji geostrategicznych i na nowo oswoić opinię publiczną z tezami resetu.

Zjawisko to trafnie skomentował prof. Sławomir Cenckiewicz, historyk i współautor serialu dokumentalnego „Reset". Na platformie X przypomniał on wymowne słowa Radosława Sikorskiego z jego własnej książki: „Dla mnie [Bratkiewicz] był nieocenionym weryfikatorem moich poglądów i pomysłów na Rosję". Cenckiewicz skwitował ten egzotyczny sojusz jednoznacznie: „Tradycyjnie miałem/mieliśmy razem z Michałem Rachoniem rację! To, że ten przyjaciel Sikorskiego wystąpił u Piskorskiego i wzywał do porzucenia »rusofobii«, zupełnie nie powinno w zasadzie nikogo dziwić. (...) Ja się natomiast cieszę, że Bratkiewicz »odważnie« dokonał »autodenucjacji«, jakby powiedział Sergiusz Piasecki".

I rzeczywiście, gdy przyjrzymy się poglądom Bratkiewicza i politycznej praktyce Piskorskiego, okaże się, że łączy ich zadziwiająco wiele. Fundamentem tej osobliwej więzi jest skrajny antyamerykanizm. Wystarczy przypomnieć rok 2008 i kluczową dla naszego bezpieczeństwa sprawę amerykańskiej tarczy antyrakietowej. Podczas gdy rząd Donalda Tuska i kierowany przez Sikorskiego MSZ cynicznie sabotowały powstanie tej instalacji (grając na zwłokę, by zadowolić Władimira Putina i Angelę Merkel), Mateusz Piskorski jako wiceszef organizacji „Stop Tarczy" zwalczał ten sam projekt na ulicach. Widzimy tu dwie różne metody działania, ale strategiczny cel pozostawał identyczny: zablokowanie tarczy i wypchnięcie wojskowych wpływów USA z Polski.

Kolejnym spoiwem jest nieustanne wzywanie do wasalizacji Polski względem Rosji – w wymiarze geopolitycznym, ekonomicznym, a także w polityce historycznej. „Nie zaczynajmy całej naszej przygody – kolejnej, miejmy nadzieję – z krajami wschodnimi, w tym z Rosją, od rachunku krzywd, od martyrologii, od różnych zacietrzewień. To najlepiej, gdyby zostało zamknięte w pudle i z tego pudła już się nie wydostawało" – mówił Bratkiewicz u Piskorskiego. Z kolei współpracownicy Piskorskiego i on sam zwalczają likwidację sowieckich pomników w Polsce.

Zarówno architekt dyplomacji Tuska, jak i oskarżony o szpiegostwo założyciel partii Zmiana obsesyjnie zwalczają rzekomą „rusofobię". Pod tym ukutym na Kremlu pojęciem ukrywają po prostu każdą próbę asertywnego dbania o polską rację stanu. Idzie z tym w parze głęboka niechęć, a w przypadku Piskorskiego, Grzegorza Brauna i publicystów „Myśli Polskiej" wręcz nieskrywana wrogość wobec państw postsowieckich, które próbują uniezależnić się od dominacji Moskwy – w tym przede wszystkim Ukrainy i Gruzji.

Najgroźniejszym punktem wspólnym pozostaje jednak próba bezwzględnego podporządkowania polskiej polityki wschodniej Niemcom. Jak wspomniano, Bratkiewicz postuluje to dziś wprost w rozmowach z Piskorskim. Gdy ta wizja była realizowana w praktyce w czasach największego rozkwitu resetu, jej namacalnym efektem był powołany w 2011 roku tzw. Trójkąt Kaliningradzki. Osią tej nieformalnej inicjatywy,

eprasa.pl 27e31e1cd2

Urodzony w 1955 roku Jarosław Bratkiewicz dorastał w rodzinie silnie związanej z komunistycznym aparatem. W latach 1974–1979 studiował w Moskiewskim Państwowym Instytucie Stosunków Międzynarodowych – sowieckiej kuźni kadr.

FOT. TOMASZ GZELL/PAP

uderzającej w spójność NATO, było zbliżenie na linii Berlin–Warszawa–Moskwa. Co niezwykle znamienne, tamtą współpracę z entuzjazmem chwalił znany geopolityk Leszek Sykulski, który w 2012 roku pisał: „Polska dyplomacja (także ta wojskowa) powinna dążyć do włączenia się naszego kraju do inicjatywy niemiecko-rosyjskiej. Zamiast straszyć obywateli ćwiczeniami »Zachód« czy »Ładoga«, warto ściśle współpracować na niwie militarnej z Niemcami i Rosją”. Dzisiaj ten sam Sykulski cieszy się potężnym wsparciem zarówno ze strony Piskorskiego, jak i „Myśli Polskiej”.

Nowi sprzymierzeńcy

Jarosław Bratkiewicz to modelowy wręcz produkt sowieckiej kuźni kadr. Urodzony w 1955 roku, dorastał w rodzinie silnie związanej z komunistycznym aparatem – jego ojciec był pracownikiem Ministerstwa Oświaty, ale też działaczem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Sam Bratkiewicz w latach 1974–1979 studiował w Moskiewskim Państwowym Instytucie Stosunków Międzynarodowych (MGIMO) – na tej samej uczelni, na której kształcił się m.in. Siergiej Ławrow. Zresztą w późniejszych latach Bratkiewicz w swoich tekstach z niekrytym podziwem zachwycał się „asertywnym i błyskotliwym szefem rosyjskiej dyplomacji”. W 1979 roku dzisiejszy dyplomata wstąpił do PZPR, a na początku lat 80. działał w wydziale zagranicznym Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej.

W wolnej Polsce był w BBN i Kancelarii Prezydenta (Wałęsy), potem przeszedł do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, stając się z czasem jednym z najbardziej zaufanych ludzi Radosława Sikorskiego. Jako dyrektor Departamentu Wschodniego MSZ był mózgiem operacji ocieplania wizerunku Rosji. To on w 2008 roku przygotowywał instrukcje chwalące krwawego kremlowskiego dyktatora („doceniamy rolę Władimira Putina w obecnej fazie rozwoju Rosji”) i opowiadał się za polityką niedrażnienia Rosji po ataku na Gruzję. Jednocześnie za pieniądze podatników na oficjalnym blogu MSZ wylewał rzekę nienawiści wobec asertywnej polityki braci Kaczyńskich. Kpił z polskiej martyrologii, a po tragedii z 10 kwietnia 2010 roku pisał haniebne słowa o tym, że „posmoleńskie pole z polskiej strony zarasta burzanem i chwastami politycznej manii prześladowczej”.

Z kim dzisiaj Bratkiewicz zasiada do przyjacielskiej rozmowy i kogo wspiera swoimi publikacjami? Mateusz Piskorski to postać aż nadto znana polskim służbom. Były poseł i rzecznik Samoobrony Andrzeja Leppera już w 2008 roku jeździł do Moskwy jako „obserwator” tamtejszych fasadowych wyborów na zaproszenie prokremlowskiej fundacji. Z czasem założył skrajnie prorosyjską partię Zmiana, stając się jednym z głównych pasów transmisyjnych ideologii Aleksandra Dugina w naszym kraju.

W maju 2016 roku działalność Piskorskiego przerwała Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Został on aresztowany pod najcięższymi zarzutami. Prokuratura oskarżyła go o działalność na rzecz wywiadu cywilnego Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB) i Służby Wywiadu Zagranicznego (SWR) Federacji Rosyjskiej, a także wywiadu chińskiego. Według śledczych w latach 2009–2016 miał on prowadzić zakrojoną na szeroką skalę operację, której celem było m.in. kształtowanie opinii publicznej w sposób korzystny dla Rosji, prowokowanie antyukraińskich nastrojów oraz pogłębianie podziałów między Polakami a Ukraińcami. Jak zaznaczyła prokuratura, realizując wytyczne rosyjskich służb wywiadowczych, Piskorski osiągał z tego tytułu „pokaźne korzyści majątkowe”. Proces niestety wciąż się toczy, a oskarżony opuścił areszt i prowadzi dziś intensywną działalność polityczną, związaną m.in. z Konfederacją Korony Polskiej Grzegorza Brauna. **GP**

eprasa.pl 27e31e1cd2

Tomasz
Duklanowski

GRODZKI – WIELKI NIEOBECNY NA KORUPCYJNYM PROCESIE

POMYSŁODAWCA I INICJATOR GIGANTYCZNEJ AFERY UNIKA ODPOWIEDZIALNOŚCI

Proces dotyczący korupcji w szpitalu Szczecin-Zdunowo, którego ordynatorem, a potem dyrektorem był Tomasz Grodzki, powoli dobiega końca. Przesłuchano już 260 z 280 zaplanowanych świadków. W ubiegłym tygodniu, podczas rozprawy przed Sądem Okręgowym w Szczecinie, zeznawała jako świadek 67-letnia Kazimiera L. z Myśliborza, która utrzymuje się z renty chorobowej. Była pacjentką ordynatora Krzysztofa K., podwładnego Tomasza Grodzkiego. Przed sądem zeznała, że dokonała wpłaty w wysokości 10 tys. zł na Fundację Pomocy Transplantologii. „Chciałam szybciej dostać się do kliniki na zabieg. Wiedziałam, że jak wpłacę, to tak będzie, tak myślałam" – tłumaczyła rencistka.

Łapówka za czas

Kazimiera L. najpierw umówiła się w prywatnym gabinecie doktora Krzysztofa K. „O fundacji dowiedziałam się od doktora. On tak zasugerował podczas wizyty, że jak wpłacę pieniążki, to będę szybciej przyjęta. On do niczego mnie nie zmuszał, ale zdecydowałam z własnej woli, że zapłacę" – powiedziała L. Pani Kazimiera L. dodała, że nie podjęła decyzji od razu z powodu braku środków finansowych. „Musiałam się zastanowić, od kogo wezmę taką kwotę, musiałam porozmawiać z mężem, czy nazbieram tyle. Podjęłam decyzję, że wpłacę, choć to było bardzo dużo pieniędzy dla mnie, bo mam renty 1050 zł. Musiałam pożyczyć i potem mąż wpłacił na poczcie pieniądze na konto fundacji. Miałam takie bóle biodra, nie do wytrzymania, dlatego oddałabym wszystkie pieniądze, żeby mnie operowali jak najszybciej" – wyjaśniła. Jak zeznała pani Kazimiera, w normalnej kolejce na operację

eprasa.pl 27e31e1cd2

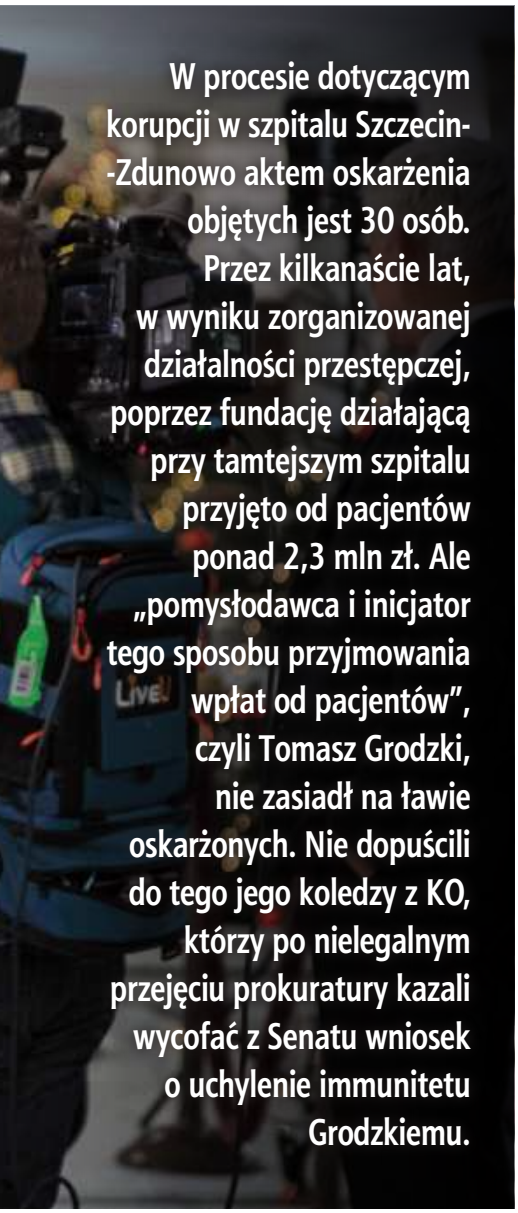

W procesie dotyczącym korupcji w szpitalu Szczecin-Zdunowo aktem oskarżenia objętych jest 30 osób. Przez kilkanaście lat, w wyniku zorganizowanej działalności przestępczej, poprzez fundację działającą przy tamtejszym szpitalu przyjęto od pacjentów ponad 2,3 mln zł. Ale „pomysłodawca i inicjator tego sposobu przyjmowania wpłat od pacjentów", czyli Tomasz Grodzki, nie zasiadł na ławie oskarżonych. Nie dopuścili do tego jego koledzy z KO, którzy po nielegalnym przejęciu prokuratury kazali wycofać z Senatu wniosek o uchylenie immunitetu Grodzkiemu.

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

musiałaby czekać trzy lata. Po dokonaniu wpłaty na Fundację Pomocy Transplantologii ten czas skrócił się jedynie do około dwóch tygodni.

Podobnych świadectw, których wysłuchał Sąd Okręgowy w Szczecinie od pacjentów, były dziesiątki. Schemat ten sam: wizyta w prywatnym gabinecie, sugestia od lekarza o wpłacie na fundację, bo to przyspieszy operację. I za każdym razem działało.

Korupcja na masową skalę

Proces, który się toczy przed szczecińskim sądem okręgowym, jest efektem śledztwa wszczętego przez Prokuraturę Regionalną w Szczecinie pod koniec 2019 roku. Na początkowym etapie postępowanie dotyczyło przyjmowania łapówek od pacjentów przez Tomasza Grodzkiego. Ale ponieważ w relacjach poszkodowanych coraz częściej przewijała się nazwa fundacji, funkcjonariusze Centralnego Biura Antykorupcyjnego weszli do jej siedziby i zabezpieczyli dokumenty. Okazało się, że Fundacja Pomocy Transplantologii, działająca przy szpitalu kierowanym przez Grodzkiego, była przykrywką do prowadzenia działalności przestępczej na ogromną skalę. Dlatego wszczęto odrębne śledztwo poświęcone tylko fundacji, poza tym wcześniejszym dotyczącym Tomasza Grodzkiego. Zostało ono zakończone aktem oskarżenia, który obejmuje 30 osób, w tym trzech byłych lekarzy ze szpitala kierowanego przez Grodzkiego, którzy działali w fundacji.

Ustalenia śledczych potwierdziły, że proceder korupcyjny trwał w latach 2008–2019 i dotyczył zabiegów chirurgicznego leczenia otyłości (tzw. bariatrycznych). W tym czasie przyjęto od 217 pacjentów wpłaty na rzecz Fundacji Pomocy Transplantologii w łącznej kwocie ponad 2,3 mln zł.

Inicjator Grodzki

Z ustaleń Prokuratury Regionalnej w Szczecinie wynika, że „pomysłodawcą i inicjatorem wyżej opisanego sposobu przyjmowania wpłat od tzw. pacjentów bariatrycznych był Tomasz Grodzki, ówczesny dyrektor Specjalistycznego Szpitala im. prof. Alfreda Sokołowskiego w Szczecinie-Zdunowie, jak również założyciel Fundacji Pomocy Transplantologii, który faktycznie podejmował decyzje w ramach tego podmiotu". W komunikacie Prokuratury Regionalnej w Szczecinie czytamy: „Gdy około roku 2005 chirurg Krzysztof K. zasygnalizował Tomaszowi G. potrzebę wykonywania w szpitalu zabiegów bariatrycznych, uzyskał informację, iż jest to możliwe tylko pod warunkiem uzyskiwania od pacjentów korzyści majątkowej. W trakcie prowadzonych następnie rozmów Tomasz G. wskazał podmiot, który miał przyjmować wpłaty, tj. Fundację Pomocy Transplantologii, oraz wyznaczył wysokość wpłaty na 10 000 zł. Polecił następnie Krzysztofowi K., aby żądał od pacjentów wpłaty ustalonej przez Tomasza G. kwoty jako niezbędnej do wykonania zabiegu bariatrycznego".

Choć aktem oskarżenia w tej sprawie objęto 30 osób, w procesie przed Sądem Okręgowym w Szczecinie na ławie oskarżonych nie ma Tomasza Grodzkiego. Wobec lekarza, który pełni funkcję senatora, skierowano w toku śledztwa do Senatu wniosek o wyrażenie zgody na pociągnięcie go do odpowiedzialności karnej, ale po nielegalnym przejęciu prokuratury przez ludzi z koalicji 13 grudnia jedną z pierwszych decyzji nowego szefa Prokuratury Regionalnej w Szczecinie było wycofanie wniosku o uchylenie immunitetu Grodzkiemu. Tym samym jak dotąd za żadne z przestępstw korupcyjnych, które śledczy zarzucają Grodzkiemu, polityk ten nie odpowiedział przed sądem.

Ustalenia śledczych potwierdziły, że proceder korupcyjny w szpitalu Szczecin-Zdunowo trwał w latach 2008–2019 i dotyczył zabiegów chirurgicznego leczenia otyłości (tzw. bariatrycznych).

Podobnie było cztery lata temu, kiedy prokuratura wnioskowała o uchylenie immunitetu Grodzkiemu za indywidualne przyjmowanie łapówek od pacjentów – to był ten pierwszy wątek w śledztwie dotyczącym korupcji w szpitalu Szczecin-Zdunowo. Wtedy na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej „zwykłego łapówkarza" podczas głosowania nie zgodzili się senatorowie PO, PSL i postkomuniści z SLD. **GP**

eprasa.pl 27e31e1cd2

UNIJNA GRA O HANDEL EMISJAMI

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

System ETS znalazł się na poważnym zakręcie. Krytykują go już nie tylko Polacy, lecz także robi to dziewięć innych krajów Wspólnoty. Trend można wykorzystać do zatrzymania rozszerzania systemu na kolejne obszary i gruntownej reformy obecnych przepisów. Polska jednak ustami Donalda Tuska wzywa jedynie do łagodnych korekt, faktycznie pomagając Komisji Europejskiej. Polski premier ogłosił sukces, ale nie ma wątpliwości, że UE przeczeka chwilowe zawirowania na rynku i będzie pracować nad jeszcze ostrzejszą polityką klimatyczną.

CO DALEJ Z ETS

Po szczycie Rady Europejskiej Donald Tusk ogłosił historyczny przełom: „Udało się dokonać tak naprawdę przełomu. To jest w jakimś sensie polityczna rewolucja w Unii Europejskiej, że instytucje i wszystkie państwa właściwie zaczęły mówić naszym językiem, czyli że potrzebne jest podejście do każdego państwa z osobna, tak żeby uwzględnić interesy, kłopoty, okoliczności, które towarzyszą temu państwu. W przypadku Polski, ponieważ u nas ETS jest bardzo dużym składnikiem ceny energii, bardzo mi zależało na tym, żeby to wreszcie uwzględniono, i to się udało". Wypowiedź jest o tyle dziwna, że system ETS był przygotowywany przez politycznych sojuszników KO, a europosłowie tej partii przez lata byli zwolennikami systemu. Polityczni sojusznicy premiera w Parlamencie Europejskim doprowadzili również do zaostrzenia polityki klimatycznej i przegłosowali ograniczenie emisji CO_2 o 90 proc. do 2040 roku. Mimo to teraz premier zapowiada, że Komisja Europejska uwolni pakiety darmowych uprawnień do emisji i doprowadzi do tego, że będą one obowiązywać dłużej niż do 2034 roku. Ponieważ rynek handlu uprawnieniami do emisji jest spekulacyjny, niewykluczone, że już sama debata doprowadzi do spadku cen. Na początku lutego trzy zdania krytyki kanclerza Niemiec i prezydenta Francji spowodowały taką reakcję. Problem jest jednak taki, że niczego nie ma na piśmie. W konkluzjach po posiedzeniu Rady Europejskiej na 12 stronie znajduje się jedyny punkt dotyczący ETS-u. „Rada wzywa Komisję do przedstawienia przeglądu systemu handlu uprawnieniami do emisji (ETS) najpóźniej w lipcu 2026 r., aby ograniczyć wahania ceny uprawnień do emisji dwutlenku węgla i złagodzić ich wpływ na ceny energii elektrycznej – w tym związane z tym koszty w łańcuchu dostaw – oraz na relokację działalności, przy jednoczesnym zachowaniu kluczowej roli ETS w transformacji klimatyczno-energetycznej dzięki opartemu na rynku sygnałowi cenowemu emisji dwutlenku węgla, który stymuluje inwestycje i innowa-

FOT. ADOBESTOCK

eprasa.pl 27e31e1cd2

Jak mówią wyliczenia ekspertów, gdyby Polska zdecydowała się na wyjście z systemu ETS, ceny energii spadłyby o 30–40 proc.

cje" – czytamy w konkluzjach. Jak mówią nam ludzie znający brukselską politykę, zapis nie oznacza niczego. – Było już wiele takich rewizji systemu ETS. Może się okazać, że sytuacja na rynku surowców się ustabilizuje, a jedyną konkluzją będzie to, że system ETS jest dobry i trzeba go rozszerzać – mówią nam urzędnicy z Brukseli.

Opozycja: Tusk niczego nie załatwił

Podobnego zdania są również politycy opozycji, którzy wzywali Donalda Tuska do podjęcia poważnych działań. Zarówno PiS, jak i prezydent Karol Nawrocki przekonywali, że system trzeba zawiesić i gruntownie zreformować. Trzon zmian zakładał limity cenowe uprawnień do emisji. Dzisiaj ceny są trzy razy wyższe niż w chińskim odpowiedniku systemu ETS. Dzieje się tak najprawdopodobniej z powodu spekulacyjnych gier, które uprawiają międzynarodowe instytucje finansowe. To doprowadza do skoków i nieprzewidywalności tego rynku. Dlatego też prawica w Polsce mówi o eliminowaniu instytucji finansowych z tego rynku. Dodatkowo prezydent Karol Nawrocki apelował o to, by postawić sprawę zarzucenia pomysłu wprowadzania systemu ETS2. Tego jednak nie zrobiono na forum Rady Europejskiej. Zdaniem polityków opozycji Donald Tusk nie załatwił więc niczego konkretnego. „Tusk wylądował w Brukseli, napinał mięśnie, mówił, że będzie przełom, że trzeba będzie coś zrobić z ETS. I wyszło jak zwykle. Przyjechał z niczym i całkowitą kompromitacją. Mówi o jakimś przełomie, ale Polacy, którzy potrzebują niższych cen energii, ciepła i paliwa, nie mają żadnego konkretu z tego szczytu w Brukseli. Przełom polega na tym, że von der Leyen obiecała Tuskowi, że tak zmienią ten system ETS, że pomogą tym najbiedniejszym krajom, które nie mogą sobie z tym poradzić. Jak? Kiedy? W jaki sposób? Żadnych konkretów" – powiedział podczas konferencji prasowej prof. Przemysław Czarnek, kandydat PiS-u na premiera. Politycy jego formacji przygotowali projekt uchwały Sejmu wzywający premiera Donalda Tuska do przedstawienia w ciągu dwóch tygodni działań zmierzających do wyjścia z systemu ETS. Jak mówią wyliczenia ekspertów, gdyby Polska zdecydowała się na taki krok, ceny energii spadłyby o 30–40 proc.

Kolejny krok do ETS3

Tymczasem Unia Europejska już pracuje nad kolejnymi elementami systemu ETS. Tuż po tym, jak rozszerzy handel emisjami na transport i nasze gospodarstwa domowe, reforma dotknie rolnictwo. W minionym tygodniu Europejska Rada Doradcza ds. Zmian Klimatu opublikowała raport na temat przyszłości rolnictwa. W dokumencie skrytykowano m.in. dotychczasową Wspólną Politykę Rolną. 39 proc. środków przeznaczono na działalność szkodliwą dla klimatu. Dotyczy to przede wszystkim gruntów, które w przeszłości były torfowiskami, pastwisk czy produkcji roślin na paszę. 16 mld euro w ramach Wspólnej Polityki Rolnej trafiło do hodowli przeżuwaczy, które twórcy raportu oceniają jako „najbardziej emisyjne i najbardziej zasobożerne systemy rolnicze pod względem gazów cieplarnianych". Tym samym niezgodna z celami klimatycznymi UE jest też dieta większości Europejczyków. „Niezdrowe wzorce żywieniowe w UE napędzają wzrost nadwagi i otyłości (52,7% dorosłych z nadwagą, 20% otyłych w 2019 r.) oraz chorób niezakaźnych. W 2020 r. niezdrowe diety spowodowały ok. 2,5 mln przedwczesnych zgonów w Europie. Ukryte koszty zdrowotne diet w UE szacowane są na blisko 1 bln EUR rocznie (ok. 5–6 proc. PKB UE), co odpowiada ok. 60 proc. całkowitych wydatków na ochronę zdrowia" – czytamy w raporcie. Jego twórcy zaznaczają, że Europejczycy jedzą za dużo mięsa, i to kilkukrotnie, a za mało produktów roślinnych. Spożycie warzyw i owoców jest o 20–65 proc. poniżej minimum, roślin strączkowych o 55–75 proc., a orzechów i nasion o 65–90 proc. Zmiany w diecie mają spowodować, że hodowla zostanie zmniejszona od 15 do nawet 50 proc. Można się spodziewać, że wkrótce stworzone zostaną propozycje uderzające w emisyjne branże rolnictwa. Jest to już potocznie nazywane ETS3. I w tym wypadku uderzenie będzie dotyczyło przede wszystkim Polski, która jest jednym z największych producentów rolnych w Europie. **GP**

eprasa.pl 27e31e1cd2

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

ABORCJA ALBO HORRENDALNA KARA. FINANSOWY BAT NA SZPITALE

NFZ ZMUSZA LEKARZY DO UŚMIERCANIA NIENARODZONYCH

Setki tysięcy złotych. Nawet takie kary muszą płacić szpitale za próby weryfikacji, czy ciąża rzeczywiście jest zagrożeniem dla zdrowia psychicznego matki, co stanowi przesłankę do aborcji. Przykładów jest coraz więcej. Tak było w sprawie dziewięciomiesięcznego Felka, który ostatecznie został uśmiercony zastrzykiem z chlorku potasu w serce. Wcześniej inny szpital odmówił aborcji, za co został ukarany, ale odwołał się. Sytuacja tworzy nacisk, aby lekarze bezrefleksyjnie wykonywali aborcje w obawie przed karami.

Będziemy oczekiwali od konsultanta krajowego do spraw ginekologii i konsultantów wojewódzkich kontroli wszystkich klauzul sumienia i każda odmowa wykonania zabiegu będzie zgłaszana z urzędu do prokuratury" – zapowiadał Donald Tusk w marcu 2024 roku. Natomiast w sierpniu 2024 roku Ministerstwo Zdrowia opublikowało wytyczne dotyczące wykonywania legalnej aborcji w Polsce, które odnoszą się do przesłanki zagrożenia zdrowia kobiety, w tym zdrowia psychicznego. Resort przyjął interpretację, według której jedna opinia lekarza specjalisty, także psychiatry, jest wystarczającą podstawą do przeprowadzenia aborcji, a kolejne zaświadczenie nie powinno być wymagane. Wielu prawników oraz polityków zwracało uwagę, że takie wytyczne nie powinny być twardą podstawą, bo nie zmieniają ustawy, ale obecnie rządzący doprowadzili do tego, że w praktyce stały się narzędziem NFZ do karania szpitali.

Kary za konsultacje

Po tym NFZ zaczął stosować wobec szpitali twardą praktykę. Szeroko badana jest organizacja procedury dotyczącej aborcji oraz sprawność udzielenia świadczenia. Niektóre sprawy pozostają w toku. W sprawie Pabianickiego Centrum Medycznego najpierw NFZ nałożył na szpital 550 tys. zł kary, a po odwołaniu obniżył ją do 250 tys. zł. Szpital utrzymywał, że nie odmówił pacjentce zabiegu, lecz jedynie oczekiwał „ostatecznych wyników diagnostycznych" i kompletu

FOT. ADOBESTOCK

eprasa.pl 27e31e1cd2

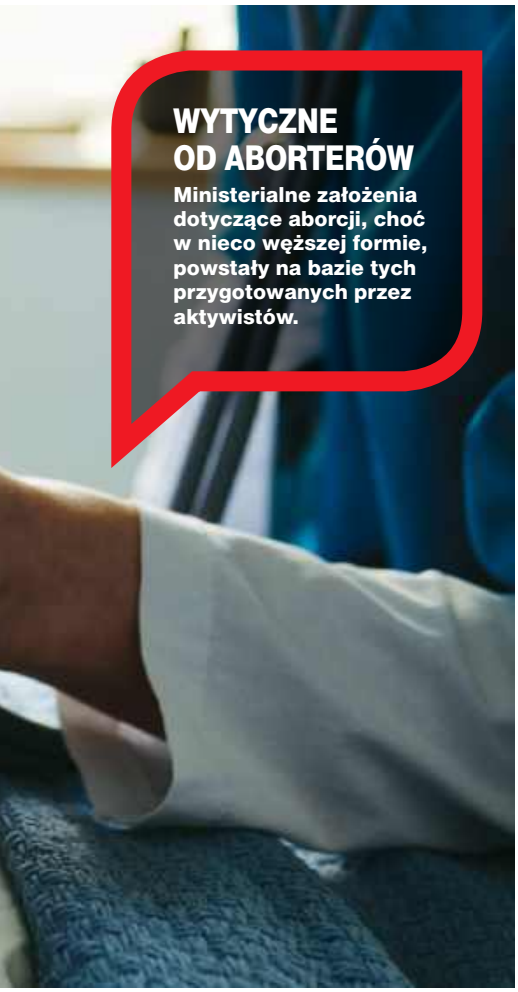

WYTYCZNE OD ABORTERÓW

Ministerialne założenia dotyczące aborcji, choć w nieco węższej formie, powstały na bazie tych przygotowanych przez aktywistów.

dokumentów potwierdzających przesłanki do legalnej aborcji. NFZ uznał jednak, że doszło do niewykonania świadczenia gwarantowanego. Sprawa trafiła do sądu.

Z kolei Uniwersytecki Szpital Kliniczny we Wrocławiu dostał karę 300 tys. zł za utrudnienie aborcji i rzekomo jej uniemożliwienie. Kobieta miała być w złym stanie psychicznym, po tym jak u płodu rozpoznano zespół Downa. Jednak do szpitala nie została przyjęta i odesłano ją do konsultanta wojewódzkiego. W rozmowie z „Gazetą Wyborczą" lekarz wyjaśniał, że jest zwolennikiem liberalizacji prawa do aborcji, miał mieć uzasadnione wątpliwości co do rozpoznania i dlatego uznał za konieczne uzyskanie konsultacji lekarza innej specjalizacji. Szpital złożył odwołanie od decyzji NFZ.

Prawnik zamiast lekarza kieruje na aborcję

Na szpital w Lubartowie nałożono karę 100 tys. zł. Co ciekawe, skierowanie do placówki zostało wystawione nie przez lekarza, lecz przez prawnika pacjentki, która także dysponowała jednym zaświadczeniem od psychiatry. Zespół lekarski ocenił, że potrzebna była dodatkowa opinia niezależnego specjalisty, aby nie było żadnych wątpliwości, i w efekcie szpital odmówił aborcji. NFZ nie uwzględnił odwołania władz placówki.

Kontrolą NFZ objęto także odmowę aborcji, do której doszło w Instytucie Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi. W tej sprawie również chodziło o zagrożenie dla zdrowia psychicznego matki. Lekarze prosili o konsultację psychiatrów z innego ośrodka. Na instytut nałożono karę w wysokości 352 tys. zł. Szpital złożył odwołanie.

Kara za odmowę aborcji w 9. miesiącu

Niedawno NFZ nałożył karę 208 tys. zł na Centralny Szpital Kliniczny Uniwersytetu Medycznego w Łodzi w związku z niewykonaniem aborcji, której domagała się pacjentka, gdyż ciąża miała zagrażać jej zdrowiu psychicznemu. Szpital potwierdził nam, że złożył zastrzeżenia do wystąpienia pokontrolnego NFZ. Chodzi o ujawnioną przez „GW" historię pani Anity, której nienarodzony syn Felek cierpiał na wrodzoną łamliwość kości. Kobieta miała być wprowadzona w błąd co do stanu ciąży, a szpital odmówił jej aborcji. Dyrekcja CSK potwierdziła nam, że otrzymała wyniki kontroli NFZ dotyczące sprawy pacjentki. Zapewniono, że wszystkie działania były i są prowadzone z należytą starannością oraz w trosce o bezpieczeństwo pacjentów.

NFZ stwierdził m.in. naruszenie prawa pacjentki do informacji, które miało polegać na niewystarczającym informowaniu o wszystkich możliwych wariantach przebiegu schorzenia, rokowaniu oraz możliwych metodach postępowania, a także następstwach ich zastosowania albo zaniechania. W praktyce oznacza to, że pacjentce, zdaniem Funduszu, nie przedstawiono pełnego obrazu sytuacji medycznej, który mógł mieć wpływ na jej decyzję. Drugim zarzutem było rzekomo nieprawidłowe przeprowadzenie konsylium lekarskiego. NFZ uznał, że sposób działania zespołu nie zapewnił właściwej oceny przesłanek medycznych i nie doprowadził do realizacji świadczenia. Fundusz wskazał też na uzależnienie udzielenia świadczenia od dostarczenia przez pacjentkę zaświadczenia, które już było w dyspozycji szpitala. Chodziło o opinię psychiatryczną dotyczącą zagrożenia zdrowia psychicznego. W ocenie NFZ stworzyło to nieuprawnione bariery proceduralne.

Kobieta trafiła do łódzkiego szpitala w 35. tygodniu ciąży. Zaproponowano jej zakończenie ciąży przez cesarskie cięcie, na co kobieta nie wyraziła zgody, chcąc uśmiercić dziecko. Jedną z przyczyn miała być chęć oszczędzenia mu cierpień związanych z chorobą. Według relacji kobieta była w złym stanie psychicznym. Wskazywano, że rzekomo bezpodstawnie została umieszczona na oddziale psychiatrycznym. Miała też opinię psychiatry, który stwierdził u pacjentki „myśli rezygnacyjne". Niedługo później kobieta udała się do szpitala w Oleśnicy, gdzie dokonano aborcji. Wówczas pracowała tam znana z uśmiercania nienarodzonych dr Gizela Jagielska. Pacjentka była w 36. tygodniu ciąży.

Triumf aktywistów

Trzy lata temu aborcyjni aktywiści, młodzi lekarze, a także osławiona dr Gizela Jagielska założyli organizację Polskie Towarzystwo Zdrowia Seksualnego i Reprodukcyjnego, która przy aprobacie obecnego kierownictwa Ministerstwa Zdrowia opracowała rekomendacje wykonywania aborcji dla szpitali. Właśnie na ich podstawie w Oleśnicy zabito dziewięciomiesięcznego Felka poprzez wstrzyknięcie chlorku potasu w jego serce bez znieczulenia. Współtworzący ten dokument aktywiści zbudowali własną sieć psychiatrów, którzy bez problemów mogą wydać zaświadczenie potrzebne do dokonania aborcji legalnie, powołując się na przesłankę zagrożenia zdrowia psychicznego kobiety. Wspomniane ministerialne wytyczne, choć nieco węższe, powstały na bazie tych przygotowanych przez aktywistów. W wytycznych stwierdzono m.in., że nawet pośrednie zagrożenie zdrowia psychicznego jest wystarczającą przesłanką do aborcji. Jeden dokument od psychiatry wystarczy więc, żeby przeprowadzić aborcję legalnie. **GP**

eprasa.pl 27e31e1cd2

JAK WYDRENOWANO SETKI MILIONÓW **Z DAWNEGO GIGANTA**

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

AŻ 222 TOMY AKT, DZIESIĄTKI MILIONÓW ZABEZPIECZONEGO MAJĄTKU I PRZESZUKANIA W ZNANEJ KANCELARII

Po 8 latach śledztwa krakowska prokuratura zdecydowała o zatrzymaniu i postawieniu zarzutów m.in. dwóm byłym prezesom Orlenu. Śledczy podejrzewają, że brali oni udział w wyprowadzeniu ponad 420 mln zł ze znajdującego się obecnie w likwidacji niegdysiejszego giganta dystrybucji prasy – przedsiębiorstwa RUCH. Proceder miał miejsce po prywatyzacji tego podmiotu za rządów PO-PSL.

To może być jedna z największych afer gospodarczych ostatnich lat. Od 2018 roku krakowska prokuratura w ramach wielowątkowego śledztwa bada okoliczności wyprzedaży majątku dawnego giganta dystrybucji prasy, przedsiębiorstwa RUCH. Kluczowy wątek dotyczy lat 2011–2014, czyli tuż po prywatyzacji tego podmiotu, gdy spółka została zdjęta z giełdy i zaczęła pogrążać się w problemach finansowych. Według śledczych w tym czasie przedsiębiorstwo miało stracić przynajmniej 428 mln zł na zakupie obligacji holenderskiej spółki Lurena Investments, będącej właścicielem dawnego państwowego giganta. Zarzuty w tej sprawie usłyszało 11 osób – byli członkowie zarządu i rady nadzorczej RUCH SA, w tym m.in. Igor Chalupec i Wojciech Heydel (zgodzili się na podawanie pełnego nazwiska), byli prezesi Orlenu. Grozi im do 10 lat więzienia. Śledczy na początek potencjalnych kar zabezpieczyli majątek opiewający na 69 mln zł. Jak ustaliła „GP", w ramach prowadzonych czynności doszło również do przeszukania w znanej kancelarii prawnej, a cała sprawa dotycząca wątpliwego zakupu obligacji może być tylko wierzchołkiem góry lodowej. Śledczy badają bowiem okoliczności sprzedaży wartych setki milionów złotych nieruchomości w atrakcyjnych lokalizacjach, m.in. w Warszawie. Co kryje ponad 220 tomów akt krakowskiego śledztwa? Dlaczego do postawienia pierwszych zarzutów doszło dopiero 8 lat po wszczęciu śledztwa? „Gazeta Polska" ujawnia szczegóły tej sprawy.

Amerykański fundusz i były prezes Orlenu

RUCH to jedna z najbardziej rozpoznawalnych marek w okresie PRL. Ten powstały w 1918 roku dawny monopolista w kolportażu prasy po przemianach polityczno-ustrojowych w Polsce zaczął tracić posiadaną pozycję. Dysponował jednak cenną siecią dystrybucji, a także wartym miliardy złotych majątkiem – głównie nieruchomościami w atrakcyjnych lokalizacjach w całym kraju. Już w połowie lat 90. przedsiębiorstwo zostało wpisane na listę do prywatyzacji. Ostatecznie do transakcji doszło w 2010 roku za rządów PO-PSL, gdy na czele ówcze-

eprasa.pl 27e31e1cd2

UPADEK

Symbolicznym końcem ponad 100-letniej historii firmy był 19 grudnia 2024 roku, gdy zamknięto ostatni kiosk RUCH-u w Warszawie.

FOT. WŁODZIMIERZ WASYLUK/FORUM

snego Ministerstwa Skarbu Państwa stał Aleksander Grad. W tym czasie RUCH był już od 2 lat notowany na Giełdzie Papierów Wartościowych. Dawnego PRL-owskiego giganta nabył amerykański fundusz Eton Park Capital. Formalnie zakupu większościowego pakietu akcji od państwowej Agencji Rozwoju Przemysłu dokonała należąca do niego holenderska spółka Lurena Investments. Nowy inwestor, który tuż po transakcji skupił mniejszościowe pakiety akcji RUCH-u, wycofując przedsiębiorstwo z giełdy, od początku kojarzony był z Igorem Chalupcem, który w latach 2004–2007 stał na czele kontrolowanego przez Skarb Państwa giganta Orlen. W tym czasie prezesem RUCH-u był Wojciech Heydel, w latach 2004–2008 wiceprezes, a potem prezes Orlenu. Po prywatyzacji pozostał on na stanowisku szefa dawnego PRL-owskiego giganta. Potem na czele RUCH-u stanął Chalupec, delegowany na to stanowisko z rady nadzorczej. W 2017 roku doszło do tzw. wykupu menedżerskiego. Akcje RUCH-u od holenderskiej spółki (czyli funduszu Eton Park Capital Managment) odkupiła cypryjska firma Loverose, kontrolowana właśnie przez Chalupca.

Śledztwo i ratowanie dawnego PRL-owskiego giganta

Niespełna rok po tej transakcji, w 2018 roku, Centralne Biuro Antykorupcyjne złożyło zawiadomienie do prokuratury o podejrzeniu wielomilionowych nadużyć w RUCH-u po prywatyzacji przedsiębiorstwa. Śledztwo w tej sprawie wszczęła Prokuratura Okręgowa w Krakowie. W tym czasie RUCH znalazł się na krawędzi bankructwa, a Skarb Państwa zdecydował się na ratowanie dawnego giganta dystrybucji. W 2020 roku najpierw 100 proc. akcji przejął kontrolowany przez Skarb Państwa Alior Bank, w którym przedsiębiorstwo było zadłużone na setki milionów złotych. Następnie pakiet kontrolny – 65 proc. – nabył Orlen. Na liście akcjonariuszy znalazł się również kontrolowany przez Skarb Państwa ubezpieczeniowy gigant PZU (29 proc.). Po przejęciu władzy przez Koalicję Obywatelską, PSL, Polskę 2050 i Lewicę doszło do zmian personalnych w Orlenie. Ostatecznie RUCH został postawiony w stan likwidacji. Symbolicznym końcem ponad 100-letniej historii firmy był 19 grudnia 2024 roku, gdy zamknięto ostatni kiosk RUCH-u w Warszawie.

Wątpliwe obligacje i 11 podejrzanych

W tym czasie cały czas trwało śledztwo, które w listopadzie 2023 roku przejęła do prowadzenia Prokuratura Regionalna w Krakowie. W postępowaniu zgromadzono 222 tomy akt, część znajdującego się w nich materiału jest niejawna. 9 marca 2026 roku agenci CBA, działając na polecenie krakowskich śledczych, zatrzymali 8 byłych menedżerów RUCH-u. Wśród nich m.in. Chalupca i Heydla. Oni oraz kolejne zatrzymane potem trzy osoby usłyszeli w śledztwie zarzuty dotyczące wyrządzenia RUCH-owi szkody znacznych rozmiarów. Chodzi o zakup w latach 2011–2014 obligacji spółki Lurena Investments (będącej wówczas właścicielem przedsiębiorstwa). Według śledczych obligacje nie tylko nie były w żaden sposób zabezpieczone, ale nie zbadano nawet sytuacji finansowej holenderskiej spółki. Mało tego. W 2014 roku RUCH zdecydował o wycofaniu się z jakichkolwiek roszczeń wobec spółki Lurena z tytułu nabytych wcześniej obligacji, decydując o zakupie kolejnych. W ten sposób RUCH miał stracić 428 mln zł. Na początek potencjalnych kar śledczy zabezpieczyli majątek opiewający na 69 mln zł, głównie nieruchomości. „Czyny objęte zarzutami, które przedstawione zostały członkom Zarządu i Rady Nadzorczej spółki Ruch SA zagrożone są karą pozbawienia wolności do lat 10 i przedawniają się odpowiednio w 2036 roku w zakresie zdarzeń przestępczych mających miejsce w 2011 roku oraz w 2039 roku w zakresie zdarzeń przestępczych mających miejsce w 2014 r.” – napisał w odpowiedzi na pytania „GP” Janusz Kowalski z Prokuratury Regionalnej w Krakowie. Żaden z podejrzanych nie przyznał się do winy, po postawieniu zarzutów i wpłaceniu poręczenia majątkowego wszyscy wyszli na wolność. Ani Chalupec, ani Heydel nie chcieli komentować sprawy.

Uderzenie w ekipę Hołowni?

Kwestia wątpliwych obligacji może być jednak tylko wierzchołkiem góry lodowej. „GP” ustaliła, że w ramach śledztwa dokonano przeszukania w znanej kancelarii prawnej, a krakowska prokuratura bada także szereg innych wątków dotyczących działalności RUCH-u po prywatyzacji przez amerykański fundusz. Jeden z nich dotyczy sprzedaży wielomilionowego majątku, jakim były nieruchomości dawnego giganta zlokalizowane w atrakcyjnych miejscach w Polsce, w tym w Warszawie. Pojawia się tam nazwisko znanego biznesmena, którego podmioty przejęły niektóre z nich. Cała sprawa – jak ustaliła „GP” – może poważnie uderzyć w ekipę Szymona Hołowni, twórcy Polski 2050. Niektórzy z podejrzanych mieli bowiem pomagać w zbieraniu funduszy dla partii byłego marszałka Sejmu. Z kolei jeden z wątków dotyczy działalności S., który był odpowiedzialny za tworzenie struktur Polski 2050 w jednym z województw, a nawet z ramienia tego ugrupowania na krótko wszedł do władz jednej ze spółek kontrolowanych przez Skarb Państwa. **GP**

eprasa.pl 27e31e1cd2

ZNÓW NAPADNIE?

W trakcie sądowego postępowania „Łomiarza" zbadali biegli lekarze psychiatrzy, a wnioski z ich opinii są niepokojące. „Ocenili, że istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że skazany po wyjściu na wolność może popełnić czyn zabroniony przeciwko życiu i zdrowiu".

NAPADAŁ BEZ LITOŚCI, BO NIENAWIDZIŁ KOBIET

„ŁOMIARZ" WYJDZIE NA WOLNOŚĆ. NADAL JEST NIEBEZPIECZNY!

Atakował zazwyczaj wieczorem, uderzając metalowym narzędziem w głowę. Jego ofiarą padło kilkadziesiąt kobiet. Pięć zmarło wskutek odniesionych obrażeń. Henryk R., nazywany „Łomiarzem", niedługo wyjdzie na wolność. Psychiatrzy ostrzegają: znowu może popełnić brutalną zbrodnię!

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Henryk R. w momencie opuszczenia jednostki penitencjarnej będzie osobą, która w całości odbyła orzeczoną karę pozbawienia wolności – zastrzega w rozmowie z „Gazetą Polską" sędzia Grzegorz Gała z Sądu Okręgowego w Łodzi.

Seria napadów

Trzeba się dobrze cofnąć w czasie. Do pierwszego ataku doszło bowiem w marcu 1992 roku przy ulicy Nowowiejskiej w Warszawie. Napastnik uderzył metalowym narzędziem starszą kobietę, a gdy upadła i straciła przytomność, ukradł torebkę. W następnych miesiącach miało miejsce kilkanaście podobnych rozbojów. Stołeczni policjanci uznali, że sprawcą wszystkich jest ta sama osoba, która działała według schematu: wieczorem czaiła się w bramach kamienic, za ofiary wybierała samotnie idące kobiety, które zachodziła od tyłu, uderzała w głowę i okradała. Szczególnie tragiczny był 14 czerwca 1993 roku. Wówczas ofiarą napaści padło pięć kobiet, a dwie zmarły wskutek odniesionych obrażeń.

eprasa.pl 27e31e1cd2

W Warszawie zapanował strach, bo brutalny bandyta jeszcze długo pozostawał bezkarny. Nazwany przez dziennikarzy „Łomiarzem", wpadł dopiero 6 września 1993 roku, gdy po kolejnym rozboju uciekał z miejsca zbrodni. Na biegnącego mężczyznę uwagę zwrócili przypadkowi świadkowie. To pozwoliło mundurowym zatrzymać podejrzanego.

Nienawidził kobiet

„Łomiarzem" okazał się Henryk R., wtedy 31-latek (rocznik 1962), mieszkaniec podwarszawskiego Konstancina. Pochodził z ubogiej rodziny, od dziecka sprawiał wychowawcze problemy, już w młodości popełniał drobne przestępstwa.

Podczas śledztwa prokuratura ustaliła, że bandyta przez kilkanaście miesięcy napadł na 29 kobiet. Pięć z nich zmarło. „Większość rozbojów miała miejsce, gdy Henryk R. wychodził na przepustki z zakładu karnego, gdzie odbywał zasądzoną wtedy karę więzienia za poprzednie napady na kobiety. Jak wynikało z ustaleń śledczych, mężczyzna przyjeżdżał na Dworzec Warszawa-Śródmieście. Idąc w stronę Dworca Południowego, skąd wracał do Konstancina, atakował swoje ofiary. Uderzał mocno twardym narzędziem w głowę i wyrywał torebkę. Kradł pieniądze, które później przeznaczał na drobne wydatki i alkohol" – czytamy w archiwalnym komunikacie policji.

Za serię napadów dokonanych w latach 1992–1993 został skazany na 15 lat pozbawienia wolności. Wyrok odsiedział niemal w całości i na wolność wyszedł we wrześniu 2008 roku, ale już kilka miesięcy później zaatakował w Piasecznie. Tym razem szybko został namierzony. „Próbował jeszcze uciekać, ale był bez szans. Zachowywał się bardzo agresywnie wobec policjantów. Obezwładniony trafił do policyjnego aresztu" – poinformowała stołeczna komenda.

Znowu wyrok (7 lat więzienia), ale po odbyciu kary na wolności wytrzymał niespełna miesiąc. Tym razem w Łowiczu dokonał napadu na kobietę. Za to został skazany na 10 lat za kratami. Właśnie ten wyrok Henryk R. wkrótce zakończy odsiadywać.

„Nienawidzę kobiet" – miał przed laty powiedzieć policjantom.

Biegli ostrzegają

Ponieważ zbliżał się termin zakończenia odsiadki przez „Łomiarza", latem ubiegłego roku dyrektor Zakładu Karnego w Łowiczu zwrócił się do sądu o orzeczenie środków zabezpieczających, przede wszystkim elektronicznej kontroli miejsca pobytu. Czyli chciał, aby Henryk R. po odzyskaniu wolności nosił tzw. bransoletkę, dzięki której można byłoby stale monitorować, gdzie przebywa.

W trakcie sądowego postępowania „Łomiarza" zbadali biegli lekarze psychiatrzy, a wnioski z ich opinii są bardzo niepokojące. „Ocenili, że istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że skazany po wyjściu na wolność może popełnić czyn zabroniony przeciwko życiu i zdrowiu" – potwierdził pod koniec ubiegłego roku rzecznik łódzkiego sądu. W tej sytuacji Sąd Rejonowy w Łowiczu orzekł, iż Henryk R. będzie musiał nosić na wolności „bransoletkę", a także nakazał recydywiście poddać się terapii służącej hamowaniu zachowań agresywnych.

Tamto postanowienie było nieprawomocne. Dlatego „Gazeta Polska" sprawdziła, czy coś się zmieniło. „Postanowieniem z dnia 26 lutego 2026 roku Sąd Okręgowy w Łodzi utrzymał w mocy postanowienie Sądu Rejonowego w Łowiczu w przedmiocie zastosowania wobec Henryka R. środka zabezpieczającego w postaci elektronicznej kontroli miejsca pobytu oraz terapii w zakresie przeciwdziałania przemocy. Postanowienie jest prawomocne" – potwierdził sędzia Gała.

Wyjdzie za miesiąc

„Łomiarz" obecnie przebywa w więzieniu w Łowiczu, to zakład karny typu półotwartego dla recydywistów. Próbowaliśmy uzyskać informację o Henryku R., ale odpowiedź była krótka i jednoznaczna. – Ze względów bezpieczeństwa jednostki, jak i osób pozbawionych wolności informacja o terminach zwolnienia z izolacji penitencjarnej jest udzielana jedynie organom uprawnionym – stwierdziła mł. chor. Ewa Owczarczyk, rzecznik prasowy dyrektora Zakładu Karnego w Łowiczu.

Sprawdziliśmy więc w Sądzie Okręgowym w Łodzi, czy doszło do jakichś niespodziewanych wydarzeń, które dłużej by zatrzymały „Łomiarza" za kratkami. Nic takiego chyba nie miało miejsca. – Z informacji przekazanej przez Sąd Rejonowy w Łowiczu nie wynika, aby termin opuszczenia jednostki penitencjarnej przez Henryka R. był inny, niż wskazuje baza danych osób osadzonych – przekazał sędzia Gała.

Czyli Henryk R. najprawdopodobniej wyjdzie na wolność 28 kwietnia.

Dokąd pojedzie „Łomiarz"?

Gdzie po opuszczeniu więzienia trafi mężczyzna, który, zgodnie z opinią biegłych psychiatrów, może popełnić kolejne zbrodnie? Z archiwalnych materiałów wynika, że przed trafieniem za kratki mieszkał na terenie Konstancina. – Nie otrzymaliśmy żadnej informacji na temat Henryka R. – stwierdziła podkom. Magdalena Gąsowska z Komendy Powiatowej Policji w Piasecznie.

Sędzia Gała tłumaczy: – Skazany ma obowiązek wskazać adres, pod którym będzie przebywał po opuszczeniu jednostki penitencjarnej. Wskazuję, że zgodnie z art. 93e Kodeksu karnego sprawca, wobec którego orzeczono elektroniczną kontrolę miejsca pobytu, ma obowiązek poddania się nieprzerwanej kontroli miejsca swojego pobytu sprawowanej za pomocą urządzeń technicznych, w tym noszonego nadajnika.

Nieoficjalnie Henryk R. nie ma ani gdzie, ani do kogo wracać w Konstancinie. Zresztą nie musi to być ostatnie miejsce pobytu przed zatrzymaniem. Możliwy jest dowolny adres na terenie Polski. Może kogoś poznał korespondencyjnie i ten go przygarnie. Albo kolega poznany w więzieniu zaprosi do siebie czy choćby noclegownia, schronisko dla bezdomnych...

– Właściwym do wykonywania środka zabezpieczającego jest sąd, w którego okręgu osoba objęta tym środkiem ma miejsce stałego pobytu i dalsze decyzje będzie podejmował ten sąd – wyjaśnia rzecznik łódzkiego sądu.

Jak jednak ustaliła „Gazeta Polska", taki adres na razie jest nieznany z bardzo prozaicznego powodu. „Łomiarz" nie poinformował jeszcze, dokąd się uda po odzyskaniu wolności. **GP**

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 27e31e1cd2

STARA ŚPIEWKA TUSKA

Spora nerwowość utrzymuje się w kręgach rządowych z powodu niezbyt dobrej passy ekipy Tuska. Najpierw prezydent Karol Nawrocki pokrzyżował im szyki, wetując europejską pożyczkę SAFE, nazywaną już KPO do kwadratu. Teraz koalicja 13 grudnia kombinuje, jak prezydenta obejść i wziąć żyrowane przez Unię kredyty, ale nutka strachu przed przyszłymi konsekwencjami prawnymi nie daje spokoju. Niepokojące dane napływają zarówno z gospodarki, rynku pracy, jak i od samych obywateli, którzy coraz szybciej widzą dno w swoich portfelach. Koronnym dowodem na to, że Tusk ma świadomość kiepskiej sytuacji, jest uruchomienie znanych już „procedur ratunkowych". Tusk do znudzenia powtarza te same zachowania pod publiczkę, które w jego przekonaniu odwrócą uwagę od prawdziwych problemów. Robimy rekonstrukcję rządu i straszymy opozycją, a ściślej rzecz biorąc – tzw. polexitem. Nudne to i przewidywalne. Zobaczymy, kiedy wreszcie znudzi się także wyborcom.

ZŁOTE myśli #Tusk

Procesor X
@procesor_x

Myliłem się. DT z ferajną blefowali. Ich plan B to BŁAZENADA. Te miernoty, gdy przychodzi ich kres albo władza wymyka im się z rąk, zawsze uderzają w te same tony – straszą wyprowadzaniem Polski z UE. Robią to od nastu lat. To jest ich prawdziwy plan B. BIEDA. Nawet przez chwilę uwierzyłem, że coś z tym zrobią. Ale dzisiejsze reakcje i marne przekazy uświadomiły mi, że są w potrzasku. Własną bezsilność przekuwają w strach wyborców i tym będą grać w kampanii #POLEXIT bis, już grają.

Pan_komentator
@PanP23929

To samo było w latach 2015 i 2019. Wszyscy chcą polexitu, tylko dobroduszny Donald jest w stanie to powstrzymywać. Ktoś jeszcze łapie się na takie manipulacje?

Gutab
@BatugWojciech

Polexit nie jest zagrożeniem. Zagrożeniem jest germanizacja UE i plan stworzenia IV Rzeszy Niemieckiej, która razem z Rosją będzie rządzić Europą. Zagrożeniem jest pan, bo realizuje ich interesy w Polsce.

Marek Markowski
@MarekMa25175489

Powiedzmy jasno i wyraźnie: Tusk musi wziąć ten lichwiarski kredyt SAFE. Po pierwsze, bo Niemcy mu wydali taki rozkaz, a po drugie, finanse państwa są zrujnowane i on nie da rady dojechać do wyborów 2027 bez tej kroplówki z UE.

eprasa.pl 27e31e1cd2

POWRÓT LISA

W ubiegłym tygodniu dużo działo się także w neo-TVP, do której na moment powrócił sam… Tomasz Lis. Na razie, szczęśliwie, nie w roli prowadzącego, tylko gościa – ale i tak było ciekawie. Ludzie, którzy nie śledzą poczynań Lisa w internecie, musieli być w niezłym szoku, kiedy były naczelny „Newsweeka" „odpalił się" ze swoimi mądrościami. Podczas programu Lis przypuścił brawurowy atak zarówno na prezydenta Donalda Trumpa, ambasadora USA w Polsce, jak i generalnie na całą rządzącą Stanami Zjednoczonymi administrację. Tego potoku bełkotliwych manipulacji nie był w stanie wytrzymać nawet prof. Zbigniew Lewicki! Tymczasem internet zalały screeny ukazujące, w jakiej kreacji do studia neo-TVP zawitał Tomasz Lis. Czy przypadkiem pan Tomasz nie pomylił adresu? Zamiast w studiu telewizyjnym powinien był spocząć na ławeczce pod monopolowym. Strój zobowiązuje!

JAKA PIĘKNA KATASTROFA

W ubiegłym roku po wydaniu książki „Teoria spisku, czyli prawdziwa historia świata" dziennikarki neo-TVP Karoliny Opolskiej w sieci szybko pojawiły się wątpliwości co do tego, czy aby książkę naprawdę napisała Opolska, czy jednak pomogła jej sztuczna inteligencja. Wątpliwości wzbudziły bowiem przypisy odnoszące się do… nieistniejących książek nieistniejących autorów. Im dalej w las, tym wątpliwości było więcej. Wydawnictwo szybko wydało oświadczenie, zrzucając winę na „błędy techniczne", a autorka zapowiedziała, że już za chwilę pojawi się errata do publikacji i wszystko będzie OK. Tymczasem po wielu tygodniach oczekiwania okazało się, że książka zostaje wycofana ze sprzedaży. Teraz dziennikarka narzeka na hejt, jaki spotyka ją w sieci, ale najwyraźniej nie widzi problemu w tym, że po takiej kompromitacji nadal, jako „obiektywna i rzetelna dziennikarka" mediów publicznych (sic!), poucza gości swoich programów czy przekazuje jakieś informacje widzom. Czy to jest ta „czysta woda", czy raczej neowiarygodność?

eprasa.pl 27e31e1cd2

Dawid
Wildstein

Po co Tuskowi POLEXIT

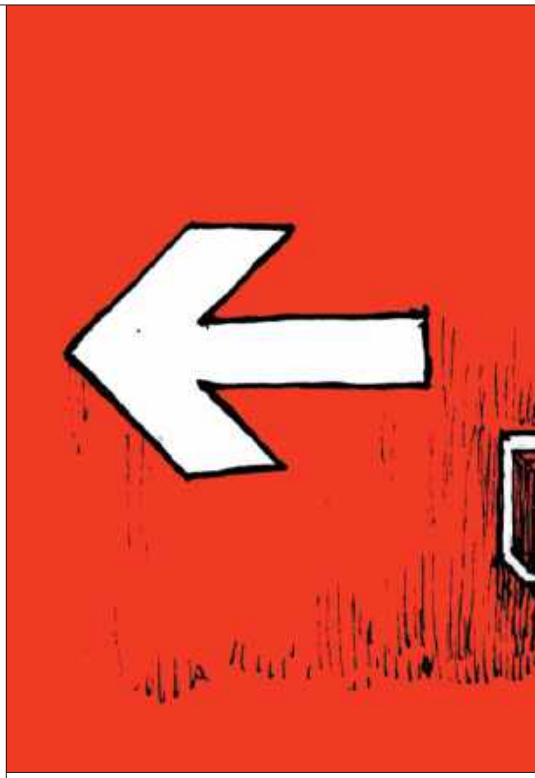

Z perspektywy czasu wyraźnie widać, że największymi wrogami samej Unii byli jej najzagorzalsi zwolennicy, zaś ci, którzy oskarżani byli o polexit, chcieli jej uzdrowienia. Dziś w tej sprawie nic się nie zmieniło. Bowiem swoistą wisienką na tym torcie kłamstw o PiS-ie, który chce nas wyprowadzić z Unii Europejskiej, jest fakt, iż to Tusk robi wszystko, by faktycznie doszło do swoistego polexitu.

PUBLICYSTYKA

Ostatnie dni pokazały, że sam temat SAFE nie wystarczy uśmiechniętemu populizmowi. Żeby utrzymać swoich wyznawców w stanie histerii, do maksimum nakręcać ich negatywne emocje, musi wciąż dostarczać im kolejnych tematów, które będą paliwem ich hejtu. Teraz przez Tuska i sprzedane mu media grzany jest temat polexitu. Sama struktura propagandy pozostaje jednak ta sama (straszna opozycja sprowadzi na Polskę zagładę, apokalipsa jest tuż za rogiem, tylko uśmiechnięty premier może nas uratować), zmienia się jedynie jej uzasadnienie.

Kilka srok za ogon

Elementy, z których składa się propaganda uśmiechniętego populizmu, istnieją na zasadzie rotacji, są ciągle wymieniane, jednocześnie jednak nie ma ich zbyt wiele. Czasem będzie to właśnie polexit, innym razem będą to: straszne faszystowskie hordy, które chcą obalić demokrację, spisek Trumpa i Kaczyńskiego, ewentualnie krwawa rewolucja kibicowskich bojówek, na których czele będzie stał Nawrocki. Aktualnie propaganda o wychodzeniu z Unii Europejskiej jest dla uśmiechniętego populizmu optymalna, bo pozwala złapać kilka narracyjnych srok za ogon.

Jak wspomniano, idealnie usprawiedliwia zarówno hejt, jaki wylał się na prezydenta w wyniku jego weta w sprawie SAFE, jak i wrzaski o Putinie i zdradzie narodowej. Dodatkowo brednie o polexicie są idealnym sposobem, w jaki można utożsamiać PiS z ugrupowaniem Brauna (w końcu obie partie chcą tego samego) oraz atakować prezydenta za jego obecne działania, zmierzające do ograniczenia patologii związanych z ETS. Co jednak najważniejsze, narracja o strasznym prezydencie i PiS-ie, który wyprowadza nas z Unii, przygotowuje też uśmiechniętemu populizmowi odpowiedni grunt na przyszłość, zwłaszcza jeśli chodzi o kwestie związane z implementacją projektów takich jak Mercosur czy pakt migracyjny.

Nietrudno się domyślić, że zarówno Karol Nawrocki, jak i opozycja będą starali się pokazać zagrożenia, jakie niosą za sobą te berlińsko-brukselskie pomysły, oraz ograniczyć ich szkodliwy wpływ na Polskę. Uśmiechnięty populizm zawczasu więc tresuje swoich zwolenników i media, żeby także tego typu działania okazały się „wyprowadzaniem Polski z UE". Przy odpowiednim rozhisteryzowaniu debaty publicznej, wypłukaniu jej z realnych argumentów, zastąpienia ich wrzaskiem i awanturą – wszystko to będzie można wrzucić do jednego worka z napisem „polexit". Przy okazji też, przynajmniej częściowo, uśmiechnięta władza neutralizuje oskarżenia, jakie na pewno na nią spadną z powodu jej zgody na wspomniane regulacje, nieakceptowane przez większość polskiego społeczeństwa. Owszem, może nie udało się Platformie zablokować paktu migracyjnego, ale przynajmniej uratowała Polskę przed polexitem...

Zgrana melodia

Warto zwrócić uwagę na wewnętrzną sprzeczność propagandy, jakiej używa obecna władza do ataku na prezydenta zarówno w przypadku SAFE, jak i teraz ETS. Z jednej strony Tusk publicznie opisuje Nawrockiego jako człowieka, który nic nie rozumie. Pokpiwa sobie, że prezydent to może co najwyżej im pogrozić i pokrzyczeć, niemniej tak naprawdę nie ma nic do powiedzenia, bowiem uśmiechnięty premier razem z Brukselą i tak zrobią to, co będą chcieli. Z drugiej strony, dokładnie w tym samym momencie największe tuby propagandowe Platformy przedstawiają Nawrockiego jako potężnego, mrocznego demiurga, który sam jeden wyprowadzi zaraz Polskę z Unii Europejskiej i skaże ją na zagładę... oczywiście jeśli nie powstrzyma go uśmiechnięty premier.

eprasa.pl 27e31e1cd2

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Tego typu sprzeczność narracyjna jest typowa dla skrajnego populizmu obecnej władzy, który nie chce stworzyć żadnej spójnej, nawet jeśli fałszywej, wizji rzeczywistości. Jego celem jest bowiem jedynie gra na emocjach odbiorców, wprowadzenie ich w stan możliwie jak największego rozedrgania. Żeby to osiągnąć, obecna władza używa narracji, którą jej zwolennicy dobrze znają. W końcu polexitem straszyli Tusk i jego ugrupowanie przez cały okres rządów Zjednoczonej Prawicy, zaś intensyfikacja przypadała oczywiście na wybory. Za każdym razem sytuacja była ostateczna, apokalipsa właściwie pewna i tylko powrót Tuska do władzy miał uratować Polskę. Dziś widzimy, ile warte były te „przepowiednie".

Co ciekawe też, okazuje się, że kiedy Zjednoczona Prawica miała pełnię władzy, nie zdołała doprowadzić do polexitu, ale teraz na pewno uda się to samemu prezydentowi Nawrockiemu. Pomijając jednak wewnętrzny absurd propagandy Tuska, warto zauważyć, że w poprzednich latach argument polexitu pojawiał się właściwie za każdym razem, kiedy Zjednoczona Prawica kwestionowała idee federalizacyjne Brukseli. Bardziej krewcy propagandyści uśmiechniętej Polski potrafili przecież nawet opisywać Nord Stream 2 jako największą szansę Europy na trwały pokój, który ten straszny PiS chce zaprzepaścić.

Wisienka na torcie kłamstw

Zarówno wtedy, jak i teraz straszenie naszym wyjściem z Unii ma więc służyć wdrukowaniu w Polaków przeświadczenia, że w naszych relacjach z Brukselą nie ma miejsca na podmiotowość, na własne zdanie. Że nie mamy właściwie alternatywy – musimy przyjmować wszystko z dobrodziejstwem inwentarza, inaczej pożegnamy się z UE. Dowcip jednak polega na tym, że bardzo wiele unijnych projektów, które wtedy krytykowała bądź blokowała władza PiS-u (i wobec których sprzeciw miał doprowadzić do polexitu), zostało z czasem przez Brukselę odrzuconych, dziś nawet najwięksi euroentuzjaści mówią o nich jako o porażkach. Więcej, gdyby wtedy faktycznie doszło do implementacji owych rozwiązań, konsekwencje dla Polski, naszego regionu i samej Unii byłyby katastrofalne. Abstrahując nawet od kwestii ekonomicznych czy związanych z naszą suwerennością w obrębie Unii, doprowadziłyby one do jednego – radykalnego zwiększenia rosyjskich wpływów w UE i możliwości energetycznego szantażu ze strony moskiewskiej dyktatury. Jest właściwie pewne, że gdyby Berlin i jego lokaje dopięli swego, Rosja trzymałaby UE w takim szachu, że pomoc, której udzieliliśmy Ukrainie, byłaby niemożliwa, a w konsekwencji państwo to upadłoby w ciągu pierwszych dni pełnoskalowej inwazji Putina. Może taka sytuacja byłaby czymś pożądanym dla Niemiec, niemniej dla Unii, traktowanej jako całość, byłaby to tragedia i wręcz egzystencjalne zagrożenie.

Z perspektywy czasu wyraźnie więc widać, że największymi wrogami samej Unii byli jej najzagorzalsi zwolennicy – zaś ci, którzy oskarżani byli o polexit, chcieli jej uzdrowienia. Dziś w tej sprawie nic się nie zmieniło. Bowiem swoistą wisienką na tym torcie kłamstw o PiS-ie, który chce nas wyprowadzić z Unii Europejskiej, jest fakt, iż to Tusk robi wszystko, by faktycznie doszło do swoistego polexitu. Po pierwsze, jak wskazywał Jacek Saryusz-Wolski, robiąc z naszego państwa kraj trzeciej kategorii, od którego nic nie zależy, który jest nieobecny przy podejmowaniu wszystkich najważniejszych decyzji. Po drugie, co jeszcze groźniejsze, z powodu akceptowania coraz głębszej warunkowości, jeśli chodzi o unijne procesy. Jesteśmy już blisko momentu, w którym Bruksela i Berlin będą mogły, w dowolnym momencie, bez żadnej konkretnej podstawy traktatowej, dokonać na Polsce rodzaju siłowego polexitu. Obrazowo pisząc – zaraz się okaże, że kanclerz Niemiec może po prostu tupnąć nogą i stwierdzić, że póki nie wybierzemy właściwego rządu, póty będziemy poza Unią. Do tego właśnie prowadzi tak naprawdę mechanizm warunkowości. Do sytuacji, w której można Polskę, na podstawie czysto uznaniowych kryteriów, na które nie będziemy mieć wpływu, pozbawić tak instytucjonalnych możliwości działania, jak i przynależnych jej środków finansowych, wykluczyć ją z mechanizmów, których, zgodnie z umową akcesyjną i kolejnymi traktatami, jest integralną częścią. A tak radykalne decyzje będą mogły zostać usankcjonowane arbitralnymi ocenami polityków Brukseli i Berlina. W takiej sytuacji pozostawanie w Unii straci jakikolwiek sens. Tylko to nie my ją opuścimy, a wykopią nas z niej patroni Tuska. I warto już teraz o tym jak najgłośniej mówić. **GP**

eprasa.pl 27e31e1cd2

Krzysztof
Wołodźko

Władza wdepnęła na minę, PŁACĄ ZA TO MŁODZI

Rosnące wśród młodych bezrobocie, regularnie potwierdzane przez Eurostat, to społeczna, gospodarcza, demograficzna i polityczna mina, na której obecna władza już postawiła nogę. Problem w tym, że ludzie liberalno-lewicowej elity, na czele z „unijnym emerytem" Donaldem Tuskiem, indywidualnie sobie z tym poradzą, nawet jeśli stracą władzę. Młodym Polakom nikt nie przywróci czasu zmarnotrawionego przez rządzącą obecnie ekipę.

PUBLICYSTYKA

Dane Eurostatu nie pozostawiają złudzeń. W Polsce bez pracy pozostaje aż 12,5 proc. osób do 25. roku życia. To niemal czterokrotnie więcej niż średnia dla całego społeczeństwa. To stały trend – w połowie ubiegłego roku unijny ośrodek badawczy odnotował, że bezrobocie wśród młodych rośnie w Polsce najszybciej wśród wszystkich krajów Wspólnoty. Badanie dotyczyło osób, które nie uczą się i chciałyby podjąć pracę. Choć w ostatnich latach widać było wahania dotyczące zatrudnienia młodych Polaków, czas staro-nowych rządów Donalda Tuska to znów pogorszenie sytuacji: jeszcze wiosną 2025 roku bezrobocie wśród młodych wynosiło 10,9 proc. Są więc powody do niepokoju: wzrost bezrobocia o ponad 1,5 pkt proc. to nie tylko statystyka. To ludzkie sprawy, wyzwania życiowe i zawodowe. I kwestie społeczne – rosnący wzrost bezrobocia wśród młodych przełoży się na sytuację szczególnie Polski B, czyli Polski mniejszych szans, mocniej zagrożonej depopulacją niż największe ośrodki i najbogatsze regiony.

Polska B bez pracy, Polska A coraz droższa

Polska gospodarka coraz gorzej radzi sobie z absorpcją młodych pracowników. Do wyobraźni przemawia korelacja między spadającą demografią a rynkiem pracy młodych. Roczniki wchodzące obecnie na rynek pracy są coraz mniej liczne. A mimo to coraz częściej na darmo wysyłają CV do firm. Ekonomiści z reguły wiążą obecny upadek firm w Polsce i grupowe zwolnienia z rosnącymi kosztami energii i wielką wędrówką globalnego biznesu za tańszym, masowym pracownikiem. Kłopoty naszej gospodarki coraz bardziej będą się wiązały z problemami demograficznymi. To samonapędzający się mechanizm: im mniej pracy dla młodych na wsi, w miasteczkach, powiatowych miastach, tym większa skłonność do migracji za chlebem. Osłabienie popytu, czyli zapotrzebowania na pracę młodych, bardzo mocno wpłynie na jej podaż. Parafrazując klasyka: skoro pracy nie ma i nie będzie, to nikt o zdrowych zmysłach nie zostanie w mniejszym mieście oddalonym od metropolii, nawet gdyby bardzo chciał. Tyle że życie w wielkich miastach to coraz częściej również szereg wyzwań – na czele z mieszkaniem do wynajęcia lub kupnem na hipotekę. Coraz silniej rozwija się, rzecz jasna, rynek mikrokawalerek. Tyle że to kolejny krok ku depopulacyjnemu regresowi. Przywołam raport „Living 2040", przygotowany na bazie danych Eurostatu, który omawiałem w tekście dla „Codziennej" (numer 4142 – 13.03.2026): w Polsce przybywa osób, które korzystają z najmu mieszkania nie dlatego, że tak im wygodniej, ale dlatego że nie mają innej opcji – nie stać ich na wzięcie kredytu, a niebotycznie wysokie ceny mieszkań jeszcze pogarszają sytuację.

Dlaczego to ważne? Większość symulacji dotyczących dalszego wysysania przez metropolie siły roboczej/kapitału ludzkiego z Polski B, C i D (tak, to socjologiczne kategorie) nie bierze pod uwagę rosnących radykalnie kosztów życia w wielkich polskich miastach. Radość z wyższych wielkomiejskich zarobków kończy się tam, gdzie zaczyna się życie od pierwszego do pierwszego. Chodzi nie tylko o kwestie czysto finansowe. Tajemnicą poliszynela jest, że osiedle deweloperskie na billboardzie i to samo osiedle „w realu" to nierzadko zupełnie różne rzeczywistości. Wielkie miasto najprzyjaźniejsze jest dla bogatych i najbogatszych: oni znajdą dla siebie cichy kącik albo w uprzywilejowanych dzielnicach miast, albo gdzieś pod miastem, gdzie wciąż jest dość miejsca na prywatną ciszę i zieleń. Tyle że to przywilej, a nie norma. Polskie metropolie wciąż się suburbanizują, dogęszczają i „mikrokawalerkują". I stają się coraz droższe. Rosnące koszty utrzymania wielkomiejskiej infrastruktury przerzucane są na mieszkańców, a najwięcej płacą ci, którzy są migrantami zarobkowymi. Bo właściwie każdemu muszą – mówiąc kolokwialnie – „odpalić dolę", a ich pozycja zawodowa jest mocno niestabilna.

Od „rewolucji Julek" po kłopoty Miszalskiego

Młode pokolenie doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Także dlatego coraz większy opór społeczny budzą choćby strefy czystego transportu: symbol władzy, która każe ludziom coraz więcej wydawać z gorszej lub

eprasa.pl 27e31e1cd2

FOT. ADOBE STOCK

lepszej pensji na coraz bardziej zatłoczone i niewydolne infrastrukturalnie miasta. I dlatego młodzi ludzie, choć w czasach PiS byli symbolem „rewolucji Julek", mają coraz więcej obaw, że liberalno-lewicowe elity chcą zaciskać pasa ich kosztem. Na własnej skórze doświadcza tego właśnie prezydent Krakowa Aleksander Miszalski. Jeśli polityk Koalicji Obywatelskiej straci władzę w wyniku referendum, przez nasze miasta może przetoczyć się pożar. Z tym powinna się liczyć każda siła polityczna w Polsce: jak realnie modernizować ośrodki miejskie, tak by rzeczywiście inwestować w infrastrukturę, czyste powietrze, miejską zieleń, zdrowie i edukację, a równocześnie nie doprowadzić do wybuchu społecznego gniewu. O tym jeszcze wiele się nie mówi, ale skoro obywatele mają takie narzędzie jak referendum, temat z pewnością będzie coraz bardziej żywy. Na marginesie: ponad dekadę temu władzę koalicji PO-PSL podminowały lokalne referenda. I wtedy również istotny był głos młodszych Polaków, którzy czuli, że samorządowe tłuste koty mało się troszczą o ich sprawy. Jeśli bezrobocie wśród młodych jeszcze wzrośnie, tego rodzaju problemy zaczną się zaogniać. I prawdopodobnie uderzą znacznie mocniejszą falą niż kilkanaście lat temu. Tym bardziej że jeśli wielkie miasto rozczaruje młodych przybyszów, to niespecjalnie będą mieli gdzie wracać. A migracja zarobkowa do krajów zachodnich z wielu przyczyn też staje się coraz bardziej problematyczna.

Skoro wyżej była mowa o Krakowie: mam dla Państwa „świeżynkę", czyli najnowszą edycję raportu tamtejszego Grodzkiego Urzędu Pracy, zatytułowanego „Krakowskie Obserwatorium Rynku Pracy", który podsumowuje sytuację na lokalnym rynku pracy szczególnie w IV kwartale 2025 roku. To interesujący dokument, bo dobrze pokazuje zmieniającą się dynamikę rynku pracy w jednym z topowych polskich miast. Z raportu dowiadujemy się, że w związku z reorganizacją firm i dużą liczbą absolwentów z zaostrzoną konkurencją muszą się liczyć: specjaliści ds. zarządzania zasobami ludzkimi i rekrutacji, specjaliści nauk humanistycznych, technicy informatycy, technicy ekonomiści, pracownicy administracyjni i biurowi. Stolica Małopolski jest również coraz mniej łaskawa dla agentów ubezpieczeniowych i... florystek. Jak tłumaczą twórcy badania, niskie zapotrzebowanie na florystów jest efektem popularyzacji kwiatomatów i kwiaciarni sieciowych. Kwiat z automatu dla ukochanej? To bezduszne! Warto też zwrócić uwagę, kogo w Krakowie potrzeba do pracy: maszynistów, zaopatrzeniowców i dostawców, kurierów i listonoszy, kierowców samochodów osobowych, mechaników samochodowych, inżynierów elektryków i energetyków, monterów konstrukcji metalowych, kucharzy i pomocy kuchennej, wychowawców w placówkach oświatowych i opiekuńczych, asystentów w edukacji, brukarzy, personelu sprzątającego, pracowników ochrony fizycznej, pracowników fizycznych w produkcji i pracach prostych.

Wyzwań wiele, a władza nieporadna

To nie jest chaotyczna wyliczanka. Po pierwsze, dobrze pokazuje, jak łatwo mogą zmienić się trendy na rynku pracy właśnie w wielkim mieście. Po drugie, wbrew pewnemu wyobrażeniu praca fizyczna i techniczna wciąż jest cenna, choć w III RP głupkowate stereotypy zdegradowały społecznie jej rolę. Po trzecie, warto przypomnieć sobie smutną sprawę: Polska od dekad jest w czołówce europejskich krajów z wysokim odsetkiem osób, których dotyka niedopasowanie obranego kierunku kształcenia do wykonywanej na co dzień pracy. To nie są badania z lamusa: obecnie tylko 49 proc. Polaków w wieku 15–34 lata uważa, że ich wykształcenie pasuje do wykonywanej pracy. Warto przypomnieć lutowy wpis na X dr. Iwo Augustyńskiego, ekonomisty z Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu: „Nasz eksportowy hit, czyli tzw. centra usług wspólnych, to już raczej przeszłość. Oczywiście planu zagospodarowania dziesiątek tysięcy młodych pracowników korpo, którzy zaraz stracą pracę, nie ma". Tylko że takich planów nie tworzy się ad hoc. Do tego nie wystarczy „poradnictwo zawodowe" sprowadzone do działów marketingu szkół wyższych, szukających studentów i ich pieniędzy. I jeszcze jedno: w Polsce już dawno temu zdemolowano szkolnictwo zawodowe i techniczne, zrobiono dużą krzywdę rodzimemu rzemiosłu, co ściśle wiązało się z dezindustrializacją i upadkiem przetwórstwa rolno-spożywczego i w aglomeracjach, i w znacznie mniejszych miasteczkach i miastach. Upadały zakłady pracy, a z nimi przyzakładowe zawodówki i technika. A dzisiaj dziwimy się ogromnej luce pokoleniowej w wielu niezbędnych do odbudowy przemysłu i infrastruktury zawodach.

Młodzi na rynku pracy to temat rzeka. Problem w tym, że obecna władza nie jest zdolna sprostać skali obecnych i nadciągających wyzwań. Oby nie tylko młodzi Polacy zrozumieli, że trzeba za to wystawić rządzącym słony rachunek. **GP**

eprasa.pl 27e31e1cd2

PUBLICYSTYKA

Witold
Gadowski

Tu nie chodzi o Trybunał

Państwo, w którym obywatele tracą zaufanie do prawa, a politycy nie tworzą podstaw do istnienia niebędącego przedmiotem sporu „civitas", chyli się ku upadkowi i należy o tym gromko alarmować.

Trzecia RP nie tylko nie stworzyła „civitas" niebędącego przedmiotem sporu, ale nawet nie wytworzyła regulującej życie tradycji – jest więc bękartem niepodległego państwa. Jeżeli polski naród chce mieć prawdziwe państwo, to już dziś powinien przystąpić do jego budowy, niezależnie od zbękarconej przez sąsiadów Trzeciej RP. Zamieszanie wokół Trybunału Konstytucyjnego świadczy o tym, że skupieni wokół Tuska kompradorzy nie tylko nie wierzą w niepodległe państwo, ale gotowi są wyprzedawać jego resztki jedynie po to, aby zapewnić sobie jakie takie powodzenie. Trybunał, który z założenia ma pełnić funkcję arbitra pomiędzy państwowymi organami i studzić temperamenty co bardziej krewkich wysokich urzędników, stał się w istocie politycznym łupem i odgrywa dziś rolę kolejnej przechowalni dla partyjnej drugiej i trzeciej ligi. Cały spór media przedstawiają w kontekście tego, kto i jaką pełni funkcję oraz czyim jest człowiekiem. Do tego dolewa się oliwy rozważań na temat tego, kto został mianowany legalnie, a kto wymogów legalności powołania nie spełnia. Tak dzieje się zawsze, gdy naruszona zostanie państwowotwórcza tradycja (fundament każdego poważnego państwa) oraz zakwestionowane zostaną idee sensownie trwającego w dziejach „civitas". Pomysł mówiący, że kto sprawuje władzę, ten może potraktować wszystkie instytucje państwa jako swoje łupy, de facto znamionuje myślenie w kategoriach: to siła ma prymat nad prawem i cofa państwo do epoki trybalistycznej – plemiennej. To myślenie turańskie (wedle systematyki zaproponowanej przez Feliksa Konecznego). Rządy kolejnych ekip w Trzeciej RP znamionuje właśnie proces wypierania cech kultury łacińskiej przez praktyki rodem z turańskiej dziczy. I dzieje się to od momentu o wiele wcześniejszego niż wpuszczenie do Polski milionów intruzów ze Wschodu.

Gra o TK może prowadzić do całkowicie rujnujących polską państwowość praktyk. Przykładem tego są rojenia komucha Czarzastego, któremu wydaje się, że może sytuować swoje fantazje na równi z rozporządzeniami prezydenta RP. Czarzasty zawsze był sługą Wschodu, więc to nie może dziwić, jednak reakcja na jego bezczelne tyrady wskazuje, że mechanizm państwa ulega coraz większej destrukcji. Pełnimy praktycznie funkcję gospodarstwa pomocniczego dla Rzeszy Niemieckiej, po co więc szanować u nas instytucje niepodległego państwa Polaków. Ekipa Tuska świadomie deprecjonuje wagę kolejnych organów państwa, aby tym samym wybić Polakom z głowy aspiracje do suwerenności i samostanowienia. Kreowanie się dziś na „Europejczyka" w istocie jest zdradą wobec polskiego etosu.

Ktoś powie, że używam zbyt wielkich hiperboli do zwykłego sporu pomiędzy politycznymi stronnictwami, ale przecież każdy, kto stanie wobec gorączki politycznej w wystarczającym oddaleniu, dojrzy skutki prowadzonych właśnie gier wokół prezydenckich uprawnień, arbitrażowej roli najwyższych organów sądowniczych czy także wobec samego stosunku do najnowszej historii Polaków. Jeżeli nie jesteśmy w stanie w sposób przewidywalny i apolityczny kształtować najważniejszych dla naszej niepodległości organów państwa, to znaczy, że wpływy wrogiej agentury, zepsucie kręgów politycznych i zwykła korupcja zaczęły zagrażać już istnieniu naszego państwa. Niech nikogo zatem nie zwiodą spory wokół konkretnych postaci i nazwisk – tu działa mechanizm odbierający Polsce istnienie. **GP**

> Ekipa Tuska świadomie deprecjonuje wagę kolejnych organów państwa, aby tym samym wybić Polakom z głowy aspiracje do suwerenności i samostanowienia.

eprasa.pl 27e31e1cd2

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

IRAŃSKIE IDIOTYZMY

Dawid
Wildstein

Liczba idiotyzmów na temat Iranu, które codziennie pojawiają się w uśmiechniętych mediach (a także w części prawicowych), jest po prostu porażająca. To, co w nich najbardziej uderzające, to nawet nie sympatie bądź antypatie, jakich są wyrazem (chociaż przyznam, że sympatyzowanie z reżimem, który wymordował dziesiątki tysięcy własnych obywateli oraz wspiera Putina w ataku na Ukrainę, jest dla mnie niewyobrażalne). Ani obawy (akurat zrozumiałe), jakie za nimi stoją, dotyczące tego, w jakim kierunku potoczy się ten konflikt. To, co naprawdę zaskakuje, to ich niebywała wręcz głupota i wewnętrzna sprzeczność. Raz słyszymy, że Iran upadł i cały region pogrąży się w chaosie. Innym razem – że Iran wygrał. Strata pięciu żołnierzy USA okazuje się końcem tego państwa, zaś zlikwidowanie całej wierchuszki politycznej Iranu i tysięcy jego żołnierzy – sukcesem Teheranu, który dzięki temu tylko się „wzmocnił". Raz po raz słyszymy też, że największym wygranym tej wojny jest Moskwa. Właściwie gdyby wziąć ten bełkot na poważnie, to okazuje się, że Iran był największym wrogiem Rosji, jedyną rzeczą, jaka stała na drodze Putinowi... Głupota niektórych „analiz" osiąga już ten poziom, że niedługo możemy się dowiedzieć, iż osłabianie Chin, przypomnę – jedynego państwa, które pozwala Putinowi nadal prowadzić swoją inwazję, to także działanie na rzecz Rosji. Ta sprzeczność, zupełny brak logiki tej narracji, a jednocześnie gigantyczna liczba tego typu bredni, niestety, wskazuje na to, że mamy do czynienia z rosyjską operacją propagandową (to są typowe dla tego typu działań Moskwy „komponenta"). Nastawiona jest ona nie tyle na sprzedanie konkretnej wizji rzeczywistości, ile na stworzenie takiego chaosu semantycznego, zainfekowanie debaty publicznej taką liczbą absurdów, żeby jakakolwiek racjonalna rozmowa o geopolitycznych skutkach tej wojny nie była możliwa. No ale, jak widać, nie obchodzi to ani uśmiechniętej Polski, ani części prawicy, skoro przy okazji można opluć Trumpa i USA. **GP**

Raz słyszymy, że Iran upadł i cały region pogrąży się w chaosie. Innym razem – że Iran wygrał.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl 27e31e1cd2

Wojciech
Mucha

TERAZ ALBO NIGDY

Węgry przed finałową bitwą

Viktor Orbán czy Peter Magyar? Fidesz czy TISZA? To, kto 12 kwietnia wygra wybory i zostanie premierem Węgier, wciąż jest niewiadome. I choć należałoby podejść do tej „wojny węgiersko-węgierskiej" na chłodno, to trudno nie odnieść wrażenia, że dyskusja o politycznej przyszłości kraju naszych „bratanków" już dawno stała się w Polsce zakładnikiem wewnętrznej polityki, mitów, uprzedzeń i oczekiwań. Często nierealnych i nieprawdziwych.

PUBLICYSTYKA

Na początek kilka obrazków, bo pomimo tego, że – jak pisałem przed kilkoma tygodniami – Wielki Wyjazd na Węgry i w tym roku się nie odbył, nie mogłem odmówić sobie wyprawy do Budapesztu, by przekonać się, jaka atmosfera towarzyszy tym „najważniejszym wyborom po 1989 roku". Trudno nie odnieść wrażenia, że to, co stanie się tam za około trzy tygodnie, będzie albo próbą „zawrócenia Dunaju kijem", albo przeciwnie – domknięciem systemu. Systemu budowanego przez Viktora Orbána przez ostatnie 16 lat.

16 lat minęło

O tym, że Węgry pod rządami Fideszu przechodziły rewolucję, napisano tomy. Sami pamiętamy euforię, jaką w Polsce wiązano z powiewem normalności, z którym Orbán kojarzył się w latach 2010–2014, gdy w Polsce trwała smuta rządów Tuska. Pamiętamy późniejsze doraźne sojusze Warszawy i Budapesztu, kiedy oba kraje wspólnie protestowały i skutecznie sprzeciwiały się szaleństwom unijnych biurokratów. Tak było choćby wtedy, gdy Polska i Węgry razem (acz nieskutecznie) zaskarżyły do Trybunału Sprawiedliwości UE mechanizm „pieniędzy za praworządność" (ten sam, który skutkował blokadą pieniędzy z KPO) czy sprzeciwiały się obowiązkowym kwotom uchodźców i przymusowej relokacji migrantów. Bilans tego sojuszu, gdy go jednak przeanalizować na chłodno, jest umiarkowanie spektakularny, a część Polaków ma na pewno w pamięci głosowanie orbánowskich Węgier za reelekcją Donalda Tuska na stanowisko szefa Rady Europejskiej.

Jednak Orbán jest mistrzem marketingu politycznego, szczególnie tego skierowanego na zewnątrz. Przez lata postrzegany jako wielki obrońca tradycyjnych wartości i suwerenności państwa narodowego – pokazywany w kontrze do unijnych i szerzej – zachodnich szaleństw: z rewolucją woke, ruchem Black Lives Matter i ideologią LGBT na czele. Rozbudzał emocje konserwatystów skuteczną (choć w jakiejś mierze reżyserowaną) walką z falą uchodźców koczujących na budapeszteńskim dworcu Keleti w trakcie kryzysu migracyjnego w 2015 roku.

To tylko jedna strona. O tym, że Węgry pod rządami Fideszu nie równają nawet do unijnych średniaków, wiadomo nie od dziś. Kraj ten co rusz zajmuje ostatnie miejsca w rankingach zamożności i pierwsze w korupcji. I choć nie widać tego z Budapesztu (który poza wszystkim jest metropolią multi-kulti w pełnym tego słowa znaczeniu), to przez ostatnie lata rozwój Węgier był wolniejszy niż reszty Europy. Oczywiście można za to winić także bijącą w Orbána unijną wierchuszkę, która z walki z nim i z blokowania pieniędzy uczyniła sobie „wojnę zastępczą", a samego Orbána liberalne media w Unii używają jako stracha na takich samych liberalnych wyborców.

Z perspektywy polskiego obozu niepodległościowego przez lata wyglądało to interesująco. Rząd Zjednoczonej Prawicy i orbitujące wokół niego środowiska z chęcią widziały w „bratnich", historycznie blisko związanych z Polską Węgrzech oparcie i realnego sojusznika, nawet pomimo wybryków Orbána, gdy Fidesz był jeszcze członkiem Europejskiej Partii Ludowej. Jednak nie można przejść obojętnie obok tego, że równocześnie z czarowaniem Polaków przyjaźnią Orban od początku rządów, przez 2014 rok (aneksja Krymu, początek okupacji Donbasu) i po lutym 2022 roku, wspierał i wspiera Rosję, opierając swoją politykę zagraniczną na bilateralnych stosunkach z Kremlem. Węgry przez cały okres rządów Fideszu uzależniały się od rosyjskiej ropy i gazu, a rosyjski Rosatom jest odpowiedzialny za rozbudowę tamtejszej elektrowni jądrowej.

Więzi z Rosją. I… J.D. Vance

Dziś to uzależnienie jest niemal pełne i to również dlatego Budapeszt w trwającej kampanii wyborczej przedstawia Ukrainę jako główne zagrożenie dla bezpieczeństwa Węgier, a prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski jest obecny na tak wielu propagandowych plakatach Fideszu, że można odnieść wrażenie, że jest jednym z kandydatów w wyborach. Spoty Fideszu straszą

eprasa.pl 27e31e1cd2

FOT. BERNADETT SZABO / REUTERS / FORUM

i Ukrainą, i wojną w obrażający inteligencję sposób, przypominając chyba tylko to, co przed wyborami w 2023 roku wypuszczała związana ze środowiskiem koalicji 13 grudnia Akcja Demokracja. Jednocześnie mnożą się informacje o wpływaniu na kampanię przez rosyjskich specjalistów od dezinformacji, więc nie wygląda to najlepiej.

Co mówią o tym sami wyborcy Orbána? Miałem okazję spytać ich o to w trakcie Marszu Pokoju, jak nazwał Fidesz przypadające na 15 marca tradycyjne wydarzenie, odbywające się w sercu węgierskiej stolicy. Co ciekawe, o ile część moich rozmówców przekonywała, że w relacjach z Rosją chodzi wyłącznie o interesy i kwestie gospodarcze, o tyle nie zabrakło głosów, że „Węgrom po prostu bliżej jest do Azji". – To wynika z genetyki, nie ma w tym nic dziwnego – przekonywał mnie we wcale logicznym wywodzie mężczyzna trzymający transparent z napisem „Orbán miał rację we wszystkim". – A czy pan jest blisko swojej rodziny? – zapytał, gdy spytałem go bliskie relacje Węgier z Rosją.

Oczywiście, można uznać to za dowód anegdotyczny, ale tego typu narracja, izolacjonistyczna względem nie tylko Unii, ale i Europy jako takiej, jest integralną częścią polityki historycznej i tożsamościowej Fideszu, który utrzymuje swoich wyborców w przekonaniu, że Węgry zawsze są samotne, zdradzane i muszą szukać nieoczywistych sojuszy. – Jeśli Orbán przegra, Europa jest skończona – powiedział mi mój rozmówca. Jednocześnie jednak absolutna większość zgromadzonych na wiecu wyborców Fideszu uważa, że tak się nie stanie.

Aby tak się nie stało, pomaga wielu. Poza oskarżeniami o rosyjskie wpływy okazało się, że jeszcze przed wyborami na Węgrzech ma się pojawić… amerykański wiceprezydent J.D. Vance. Nie jest tajemnicą, że administracja Donalda Trumpa wspiera Viktora Orbána jako konserwatywnego „lidera europejskiej prawicy" (o tym, że o tytuł ten powinien zawalczyć posiadający o wiele mocniejsze karty prezydent Karol Nawrocki, pisałem w „Gazecie Polskiej" wiele razy). To wszystko pokazuje, że Orbánowi skutecznie udaje się wytwarzać wokół siebie aurę „poważnego gracza". Gracza, który jeśli i tym razem wygra, zapewni sobie rządy na długie lata.

Wrócić na salony i odwrócić się od Wschodu

Co mówi się po drugiej stronie – tam, gdzie nadzieje pokładają wszystkie europejskie elity, na czele z trzymającym za Magyara kciuki Donaldem Tuskiem i całą wpadającą na jego widok w histerię koalicją 13 grudnia? Mobilizacja zwolenników Magyara jest rzeczywiście potężna i nic dziwnego, że jego partia TISZA prowadzi w sondażach (pracownia 21 Kutatóközpont, 2–6 marca: TISZA 53 proc. vs Fidesz 39 proc. wśród zdecydowanych), a w obu marszach zorganizowanych 15 marca to liczba uczestników wiecu opozycyjnego była zdecydowanie większa niż sympatyków Orbána.

Rozmowa ze zwolennikami Petera Magyara, „ostatniej nadziei opozycji", to zresztą interesujące doświadczenie. Nie ukrywają, że w wypadku porażki nie pozbierają się bardzo długo. Wielu spośród nich jest zwyczajnie zmęczonych stanem służby zdrowia, korupcją i niskim poziomem życia. Zebrani pod transparentami „Teraz albo nigdy" (słowa z „Pieśni narodowej" Sándora Petőfiego) są przekonani, że przegrana Magyara będzie oznaczała „domknięcie się systemu". Powtarzają się przy tym tęsknoty za uznaniem ze strony Unii Europejskiej i żal z powodu bycia na marginesie mainstreamu.

Co ciekawe, spotkałem pośród nich również – w Polsce gatunek niewystępujący – zwolennika twardej federalizacji (centralizacji) Unii Europejskiej. Ten, choć nie miał przekonującej odpowiedzi na to, kto rządziłby takim organizmem, uważał, że ze względu na rosnącą rolę Chin, Rosji i USA takie rozwiązanie jest konieczne.

Jest to zapewne pakiet oczekiwań, który można nazwać „godnościowym" z punktu widzenia wyborcy wielkomiejskiego. Takiego, który pozycjonuje europejski mainstream jako przeciwwagę do znienawidzonych rządów „orbánowskich, prorosyjskich złodziei". Trudno jednak nie odnieść wrażenia, że oczekiwania są tam daleko na wyrost, a sama potrzeba zmian wykrzywia obraz zachodniej Europy, upragnionego zwrotu na Unię, ale co ciekawe – niewykluczone, że także rzekomo nieuchronnego odwrotu od Rosji.

Nie chcąc wyważać otwartych drzwi, zacytuję tu Filipa Memchesa, który na łamach „Dziennika Gazety Prawnej" napisał: „Magyar niegdyś zadeklarował, że w stosunkach z Rosją zamierza się kierować »realizmem« i »pragmatyzmem«. Jest zatem przeciwny wykonywaniu na tym polu jakichkolwiek rewolucyjnych ruchów. Owszem, może jego retoryka dotycząca wojny ukraińsko-rosyjskiej pod pewnymi względami różni się od tego, co mówi Orbán. Gdyby jednak TISZA utworzyła rząd, w jakimś stopniu można by się spo-

eprasa.pl 27e31e1cd2

dziewać po tym gabinecie kontynuacji wschodniej linii Orbána".

To ciekawe. Bo o ile nie wiemy, jak zachowałaby się administracja Magyara w sprawie pomocy dla Ukrainy i sankcji wobec Rosji, które Orbán sukcesywnie blokuje, o tyle trafna jest również inna uwaga Memchesa, który wskazuje, że „Budapeszt to dla unijnych gremiów decyzyjnych przydatny nieoficjalny kanał kontaktów z Moskwą". Unia raczej nie będzie chciała z tego rezygnować…

Sam Orbán przez lata był także pośrednikiem pomiędzy Niemcami a Rosją, m.in. wówczas, gdy relacje na przykład między Angelą Merkel a Władimirem Putinem uległy ochłodzeniu (po 2014 roku). Gdy dodać do tego wspomniane uzależnienie od surowców – ten rosyjski węzeł zaciśnięty na Węgrzech – widać, że ewentualnemu nowemu premierowi może być trudno spełnić obietnice. Nie sposób także nie zauważyć, że część Węgrów – również zwolenników Magyara – jest wyraźnie prorosyjska i nie przepada za Ukrainą, co jest efektem ostatnich lat. Ten węzeł może być zatem trudny do przecięcia.

Nie jest więc powiedziane, czy poza deklaracjami i gestami (jak wypowiadane raz po raz przez Petera Magyara pod adresem Fideszu po rosyjsku: „Towarzysze, to koniec!") Węgry będą skore (i skłonne) do zmiany polityki wschodniej. Tym bardziej że w wypadku zwycięstwa TISZY raczej na pewno nie będzie ono na takim poziomie, by pozwolić na zmianę ani konstytucji, ani ustaw, które rząd Fideszu przemodelował przez 16 lat niemal całkowicie.

Nie jest powiedziane, czy poza deklaracjami i gestami (jak wypowiadane raz po raz przez Petera Magyara pod adresem Fideszu po rosyjsku: „Towarzysze, to koniec!") Węgry będą skore (i skłonne) do zmiany polityki wschodniej.

Patrzmy z sympatią, ale bez ciśnienia

Reszta to już didaskalia. Bo o ile w wypadku zwycięstwa TISZY raczej na pewno objęci azylem politycznym na Węgrzech posłowie Zbigniew Ziobro i Marcin Romanowski będą musieli poszukać innego schronienia, o tyle poza totalną propagandą, mówiącą o „powrocie Węgier do Europy" i rajdzie Magyara po stolicach (w pierwszą podróż miałby się udać do Warszawy i paść w objęcia Tuska), raczej nie należy się spodziewać dla Polski jakichś szczególnych zmian. A co z faktem, że czujemy sympatię do Węgrów, lubimy ich odwiedzać, a serce podpowiada nam jakąś szczególną więź? Przyglądając się temu przez lata, przekonałem się, że to bardziej pakiet miłych faktów historycznych, stereotypów, intuicji i utrwalonych przekonań niż wymierny sojusz o strategicznym znaczeniu. A sam Viktor Orbán to wytrawny gracz, ale jeszcze lepszy kreator własnego wizerunku. Wiele wskazuje na to, że z Magyarem byłoby podobnie, choć oczywiście wektor jest przeciwny. Jak jednak podkreślam – ostatniego słowa Orbán nie powiedział.

Przyglądajmy się więc temu, co dzieje się na Węgrzech z zainteresowaniem, a im samym z sympatią. Niech jednak smak gulaszu i palinki, wspomnienia o przekazanej nam w trakcie wojny polsko-bolszewickiej przez prezydenta Węgier Pala Telekiego amunicji czy szczególnych więzach w 1956 roku lub nawet Wielkich Wyjazdach na Węgry nie przesłonią nam faktycznej politycznej wagi tych relacji ani siły Węgier i ich wpływu na światową politykę. Te są i raczej pozostaną relatywnie niewielkie, niezależnie od wyniku wyborów. Na pewno zaś mniejsze niż Polski. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

PANELOWA PROPAGANDA

Medialni funkcjonariusze aparatu władzy ruszyli do frontalnego ataku na prof. Przemysława Czarnka za jego wypowiedź o „OZE-sroze". Nagle panel na dachu nie jest już tylko instalacją. Stał się jakąś kompletną metafizyką. Mediaworkerzy jeżdżą już nawet po wsiach i pytają chłopów z panelami na dachach ich domów o słowa prof. Czarnka. Tak jakby ten zamachnął się na coś świętego. Jakby nagle stał się zwolennikiem płaskiej Ziemi. Tymczasem sfera faktów jest trochę inna. Za czasów PiS-u w Polsce przybyło 1,4 mln prosumentów. O tym, jaki był to skok, może świadczyć to, że w 2015 roku było ich 4 tys. Tak. Nie mylą się Państwo. Ekologiczna banda PO-PSL blokowała indywidualnych producentów, rozwijając jedynie wiatraki na lądzie, których interesów zresztą nadal próbuje pilnować. Jednocześnie sukces paneli w Polsce przełożył się praktycznie na nic. Niby mamy zamontowane na dachach – jak twierdzi pan minister – kilka elektrowni Bełchatów, ale przecież zasadniczo nie zmieniło to w naszym systemie nic. No może poza tym, że w upalne dni, gdy są włączone klimatyzatory, nie grozi nam blackout. Poza tym korzyści są niewielkie. Nie mówię już nawet o cenach energii, bo te stale rosną. Przez lata nawet okazywało się, że efekt ekologiczny jest negatywny. Prosumenci zwiększali bowiem konsumpcję prądu. Ta konsumpcja zwiększała się nie tylko w dni słoneczne, lecz także w takie, gdy trzeba było sięgać po energię ze spalania węgla. Panele nie okazały się taką rewolucją, jaką obiecywali aktywiści. Teraz wciskają magazyny energii i to ma być bezsprzecznie przełom. Trudno jednak nie zauważyć, że o tych magazynach to jednak wiedzieli oni już wtedy, gdy pchali nas w panele. Myślę, że to nie koniec inwestycji. Po magazynach będą kolejne. W każdym razie PiS uruchomił tę machinę, a dziś próbuje się ją zaprząc do ataków politycznych. Myślę, że to jednak nie zadziała. 1,6 mln gospodarstw domowych posiadających instalacje OZE wie, jak to wygląda. Wie, że panel ma swoje wady i zalety. I bynajmniej nie są politycznym złotem. **GP**

> Sukces paneli w Polsce przełożył się praktycznie na nic. No może poza tym, że w upalne dni, gdy są włączone klimatyzatory, nie grozi nam blackout.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

STOIMY PRZY PREZYDENCIE

Media próbują wykazać, że decyzja Karola Nawrockiego dotycząca SAFE spotkała się z niezrozumieniem większości Polaków – a więc również jakiejś części wyborców prezydenta. Jeszcze zanim Nawrocki ogłosił weto, pewne obawy, że tak właśnie będzie, przebijały się nawet przez komentarze części prawicowych publicystów. Pojawiała się w nich opinia, że Tusk zastawił na prezydenta bardzo sprytną pułapkę, a kwestia bezpieczeństwa sprawi, że obawy Polaków wygrają z próbami racjonalnego tłumaczenia, w jakie pcha się nas ryzyko. Byłem przekonany, że w ślad za pierwszą medialną nagonką pójdą odpowiednie sondaże, pokazujące to, co zamawiający je chcą zobaczyć. Tak też się dzieje. Publicyści znów nie pomagają (przy czym nie uważam, że ich rolą jest pomagać politykom, ale wytłumaczyć coś swoim odbiorcom czasem by mogli – chyba że sami nie rozumieją, wtedy pozostaje wziąć kredyt i zmienić pracę) i piszą, że SAFE zły, ale w sumie to może dobry, prezydent wygrał, ale może jednak przegrał, i tak dalej, i tak po sto razy. Moim zdaniem jednak nie jest, zwłaszcza z punktu widzenia wizerunku głowy państwa, tak źle. Część badań pokazuje równowagę między opcjami, ale ciekawsze jest to, co dzieje się w mediach społecznościowych. Poza niewielką grupą prawicy modernistycznej, która tym razem cień szans rozwojowych postawiła ponad obawy oponentów, właściwie cały elektorat Karola Nawrockiego z czerwca 2025 rozumie, co tu jest grane. Widać to po komentarzach, widać to po reakcjach na wpisy polityków koalicji i jej celebrytów na Facebooku czy portalu X. Narracja za mocna, zbyt histeryczna, niekompatybilna z niedawnym ogłaszaniem własnych sukcesów w zdobywaniu środków na uzbrojenie i z praktyką głaskania po głowie atakujących choćby SG celebrytów i aktywistów sprawia, że wyborcy czują potrzebę obrony swojego prezydenta – i swojego wyboru. I swoich pieniędzy przy okazji też. **GP**

> Media próbują wykazać, że decyzja Karola Nawrockiego dotycząca SAFE spotkała się z niezrozumieniem większości Polaków – zatem również jakiejś części jego wyborców.

eprasa.pl 27e31e1cd2

Jakub
Maciejewski

Śmiech stalinowskiej prokurator

Do tej pory znaliśmy ją jako stalinowską prokurator, której praca doprowadziła do skazania na śmierć żołnierzy polskiego podziemia, w tym gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila". Jednak w biografii autorstwa Katarzyny Kwiatkowskiej-Moskalewicz Helena Wolińska jawi się jako dobry człowiek, skrzywdzony przez polski i katolicki antysemityzm. Może za dużo klęła, ale polityczne morderstwa z jej współsprawstwem da się usprawiedliwić. Nad całą jej biografią można wylać doprawdy morze łez sympatii i współczucia.

PUBLICYSTYKA

Sama książka poświęcona jest nie tylko jej, lecz także jej mężowi, Włodzimierzowi Brusowi. Tytuł „Stygmat" wywodzi się z założenia, że Helena Wolińska przez jakieś błędy młodości została napiętnowana za nie swoją zbrodnię. Z jakiego powodu? Bo Polacy – zdaniem Kwiatkowskiej-Moskalewicz – to antysemici i tropią akurat tych funkcjonariuszy reżimów, którzy pochodzą z rodzin żydowskich. Felicja Danielak, późniejsza Helena Wolińska, miała właśnie wyrastać w tej przedwojennej atmosferze antysemityzmu, który pchnął ją ku komunizmowi i działalności dla Komunistycznej Partii Polski. Autorka jednak nie potrafi podać ani jednego przykładu bezpośredniego uderzenia tegoż antysemityzmu w samą bohaterkę swojej książki. Po prostu taka była w kraju zła atmosfera, że po wojnie można było ogólnie mordować Polaków. Z konkretnych incydentów, które mogły dotknąć Felicję, nie podano ani jednego, choć jej koleżanka wspomina, że ONR-owcy popychali Żydówki na uniwersyteckich korytarzach. Idealne uzasadnienie do powojennego rozstrzeliwania, prawda? Komuniści mieli dawać coś lepszego. „KPP walczyła i chciała się bić o coś nowego" – wierzyło otoczenie późniejszej stalinowskiej prokurator. Autorka jednak w ogóle nie wyjaśnia kontekstów innych niż „antysemityzm", świat jest tu spłaszczony do antyżydowskich resentymentów i obrony przed nimi. W książce czytamy na przykład, że ulubionym poetą Felicji był Jan Kasprowicz, a przecież był to sympatyk radykalnej prawicy, napisał nawet „Hymn młodych" śpiewany przez polskich nacjonalistów. Może jednak młoda Felicja nie widziała świata jako dychotomii Żydzi–antysemici?

Nierozumienie komunizmu

Aż dziw, że autorka przedstawia się jako historyczka „specjalizująca się w problematyce Europy Wschodniej". Z rzeczywistości sowieckiej i komunistycznej zdaje się niewiele rozumieć. Doktorka (tak sama o sobie pisze) ani razu nie włącza walk frakcyjnych jako głównego czynnika dynamiki rozwoju komunizmu. Nie czytała Leszka Kołakowskiego? Nie zna historii ZSRS? Nie słyszała o pracach Anatolija Golicyna? I tak historyczka przytacza usprawiedliwienie Wolińskiej swoich zbrodni – że przecież stalinowska prokurator porządkowała przepisy i wskazywała, kto z Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego bił przesłuchiwanych. Wręcz się zasłużyła niektórym AK-owcom, którzy dzięki tym korektom dostali złagodzone wyroki. Czy autorka nie rozumie, że była to rywalizacja wewnątrzresortowa między sowieckimi siłowikami? W rozdziałach poświęconych liberalizacji PRL w 1956 roku nie przeczytamy analizy o sporze „Natolińczyków" z „Puławianami", „chamów" z „Żydami" – może psułoby to dychotomię Żydzi–antysemici, bo trzeba by było odsłonić mechanizm wewnątrzpartyjnych rozgrywek, w których pochodzenie było jedynie pretekstem do zniszczenia politycznych rywali? A może Kwiatkowska-Moskalewicz naprawdę nie rozumie sowieckich realiów? Gdy bowiem opisuje okupowany przez Sowietów Lwów, przytacza relacje na temat tamtejszego uniwersytetu: „Na uczelniach w ogóle nie było widać władzy. Rządzili studenci". Autorka nie zna wspomnień Aleksandra Wata albo Karoliny Lanckorońskiej, degradowanej przez sowieckich oficerów? Historyczka znowu gubi kontekst. Także przy opisie Marca '68 roku nie przeczytamy o walkach frakcyjnych – to znowu „antysemityzm" ma górować nad tamtejszymi rozgrywkami.

Temat frakcyjności wśród komunistów nie jest wygodny dla wydawnictwa „Stygmatu" – wszak Agora jest powiązana z Adamem Michnikiem, który sam był z jednym z komunistycznych nurtów związany. To temat drażliwy, lepiej poprzestać na Żydach i antysemitach.

Pudrowanie Gwardii Ludowej

Historyczka zdaje się też nie wiedzieć o sowieckiej proweniencji polskich komunistów. Wspominając o wrogości Armii Krajowej do komunistów, autorka pisze: „Pojawienie się PPR ostro skrytykowało londyńskie podziemie: pisano o prowokacji, niepoczytalnych wybrykach, niepolskiej inicjatywie czy – jeszcze bardziej dosadnie

eprasa.pl 27e31e1cd2

FOT. IPN

– o obcej agenturze". Nazywanie PPR-u obcą agenturą ma być „dosadne"? Partia wymyślona przez Stalina, przez Stalina finansowana i kontrolowana – czym miała być? Ideowym NGO? Znowu – nie zna autorka pracy Piotra Gontarczyka o PPR? Nie czytała książek sowietologicznych prof. Bogdana Musiała? Opisy Roberta Spałka na temat komunistycznych agentów współpracujących z Gestapo też są jej obce? Nawet jeśli postrzegać historię na linii rozpiętej między Żydami a antysemityzmem, to tym bardziej wypadałoby wspomnieć o antyżydowskich ekscesach PPR i Gwardii Ludowej. Partyzantka GL niejednokrotnie łączyła się z grupami bandytów, a ze wspomnień na przykład Stefana Łojka czy Feliksy Wygnanowskiej (komunistów) wiemy, że GL-owcy rozstrzeliwali po wioskach ukrywających się Żydów. Są więc dla autorki „antysemici" lepsi (komuniści) i gorsi (nacjonaliści), choć to ci pierwsi zasłynęli z okupacyjnych pogromów. Są też lepsze i gorsze ofiary zagłady – bo o tych pomordowanych przez sowieciarzy nie przeczytamy.

Dlaczego dziwi się oskarżeniom o agenturalność, gdy to jest po prostu udokumentowanym faktem? Autorka cytuje antypepeerowskie i antykomunistyczne rozkazy i komentarze Tadeusza „Bora" Komorowskiego czy Narodowych Sił Zbrojnych. Nie wie, że Rosjanie wkroczyli w 1939 roku? Nie wie o sowieckiej okupacji i o tym, że wschodni totalitaryzm był uznawany za pełnoskalowego najeźdźcę? Trudno też wyczytać w tej książce o radykalnej asymetrii Armii Krajowej i Gwardii Ludowej. Ci pierwsi tworzyli trzon państwa podziemnego – największego na świecie – ci drudzy byli marginalnym ruchem zaopatrywanym przez Sowietów i rozpasanym na wojennej bandyterce. Po lekturze książki można odnieść wrażenie o istnieniu dwóch równorzędnych ruchów.

Współczujmy komunistom

Kwiatkowska-Moskalewicz wielokrotnie wykazuje się nierozumieniem rosyjskiej i komunistycznej mentalności, a – przypomnijmy – uchodzi za eksperta w sprawie Europy Wschodniej. Nieznośne są te fragmenty dotyczące wiecznego usprawiedliwiania się Sowietów i komunistów, które autorka przytacza bez kontekstu. Komuniści są tu wciąż ofiarami – czują się jak oblężona twierdza w powojennej Polsce, milicjanci „mieszkają w nieopalonych pomieszczeniach, nie mają światła, nie mogą się uczyć", trudności z aprowizacją i bałagan organizacyjny są głównymi przedmiotami ich troski. No i ci antykomuniści, którzy ich – nie wiadomo dlaczego – zabijają. Autorka używa określenia „wojna domowa", ukutego zresztą w PRL dla zrównania okupanta z okupowanymi. Komuniści są tutaj ofiarami miejscowej nienawiści – ileż

eprasa.pl 27e31e1cd2

razy ja ten żal słyszałem z ust rosyjskich jeńców, którzy trafili do niewoli w trakcie inwazji Rosji na Ukrainę. Ciągłe to skomlenie, że „oni nie mieli wyboru", „mieli trudno w życiu", nie chcieli i nie wiedzieli o żadnych krzywdach. Nie rozumieli, skąd nienawiść do nich. Czy i dla tych putinowców Kwiatkowska-Moskalewicz znalazłaby zrozumienie?

W książce dwukrotnie wspomniany jest żal Wolińskiej na „Antyk" – Społeczny Komitet Antykomunistyczny w Polskim Państwie Podziemnym. Ta grupa śledziła i ścigała komunistów. To przez nich, skarży się stalinowska prokurator, „musiała zrezygnować z jedynej chałupy, jaką miała. Z jedynego kąta, gdzie mogła położyć się spać".

A przecież te opisy Wolińskiej, Brusa i ich otoczenia na temat wojennej i powojennej rzeczywistości niczym nie różnią się od wspomnień sowieciarzy z samej Rosji – Pawła Sudopłatowa czy Nikity Chruszczowa. Zawsze ideowi, z jakimiś może błędami, ale jednak niosący ludziom ład i porządek, a wszędzie nierozumiani i będący ofiarami nieuzasadnionej nienawiści. Nic, tylko współczuć i płakać nad ich losem, może nawet nad grobami sybirskich zesłańców czy na warszawskiej „Łączce" tłumaczyć przestrzelonym czaszkom, że były po prostu uprzedzone do czytelników Marksa i Lenina.

Sprawa gen. Fieldorfa? „Nie miałam z nią nic wspólnego"

Apogeum kariery Wolińskiej, czyli praca w prokuraturze wojskowej, potraktowane jest wręcz lapidarnie – ledwie 22 strony na 600-stronicową pracę. Ot, epizod, który tak bardzo został wyolbrzymiony w opinii o niej. A zaczęło się od skazania na śmierć człowieka, który zasnął z papierosem na stogu siana i tenże stóg podpalił. „Czy Wolińska zdawała sobie sprawę, że przyczynia się do śmierci niewinnego człowieka?" – pyta Kwiatkowska-Moskalewicz. Później odpowiada twierdząco, ale czym jest takie pytanie w biografii prokurator, która sporządzała akt oskarżenia i domagała się najwyższego wymiaru kary? Że po tym wyślą sprawcę do kurortu na Krymie? No i oczywiście Wolińska mogła nie wiedzieć o torturach, które stosowano na polskich partyzantach. Nikt nie wiedział. Tak samo tłumaczył się Mieczysław Moczar, tak samo tłumaczono się w Norymberdze, dziś nawet niektórzy tłumaczą tak Hitlera. Nikt nic nie wiedział, skazani sami siadali na odwróconych krzesłach i upuszczali sobie litr krwi na podłogę.

Autorka przytacza linię obrony Wolińskiej – i w PRL, i już na emigracji w Wielkiej Brytanii. Cytuje samą funkcjonariuszkę: „Od momentu przejęcia sprawy przez Prokuraturę Generalną nie miałam z nią nic wspólnego. Nie brałam udziału w śledztwie, nie przesłuchiwałam gen. Fieldorfa, nie pisałam ani nie podpisywałam aktu oskarżenia". Historyczka znowu nie rozumie tu ani totalitaryzmu, ani Sowietów, ani komunizmu. Stalin też nie przesłuchiwał ofiar Katynia, nawet dokumenty zlecające zbrodnie często zawierają podpis zbiorowy. A przecież uczestnictwo w aparacie totalitarnej represji polegało właśnie na rozmywaniu odpowiedzialności i na „banalności zła". Hanny Arendt Kwiatkowska-Moskalewicz również nie zna? Wszak badaczka totalitaryzmów opisywała Adolfa Eichmanna – niemieckiego nazistowskiego zbrodniarza – właśnie z podobnymi atrybutami, które są i u Wolińskiej. Ot, rzetelny urzędnik, ideowy, dbający o drobiazgi – u Wolińskiej drobiazgi biurokratyczne, u Eichmanna logistyczne. Owszem, skala inna i totalitaryzm z drugiej strony, ale zbrodniarze nie mają czerwonych rogów, ogona i nie śmierdzą siarką. Są zwyczajni i w tej zwyczajności sporządzają pisma przynoszące śmierć i zniszczenie.

Aż dziw, że autorka książki o Helenie Wolińskiej przedstawia się jako historyczka „specjalizująca się w problematyce Europy Wschodniej". Z rzeczywistości sowieckiej i komunistycznej zdaje się niewiele rozumieć.

Oficjalna historiografia III RP

Książka jest sprawnie napisana, liczne cytaty ze wspomnień i źródeł pozwalają przez lekturę przebrnąć szybko i dogłębnie. Oprócz losów Wolińskiej mamy też los jej partnera i męża – Włodzimierza Brusa, profesora marksistowskiej ekonomii, z którego biografią dostajemy panoramę życia intelektualnego jednej z frakcji PZPR. Faktografia jest szeroka, zdjęcia z prywatnych archiwów wzbogacają tu słowo pisane. Książka jest wartością dodaną, ale przecież wypuszczoną jakby spod politpoprawnej sztancy. Dobrzy, choć może nieco zagubieni Żydzi komuniści, źli antysemiccy Polacy, broń Boże żadnych niuansów rozgrywek władzy komunistycznej, a za główne autorytety przywoływane w przypisach wystarczą Barbara Engelking i Tomasz Gross. Nietrudno obstawić z absolutną pewnością, że autorka będzie unikać debaty na temat swojej książki z historykami najnowszej historii Polski. Już na wszelki wypadek z politowaniem opisała przecież Instytut Pamięci Narodowej, a także niezrozumiały fanatyzm Polaków. O wydaniu europejskiego nakazu aresztowania w 2007 roku autorka pisze: „Polskie państwo kolejny raz inwestowało środki, czas i energię w bitwę, której nie dało się wygrać". Naprawdę? Dla czterdziestomilionowego kraju dwie delegacje do Londynu i czterostronicowy dokument są daremnym staraniem?

„Mogę tylko się z tego śmiać" – przytacza autorka komentarz Heleny Wolińskiej tuż przed śmiercią. Śmiać się też mogą wszyscy obrońcy aparatu represji PRL, że tak jednostronna obrona współautorki stalinowskich zbrodni na samej autorce nie pozostawi stygmatu nierzetelności i tendencyjności. **GP**

eprasa.pl 27e31e1cd2

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

UBEK LESZKOWICZ

Tadeusz **Płużański**

27 marca 1945 roku w Pruszkowie sowieckie NKWD podstępnie – pod pozorem rozmów – aresztowało przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, którzy zostali następnie przewiezieni do Moskwy i tam po krótkim procesie skazani. Wśród nich był Józef Stemler, wiceminister informacji Delegatury Rządu na Kraj. Po trzech miesiącach na Łubiance w procesie szesnastu Stemler został uniewinniony. Wrócił do kraju, by kierować przedstawicielstwem Kongresu Polonii Amerykańskiej w Warszawie. Po kilku latach komuniści – tym razem polscy – wszczęli przeciwko niemu śledztwo o „bezprawne posiadanie i rozpowszechnianie informacji stanowiących tajemnicę wojskową i państwową". Stemlerowi zarzucono udział w amerykańskiej siatce szpiegowskiej związanej z biskupem kieleckim Czesławem Kaczmarkiem oraz „faszyzację życia publicznego" w Polsce w latach... 20. UB zatrzymało Stemlera w lutym 1951 roku. Jednak formalną decyzję o aresztowaniu podjęto dopiero po pięciu dniach, a nie – jak wymagało tego nawet stalinowskie prawo – po 48 godzinach. Podjął ją Wiktor Leszkowicz, zastępca Józefa Goldberga-Różańskiego w Departamencie Śledczym Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Wiktor Leszkowicz do bezpieki wstąpił we wrześniu 1944 roku w wieku 26 lat. Wcześniej został przeszkolony w szkole NKWD w Kujbyszewie. Zastępcą Różańskiego był od 15 listopada 1951 do 8 kwietnia 1954 roku, po czym miękko wylądował na dyrektorskim stołku w Centralnym Biurze Konstrukcyjnym Telekomunikacji w Warszawie. W III RP uczestniczyłem w procesie Leszkowicza, któremu prokurator IPN zarzucił bezprawne pozbawienie wolności polskich niepodległościowców z AK, WiN i Stronnictwa Narodowego. Ubek Leszkowicz do winy, rzecz jasna, się nie przyznawał, zrzucając ją na nieżyjącego Goldberga-Różańskiego. I sąd III RP – po ciągnącym się kilka lat procesie – uniewinnił Leszkowicza. Józef Stemler po skazaniu (1955 rok) przez komunistyczny Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie na karę sześciu lat więzienia długo wolnością się nie nacieszył – zmarł w 1966 roku. Ubek Leszkowicz zmarł nieosądzony w 2017 roku – spoczywa na stołecznym Cmentarzu Komunalnym Północnym. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

OBOWIĄZEK ZAPOBIEGANIA DEZINFORMACJI

Józef **Wieczorek**

Wiceministra nauki i szkolnictwa wyższego Karolina Zioło-Pużuk ogłosiła wprowadzenie zmian w przepisach w domenie akademickiej, tak aby uczelnie były zobowiązane do przeciwdziałania naukowej dezinformacji. To ogłoszenie poprzedzone zostało postulatem ministra Radosława Sikorskiego „odbierania stopni i tytułów naukowych za głoszenie ewidentnych kretynizmów". Problem jest poważny, bo cały system domeny akademickiej opiera się na tytułach i odbieranie ich doprowadziłoby do jego zawalenia się. Nie postuluje się wprowadzenia alternatywy opartej na podstawach merytorycznych, a nie tytularnych, gdy te są nader często niezależne od wartości merytorycznych. Nie bez przyczyny mamy moc tytułów, a domena akademicka jest w niemocy. O najwyższych tytułach w Polsce decyduje Rada Doskonałości Naukowej, przedkładająca do podpisania prezydentowi RP kandydatury do nominacji. Nieraz są nietrafne, bo i RDN jest wysoce niedoskonała. Ten system, nader upolityczniony, nie zapobiega ani kretynizmom, nieuczciwości, nikczemności, ani dezinformacji w nauce. Nie ma nawet woli, aby zrealizować mój postulat organizacji Polskiego Ośrodka Monitoringu Patologii Akademickich (POMPA – dla wypompowania patologii!), nie ma nawet merytorycznej dyskusji nad moimi, od lat ujawnianymi publicznie, plagami akademickimi, aby spełnić obywatelski obowiązek zapobiegania dezinformacji, który realizowałem samorzutnie, samowładnie, zanim ministra go ogłosiła! Protestowałem też w przestrzeni publicznej, a także sądowej, przeciwko dezinformacjom doskonałego, z racji funkcji członka RDN, Bogusława Śliwerskiego, figurującego nadal w bazach danych jako profesor, i to pedagogiki (sic!). Tenże naukowiec, w ramach swej paranaukowej działalności, dezinformował wielostronnie i wielokrotnie opinię publiczną, w tym naukową, i jest to akceptowane przez ministerstwo, nie mówiąc o rzeszach profesorów i komisjach etycznych realizujących nadal komunistyczny nakaz (György Lukács) konieczności akceptacji etyki nikczemnego postępowania. Tego nakazu – mimo „obalenia" komunizmu – do tej pory nie zniesiono w praktyce. Ministra milczy! **GP**

eprasa.pl 27e31e1cd2

Piotr
Grochmalski

UNIJNY ZAMORDYZM Ursuli von der Leyen

Ursula von der Leyen niemal otwarcie próbuje narzucić niemiecką architekturę władzy UE, dokonać głębokiej germanizacji samej istoty procesu decyzyjnego na kształt pruskiego kultu sprawnej, hierarchicznej struktury. Zamiast partnerstwa mamy model hegemonicznej dominacji opartej na pionowej hierarchii i na „niemieckim uniwersalizmie".

PUBLICYSTYKA

To SAFE pokazuje nieposkromioną niemiecką ambicję panowania nad Europą. Ten wymyślony w głowie Ursuli von der Leyen unijny instrument finansowy o wartości 150 mld euro masakruje fundamenty unijnego traktatu. Unaocznia, że dla Berlina prawem jest jego polityczna wola. Niemcom się spieszy. Chcą wykorzystać wojnę Rosji z Ukrainą, którą sami sprowokowali swoją polityką, jako element presji wymuszającej centralizację UE. Na naszych oczach von der Leyen w pruskim stylu demontuje Europę ojczyzn. Wykorzystuje w tym też, rozbudzany i inspirowany przez Berlin, silny antyamerykanizm. Rzekomo jedyną drogą do uratowania Europy jest jej przyspieszona centralizacja według niemieckiego planu. Jego istotę przedstawił kanclerz Merz w artykule w „Foreign Affairs" z 13 lutego. Ale zanim von der Leyen w przyspieszonym tempie zaczęła, z pominięciem unijnego prawa, przekształcać Komisję Europejską w główne centrum władzy w UE, Wolfgang Ischinger, przewodniczący Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa i były ambasador RFN w Waszyngtonie i Londynie, w opublikowanej 7 września 2018 roku książce „Welt in Gefahr: Deutschland und Europa in unsicheren Zeiten" („Świat w niebezpieczeństwie: Niemcy i Europa w niepewnych czasach") postawił tezę o następujących epokowych zmianach porównywalnych do tych, jakie nastąpiły po rozpadzie Związku Sowieckiego. Miały być one efektem polityki USA i Donalda Trumpa, która doprowadziła do zaniku wzajemnego zaufania w relacjach międzysojuszniczych w świecie transatlantyckim. Było to oczywiste przekłamanie, bo radykalny antyamerykański zwrot Niemiec nastąpił za kanclerstwa Schrödera, który postawił na strategiczną współpracę z Putinem. Ischinger przekonywał w swojej publikacji, że w związku z polityką Trumpa podczas pierwszej jego kadencji Niemcom rzekomo zawalił się jeden z dwóch fundamentów całej ich powojennej polityki zagranicznej – strategiczne związki z USA. Pozostała im integracja europejska jako ich ostatni bastion. Z kolei Arnd Freytag von Loringhoven, syn ostatniego adiutanta Hitlera, którego Merkel wysłała w 2020 roku na dwa lata do Warszawy jako ambasadora, z oburzeniem konstatował, że Trump wykazywał szczególną słabość do Polski i niechęć do Niemiec, co wyjątkowo frustrowało Berlin.

Europa musi być niemiecka

Po powrocie Trumpa do władzy nastąpiła koncentracja aktywności RFN na radykalnie szybkim przekształceniu UE w niemiecką Europę. Elity brukselskie nadal pchają Unię Europejską w stronę uczynienia z niej scentralizowanej struktury z dominującą pozycją Niemiec. Przemówienie wiceprezydenta J.D. Vance'a w Monachium w lutym 2025 roku, w którym obwiniał on państwa członkowskie UE o brak zdecydowanego stanowiska wobec masowej migracji i brak ochrony wolności słowa, spotkało się z oburzeniem Brukseli i Berlina. A przecież w najnowszej Strategii Bezpieczeństwa Narodowego USA mocno zaakcentowane jest, iż Ameryka potrzebuje silnej Europy. Jednak von der Leyen forsuje coraz bardziej pozaprawne wzmocnienie pozycji Komisji Europejskiej i pcha Brukselę do ograniczenia suwerenności i de-

eprasa.pl 27e31e1cd2

FOT. AA/ABACA / ABACA PRESS / FORUM

mokracji unijnych państw. UE postępuje samobójczo, promując masową migrację, ponieważ w praktycznie każdym kraju Europy Zachodniej pojawiają się warunki grożące głęboką ich destabilizacją, przypominające fazę poprzedzającą wybuch wojny domowej.

Druga kadencja Ursuli von der Leyen, która rozpoczęła się 1 grudnia 2024 roku, to już nie tylko administrowanie Unią, lecz także otwarty marsz ku radykalnej centralizacji. Pod płaszczykiem „efektywności" i „odporności na kryzysy" przewodnicząca Komisji Europejskiej konsekwentnie przesuwa środek ciężkości władzy z demokratycznie wybranych rządów krajowych do swojego gabinetu w Berlaymont. Wcześniej w tym miejscu mieścił się żeński klasztor Dames du Berlaymont. Dziś to tu trwa gorączkowy proces budowy niemieckiej Europy. Von der Leyen niemal otwarcie próbuje narzucić niemiecką architekturę władzy UE, dokonać głębokiej germanizacji samej istoty procesu decyzyjnego na kształt pruskiego kultu sprawnej, hierarchicznej struktury. Zamiast partnerstwa mamy model hegemonicznej dominacji opartej na pionowej hierarchii i na „niemieckim uniwersalizmie". Jak to opisywał Ulrich Beck w swojej książce „Das deutsche Europa" („Niemiecka Europa"), wydanej w Berlinie w 2012 roku, „niemiecki uniwersalizm" oznacza, iż „nie tylko Europa staje się niemiecka, także prawda staje się niemiecka… Czym jest – po pierwsze – niemiecki uniwersalizm, po drugie – zastosowany w polityce europejskiej? Uniwersalizm oznacza: jestem w posiadaniu miar, które rozstrzygają, co jest dobre, a co złe, co jest prawidłowe, a co fałszywe, i to nie tylko tu, u nas, ale także tam, u was, nie tylko teraz, lecz również jutro i w przyszłości". To jest nowa ideologia, która ma zdominować niemiecką UE i ekipę von der Leyen. Nowa struktura Komisji została przez nią zaprojektowana tak, by przeciąć poziome powiązania między komisarzami i poddać ich ścisłej kurateli przewodniczącej. Jak zauważa na łamach Politico prof. Steven Van Hecke, ekspert ds. polityki europejskiej: „To najbardziej scentralizowana Komisja w historii. Von der Leyen stworzyła system, w którym komisarze są raczej jej ministrami niż niezależnymi politycznymi graczami reprezentującymi interesy swoich obszarów".

Von der Leyen na wojnie z Europą

To też mocne uderzenie w filary suwerenności państw. Najgroźniejszym instrumentem centralizacji jest szantaż finansowy. Mechanizm „pieniądze za reformy" przetestowany przy KPO ma stać się normą w nowym budżecie UE. Propozycje zakładają powiązanie funduszy spójności z centralnie narzuconymi wytycznymi, co odbiera państwom prawo do decydowania o własnym rozwoju. To w istocie przyspieszona śmierć suwerennych państw i uczynienie z von der Leyen swoistego unijnego me-

eprasa.pl 27e31e1cd2

gakanclerza na wzór Prusaka Bismarcka. Jednocześnie von der Leyen dąży do likwidacji prawa weta w polityce zagranicznej. Manfred Weber, który zastąpił Tuska na stanowisku lidera EPL i który uchodzi za bliskiego sojusznika przewodniczącej, stwierdził wprost podczas swego wystąpienia w Parlamencie Europejskim we wrześniu 2024 roku: „Zasada jednomyślności stała się hamulcem dla Europy. Musimy przejść do głosowania większościowego, by Europa mogła mówić jednym głosem". W praktyce oznacza to, że mniejsze kraje zawsze będą przegłosowane, nawet w sprawach dla nich egzystencjalnych, co uderza w samą istotę sojuszu wolnych narodów. Plany von der Leyen oznaczają faktyczny koniec UE. Stanowią one śmiertelne zagrożenie dla przyszłości UE, bo Unia bez demokracji stanie się autorytarnym „superpaństwem" pod wodzą von der Leyen.

Niesie to dwa kluczowe ryzyka: permanentnego deficytu demokratycznego, bo decyzje zapadać mają w wąskim gronie urzędników, na których obywatele nie mają bezpośredniego wpływu. A to prowadzi do gwałtownego wzrostu wewnętrznych napięć i musi wywołać reakcję odśrodkową. Forsowanie centralizacji na siłę przez von der Leyen i innych Niemców osadzonych w kluczowych punktach biurokracji unijnej buduje opór społeczny przeciwko UE i może doprowadzić do kolejnych „exitów". Zamiast elastycznej federacji opartej na współpracy otrzymujemy sztywną strukturę kierowaną ideologią. Jeśli UE nie powróci do korzeni – subsydiarności i szacunku dla państw członkowskich – centralizm von der Leyen może stać się grabarzem europejskiej jedności, a nie jej architektem.

Przed nią wielu kolejnych Niemców próbowało ujarzmić Europę. Podobnie jak ona, Walter Hallstein, pierwszy szef Komisji EWG, nie zamierzał być jedynie administratorem. Jako gorliwy federalista marzył o „rządzie europejskim", co doprowadziło do najostrzejszego starcia w historii integracji. W 1965 roku Hallstein rzucił rękawicę narodowym stolicom, proponując, by cła rolnicze trafiały bezpośrednio do Brukseli, a Parlament Europejski zyskał realną władzę nad budżetem. Dla prezydenta Francji Charles'a de Gaulle'a było to przekroczenie czerwonej linii. Francuz widział w tym próbę odebrania państwom suwerenności przez bezimiennych urzędników. Jak sam sarkastycznie zauważył w 1970 roku w swoim „Pamiętniku nadziei": „Komisja nie ma charakteru rządu, lecz jest jedynie organem technicznym". Gdy Hallstein, z właściwym dla Niemców tępym uporem i przekonaniem o swojej nieomylności, odmówił ustąpienia, Paryż odpowiedział radykalnie – 30 czerwca 1965 roku Francja wycofała swoich przedstawicieli z Brukseli. Hallstein wyrastał w realiach Rzeszy Wilhelma II, potem był bliskim współpracownikiem Adenauera. Marzył mu się szybki marsz do odrodzenia niemieckiej potęgi. Ale był bliski doprowadzenia Europy do katastrofy. Jego zamach na EWG spowodował siedmiomiesięczny „kryzys pustego krzesła", który sparaliżował Wspólnotę. Hallstein podczas swego przemówienia w Strasburgu w 1965 roku bronił swojej wizji, twierdząc, że „integracja europejska nie jest sprawą handlu, lecz polityki". Był butny i pewny siebie, a podczas wizyty w USA przedstawiał już siebie jako swoistego premiera EWG. Ale to de Gaulle dyktował warunki. Kryzys zakończył tzw. kompromis luksemburski ze stycznia 1966 roku. Choć formalnie nie zmieniono traktatów, de facto przywrócono prawo weta w sprawach o „ważnym interesie narodowym". Hallstein rok później pod naciskiem Francji podał się do dymisji, a marzenia o szybkim powstaniu „Stanów Zjednoczonych Europy" musiały ustąpić pragmatycznej współpracy międzyrządowej.

Brukselski Lewiatan: ostatni etap demontażu suwerenności

Ustanowienie przez Berlin w Warszawie Donalda Tuska zostało odebrane jako otwarcie drogi do ostatecznego pogromu „Europy ojczyzn". Polska jest bowiem strategicznym kluczem dla planów Berlina dotyczących budowy niemieckiej Europy. Jednak zwycięstwo prezydenta Karola Nawrockiego przeraziło Berlin, ale też zwiększyło presję na jeszcze większe tempo odbierania państwom ich kluczowych instrumentów narodowej suwerenności. Druga kadencja Ursuli von der Leyen przejdzie do historii nie jako czas „silnej Europy", lecz jako moment ostatecznego przejęcia sterów państw narodowych przez niekontrolowaną biurokrację. Planowana na lata 2024–2029 przebudowa Unii to systemowy mechanizm wywłaszczania stolic z ich najważniejszych atrybutów: od portfela, przez armię, aż po prawo do sprzeciwu.

Najbardziej perfidnym narzędziem centralizacji jest reforma budżetowa, która model KPO (pieniądze za posłuszeństwo) czyni standardem. Bruksela chce, by fundusze spójności – dotąd zarządzane lokalnie – trafiały do państw tylko wtedy, gdy te zrealizują wytyczne Komisji. Daniel Caspary, szef niemieckiej delegacji CDU/CSU w PE, stwierdził to wprost w 2024 roku na łamach „Frankfurter Allgemeine Zeitung": „Potrzebujemy mechanizmów, które zapewnią, że pieniądze europejskie będą wydawane zgodnie z naszymi celami politycznymi". Dla Polski oznacza to, że o budowie drogi w Małopolsce czy inwestycji na ścianie wschodniej de facto decydować będzie urzędnik w Brukseli, oceniający wcześniej „postęp ideologicznych reform". Kolejnym uderzeniem jest próba centralizacji zakupów zbrojeniowych. Pod hasłem „europejska tarcza" kryje się przymus kupowania sprzętu od francusko-niemieckiego przemysłu, co uderza w polskie kontrakty z USA czy Koreą Płd. Towarzyszy temu radykalny atak na zasadę jednomyślności. Ursula von der Leyen w swoim orędziu stwierdziła w wystąpieniu inauguracyjnym w PE w lipcu 2024 roku: „W świecie, w którym wielkość ma znaczenie, Europa musi być w stanie podejmować decyzje szybciej, bez czekania na ostatniego hamulcowego". A plan likwidacji weta w polityce zagranicznej to pozbawienie Polski prawa do blokowania decyzji uderzających w nasze bezpieczeństwo narodowe.

Jaki jest szacunek strat? Ile instrumentów suwerenności pozostanie po tym zamachu dokonywanym przez von der Leyen? Skala zniszczeń przy realizacji tych planów jest ogromna i można ją oszacować na kilku kluczowych poziomach. Po pierwsze,

eprasa.pl 27e31e1cd2

suwerenność finansowa – szacunkowe straty to utrata w ponad 70 proc. instrumentów suwerenności. Stąd w przypadku Polski tak gigantyczny atak na NBP i prof. Adama Glapińskiego. W wizji von der Leyen państwo ma stać się jedynie dystrybutorem środków, o których przeznaczeniu decyduje zewnętrzny ośrodek. To pokazuje, jak strategiczne znaczenie w batalii o Polskę ma narzucenie nam SAFE. To też wyjaśnia histeryczną reakcję Tuska na prezydencką propozycję „SEJF 0 proc.". Po drugie – suwerenność militarna. Wdrożenie mechanizmów von der Leyen, a także SAFE, spowoduje, że utracimy więcej niż połowę suwerenności militarnej. Uzależnienie modernizacji armii od unijnych certyfikatów i wspólnych funduszy ograniczy naszą swobodę operacyjną. Po trzecie – suwerenność polityczna. Osiągniemy poziom krytyczny. Bez prawa weta Polska staje się województwem w unijnej strukturze, mogącym zostać przegłosowanym w każdej kluczowej kwestii.

Polska na celowniku

Dla Warszawy ta centralizacja jest szczególnie niebezpieczna. Jako kraj graniczny, o specyficznych potrzebach bezpieczeństwa i miksie energetycznym, Polska potrzebuje elastyczności. Clean Industrial Deal (Czysty Ład Przemysłowy) czy pakt migracyjny to rozwiązania szyte pod gospodarki zachodnie, które dla Polski oznaczają drenaż kapitału i narzucony inżyniering społeczny. Już dziś każdego roku kapitał wielkości 150–160 mld zł wypływa z Polski. Ponad 65 proc. tej sumy trafia do niemieckich banków. Przy tempie zadłużania Polski przez ekipę Tuska w 2027 roku drugie 150 mld rocznie będą wynosiły koszty obsługi naszego zadłużenia. Jeśli plan von der Leyen zostanie zrealizowany, Unia Europejska przestanie być wspólnotą narodów, a stanie się niemieckim, scentralizowanym imperium biurokratycznym, w którym suwerenność będzie jedynie historycznym wspomnieniem zapisanym w martwych już konstytucjach krajowych.

Centralizacja władzy w Komisji Europejskiej pod wodzą Ursuli von der Leyen jest procesem polegającym na zwiększaniu uprawnień decyzyjnych organów centralnych UE kosztem kompetencji państw członkowskich. Dążenia te, określane przez krytyków mianem budowy „superpaństwa", obejmują kluczowe obszary polityki i struktury unijne. Służyć temu mają ograniczenie prawa weta i większa rola Brukseli. Von der Leyen, z obsesją charakterystyczną dla dyplomatów Bismarcka, dąży do ograniczenia prawa weta państw członkowskich, szczególnie w polityce zagranicznej, co ma umożliwić szybsze podejmowanie decyzji przez unijnych urzędników, ale zmniejsza wpływ poszczególnych suwerennych państw. To Berlin będzie decydował o wszystkim, co dotyczy Polski. Tusk obecnie gwarantuje to Niemcom, ale jeśli Polacy znów się zbuntują i będą chcieli zerwać się z niemieckiego łańcucha, bez mechanizmów unijnych nie uda się ich szybko znów zniewolić. Dodatkowo potrzebny jest ów mechanizm – centralizacja polityki spójności. Szefowa KE chce decydować o każdym euro wydawanym z unijnej kasy, tak aby przyspieszyć realizację tych projektów, które wzmocnią siłę łańcuchów zniewalających europejskie narody. Von der Leyen chce też, wzorem Xi Jinpinga, scentralizować swoją władzę w samej strukturze Komisji. Jej wiceprzewodniczący mają przejąć pełną i skuteczną kontrolę nad komisarzami poszczególnych resortów. Ale von der Leyen chce mieć haki na kluczowych polityków. Sama jest bowiem potężnie uwikłana w sprawy korupcyjne dotyczące ogromnych wydatków UE na szczepionki przeciwko COVID-19. Stąd w ramach Komisji podejmowane są próby tworzenia własnych komórek wywiadowczych, co dubluje istniejące mechanizmy i rozszerza kompetencje KE na obszar bezpieczeństwa. Proponowane jest też łączenie najważniejszych stanowisk, na przykład przewodniczącego Komisji Europejskiej i Rady Europejskiej, co wzmocniłoby osobistą władzę liderów UE. Jak zauważył prof. Żurawski vel Grajewski, członek prezydenckiej Rady ds. Bezpieczeństwa i Obrony, w artykule analitycznym „Projekt centralizacji UE": „Celem Niemiec jest masowy transfer suwerenności ze stolic państw członkowskich do Brukseli, kontrolowanej de facto przez Berlin i w mniejszym zakresie przez Paryż. RFN wykorzystuje przy tym wojnę Rosji przeciwko Ukrainie jako instrument nacisku – (szczególnie na państwa wschodniej flanki UE, silnie odczuwające zagrożenie płynące z Kremla) w celu przyjęcia zmian traktatowych, oznaczających dalszą centralizację władzy w UE i przekształcenie jej w nadpaństwo suwerenne w stosunku do państw członkowskich. (…) Od czasu zjednoczenia Niemiec w 1990 r. Berlin ustawicznie powiększa swą przewagę nad słabnącą Francją i coraz śmielej sięga po dominację w Unii Europejskiej, traktowanej przez Niemcy, nie bez racji, jako skuteczny instrument realizacji interesów niemieckich, kamuflowanych na użytek opinii publicznej szatą europejskości. Rosnące od lat 90. wpływy Niemiec w strukturach unijnych czynią przy tym transfer suwerenności z państw członkowskich do centralnych instytucji UE podstawowym sposobem powiększania skali oddziaływania RFN na owe kraje".

Wszystkie działania Tuska dotyczące trzech kluczowych filarów naszej suwerenności są na bieżąco konsultowane z Berlinem i von der Leyen. Der SAFE w całej tej logice szefowej Komisji odgrywa szczególną rolę. Stąd tak gigantyczna zakulisowa presja Berlina i Brukseli, abyśmy wpadli w tę kredytową pułapkę. **GP**

Jeśli UE nie powróci do korzeni – subsydiarności i szacunku dla państw członkowskich – centralizm von der Leyen może stać się grabarzem europejskiej jedności, a nie jej architektem.

eprasa.pl 27e31e1cd2

Mateusz
Matyszkowicz

NIEMIECKIE HEŁMY
i koniec Europy, jaką znamy

Na naszych oczach rysuje się nowy porządek sił w Europie, w którym Niemcy chcą odgrywać pierwszoplanową rolę nie tylko gospodarczo, lecz także militarnie. Budzi to obawy w Polsce. Ale nie jesteśmy w tym sami. Francja również coraz głośniej wyraża swoją rezerwę.

PUBLICYSTYKA

Niemiecka polityka militarna wraca – nie jako epizod, lecz jako świadoma decyzja państwa. Friedrich Merz mówi bez uników: „Wzmacniamy się militarnie, politycznie, gospodarczo i technologicznie", a Bundeswehra ma stać się „jak najszybciej najsilniejszą konwencjonalną armią Europy". Zapowiada przy tym inwestycje „liczone w setkach miliardów euro". To nie jest już język powojennej ostrożności, lecz język państwa, które postanowiło znieść dawną asymetrię między swoją potęgą gospodarczą a słabością militarną. Liczby potwierdzają zmianę skali. Niemieckie wydatki obronne sięgają dziś ponad 80 mld euro rocznie, a według rządowych planów mają wzrosnąć do ponad 150 mld do końca dekady. Dla porównania Polska przeznacza około 200 mld złotych, czyli blisko 45 mld euro, choć w relacji do PKB jest to wysiłek znacznie większy. Francja utrzymuje budżet na poziomie około 57 mld euro, Wielka Brytania około 60 mld funtów. Różnica jest prosta i brutalna: Niemcy zaczynają wydawać więcej niż ktokolwiek w Europie Zachodniej, a ich decyzja ma charakter trwały. To moment, w którym największa gospodarka kontynentu przestaje być militarnym wyjątkiem i zaczyna działać zgodnie z własną skalą.

Niemieckie odrodzenie

Niemcy dzięki temu wyłamują się z powojennego zakazu, jaki nałożyły na nie mocarstwa nauczone, że niemieckie sny o potędze odradzały się w przeszłości z niepokojącą cyklicznością. Teraz już mało kto mówi: nigdy więcej. Niemcy przez lata swojej polityki historycznej, odsuwania od siebie odpowiedzialności za przeszłość i gospodarczej ekspansji w swojej dawnej strefie wpływów, przy prawie powszechnym aplauzie, dokonują remilitaryzacji. Służy im tu realne zagrożenie militarne ze strony Rosji oraz przesuwanie ciężaru zaangażowania USA z Europy na Bliski i Daleki Wschód, co pozwala używać retoryki „brania odpowiedzialności". W ten miękki sposób niemieckie wojska są znów obecne tam, gdzie wcześniej prowadziły je własne ambicje, jak choćby na Litwie. To mobilizowanie Europy w kontekście rosyjskiego zagrożenia uruchamia dokładnie ten mechanizm, który Thomas Hobbes opisał bez złudzeń: w stanie niepewności „ludzie nie mają innej drogi do zabezpieczenia się, jak tylko przez uprzedzające zwiększanie swojej mocy" („Lewiatan", rozdz. XIII). Europejska polityka bezpieczeństwa wraca więc do pierwotnej logiki – strach rodzi zbrojenia, a zbrojenia domagają się dalszej potęgi.

Powinniśmy w tym kontekście na trzeźwo rozważać, co to zmienia, bo wbrew liberalnym komentatorom w Polsce zmienia bardzo dużo, kończąc okres, w którym Europa miała, przynajmniej deklaratywnie, opierać się na równowadze i kooperacji. Teraz wprost zostaje zdefiniowany lider, i to za pomocą markera znacznie silniejszego niż tylko gospodarka, czyli za pomocą siły militarnej. Polska, budując znaczne siły lądowe i inwestując w ciężki sprzęt, posiada dziś najsilniejsze wojska lądowe w regionie, ale już teraz wyraźnie ustępuje Niemcom w powietrzu i na morzu, a dalsze niemieckie inwestycje w obronność tylko tę dysproporcję pogłębią.

Dodatkowym impulsem dla decyzji Merza jest gospodarcza stagnacja, z jaką zmagają się Niemcy, zwłaszcza w przemyśle ciężkim. Dziś już wprost prognozuje się, że gigantyczne środki kierowane na zbrojenia mają stymulować niemiecki wzrost gospodarczy. To klasyczny i dobrze opisany w ekonomii mechanizm: wydatki państwowe o dużej skali, skoncentrowane w sektorach kapitałochłonnych, uruchamiają efekt mnożnikowy w całej gospodarce. W wersji keynesowskiej oznacza to pobudzenie popytu w sytuacji spowolnienia, w wersji bardziej współczesnej – powrót do logiki „militarnego keynesizmu", w której sektor obronny pełni funkcję stabilizatora koniunktury i generatora zamówień dla przemysłu.

Nie jest to zjawisko nowe. Ekonomia zna je od dawna jako „efekt zbrojeniowy" lub,

eprasa.pl 27e31e1cd2

FOT. ADOBE STOCK

w szerszym ujęciu, jako szczególną formę polityki przemysłowej państwa. W XX wieku podobną rolę odgrywały wydatki wojenne w Stanach Zjednoczonych, które napędzały rozwój technologiczny i stabilizowały cykle gospodarcze.

I chociaż zagrożenie rosyjską agresją jest faktyczne, to myślenie w kategoriach długookresowych nie pozwala ze spokojem patrzeć na rozwój niemieckich zbrojeń. Polskie obawy są znane i nie będę im tu poświęcał miejsca. Ciekawsze jest to, że podobne niepokoje formułowane są wprost w Paryżu. Francja i Niemcy mają swoją historię wojen – nie jedną, lecz serię konfliktów, które w XIX i XX wieku wyznaczały oś europejskiej polityki. Dzisiejsze deklaracje współpracy nie znoszą tej pamięci, lecz ją tylko zawieszają. Francja, jako państwo nuklearne i jedyne na kontynencie realne mocarstwo strategiczne, patrzy na wzrost niemieckiej siły z naturalną podejrzliwością. Projekt europejskiej obrony, który w oficjalnej retoryce ma charakter wspólnotowy, w rzeczywistości pozostaje polem rywalizacji o przywództwo. Wraz ze wzrostem niemieckich wydatków i ambicji wojskowych napięcie to będzie narastać, bo równowaga, która przez dekady opierała się na asymetrii – niemiecka gospodarka, francuska siła militarna – zaczyna się właśnie rozpadać.

Państwo obrotowe

Niemcy przygotowywały się w debacie publicznej od pewnego czasu do osłabienia tego tandemu. Christian Hacke w swojej monografii poświęconej niemieckiej polityce zagranicznej pisał już w 2023 roku, że Niemcy powinny unikać zbyt bliskich, wiążących sojuszy, ponieważ droga do ich potęgi prowadzi przez przyjęcie roli państwa centralnego, zdolnego manewrować między różnymi układami. Dodajmy, że z polskiej perspektywy brzmi to wyjątkowo groźnie, bo oznacza powrót do logiki, w której Niemcy nie są zakotwiczone w jednym bloku, lecz same stają się osią systemu. W tym kontekście Hacke podważa sens trwałego uprzywilejowania sojuszu z Francją, traktując go raczej jako jeden z instrumentów polityki, a nie jej fundament.

Jeszcze wyraźniej formułuje to Herfried Münkler, który rozwija tę intuicję w kierunku bardziej systemowym: Niemcy jako „punkt obrotowy" mają pełnić funkcję pomostu między Wschodem a Zachodem, między różnymi centrami siły, zarządzając przepływami politycznymi, gospodarczymi i strategicznymi. To już nie jest wizja partnerstwa, lecz wizja hegemonii pośredniej, w której państwo nie musi dominować wprost, bo kontroluje relacje między innymi. W takim ujęciu tandem francusko-niemiecki staje się ograniczeniem, a nie atutem. A to oznacza, że jego rozpad nie jest wypadkiem przy pracy, lecz logicznym etapem zmiany niemieckiej strategii.

Macron w tym momencie podejmuje próbę powrotu do gry. Sformułowanie koncepcji parasola nuklearnego, który Francja mogłaby rozciągnąć nad Europą, przypomina gest przedsiębiorcy, który traci kontrolę nad firmą i próbuje odzyskać pozycję, eksponując jedyny zasób, którego inni nie mają. Choćby to była ostatnia zastawa po babci. To nie jest ruch przypadkowy, to próba ponownego zdefiniowania francuskiej roli w sytuacji, gdy przewaga gospodarcza i coraz wyraźniej także militarna przechyla się na stronę Berlina. Niemcy sygnalizują zainteresowanie, ale nie dlatego, że chcą oddać Francji przywództwo, tylko dlatego, że taki układ może być dla nich użyteczny. Ostatecznie nie zmienia to zasadniczej proporcji sił: odstraszanie nuklearne pozostaje instrumentem politycznym, lecz nie równoważy już skali potencjału gospodarczego i rosnących zdolności konwencjonalnych Niemiec.

Zbrojenia są procesem wieloletnim i z natury wymykają się bieżącej kontroli politycznej. Raz uruchomione, zaczynają żyć własną logiką – instytucjonalną, przemysłową i strategiczną. Dlatego dziś nie chodzi tylko o to, ile Niemcy wydają, ale o to, czym stanie się niemieckie państwo za dekadę. Tego nie da się przewidzieć z pewnością, a właśnie ta nieprzewidywalność jest źródłem ryzyka zarówno dla Polski, jak i dla Francji. W obu przypadkach chodzi o coś więcej niż bieżące relacje: o możliwość przesunięcia całej architektury bezpieczeństwa w Europie.

Z polskiej perspektywy zagrożenie jest oczywiste. Polska inwestuje w siłę lądową i buduje zdolność obrony własnego terytorium, ale pozostaje wrażliwa na zmiany układu sił w regionie. Niemcy, rozwijając przewagę w powietrzu, na morzu i w technologii, mogą w dłuższym horyzoncie narzucać warunki nie tylko przeciwnikom, lecz także sojusznikom. Francja widzi to inaczej, ale dochodzi do podobnego wniosku: rosnąca autonomia Niemiec oznacza osłabienie dotychczasowych mechanizmów równoważenia. **GP**

eprasa.pl 27e31e1cd2

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / RADOŚĆ MAINSTREAMOWYCH MEDIÓW }

ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

KIBICE **GŁOSEM NARODU**

Prezydent Karol Nawrocki obiecał, że w trakcie swojej kadencji odwiedzać będzie stadiony przy okazji meczów ligowych i pucharowych. I spełnia tę obietnicę, zresztą tak jak każdą, jaką złożył w kampanii wyborczej.

Był już także na meczach polskiej reprezentacji i na ogólnopolskiej patriotycznej pielgrzymce kibiców na Jasną Górę. Wszędzie jest albo owacyjnie witany, albo kibice okazują mu szacunek przez brawa. Ostatnio zagościł na meczu Górnika Zabrze z Rakowem Częstochowa, który był szlagierem przedostatniej kolejki ekstraklasy. Był pod każdym względem. Nagle okazało się, że „kibole", „kryminaliści", „gangusy", czy jak tam jeszcze nazywani są w mainstreamowych mediach piłkarscy fanatycy, stali się narodem. Poważnie. Wszystkie niemal polskojęzyczne media upowszechniały wiadomość, że w Zabrzu pan prezydent został wygwizdany przez kibiców. Stali się, według nich, głosem narodu w sprawie sprzeciwu prezydenta Karola Nawrockiego wobec unijnej pożyczki SAFE. Ponoć ludzie zbuntowali się na jego weto w tej sprawie.

Wszystko w tej narracji się nie zgadza. Ani prezydent RP Karol Nawrocki nie został wygwizdany, ani Torcida, czyli fanatyczni kibice Górnika, nie miała nic wspólnego z rzekomym niezadowoleniem z obecności głowy państwa na trybunach. W związku z medialnym kłamstwem wydała nawet w mediach społecznościowych stosowne oświadczenie. Mało tego, to właśnie Torcida zabiegała od dłuższego czasu o przyjazd prezydenta na stadion. Został on podczas ostatniego meczu uhonorowany przez kibiców z Zabrza pamiątkami, które na wieki wieków będą przypominać o historycznej wizycie głowy państwa na stadionie w Zabrzu (w tym miejscu dziękuję także za prezenty przekazane mojej skromnej osobie). Ponadto kibice, a trochę się z nimi znam, w znakomitej większości z entuzjazmem przyjęli decyzję prezydenta blokującą wielopokoleniową pożyczkę, o której zasadach nic w sumie nie wiadomo, oprócz tego, że spłacać ją mają nasze wnuki i prawnuki. Wszystko więc zmanipulowano, łącznie z filmikami, które pojawiły się w sieci. Jakby ktoś nie wiedział, na stadionach się gwiżdże, przy różnych okazjach. Z każdego meczu można nagrać gwizdy i ogłosić całemu światu, że skierowane były na przykład w stronę głowy państwa.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że Torcida to zorganizowana grupa kibiców Górnika Zabrze, powstała zimą 1998/1999 roku, chociaż historia miejscowego ruchu kibicowskiego, podobnie jak w innych przypadkach w Polsce, sięga lat 70. ubiegłego stulecia. Od tego momentu to oni prowadzą doping swojej drużyny, organizują meczowe oprawy, zajmują się całą kibicowską „robotą" na stadionie. Są rozpoznawalni na krajowych stadionach, a także poza granicami. Fani biało-niebiesko-czerwonych biorą też udział w wielu patriotycznych inicjatywach, nie tylko na stadionie. Włączają się w pomoc dla rodaków na Kresach, ich przedstawiciele regularnie biorą udział także w corocznej pielgrzymce kibiców na Jasną Górę. W środowisku polskich fanatyków Torcida jest też znana z egzotycznej, jak na nasze kibicowskie warunki, przyjaźni z chorwackimi kibicami Hajduka Split. Sama zaś nazwa zabrzańskiej ekipy nawiązuje do brazylijskich grup kibicowkich (torcidas) i określa fanatyczną grupę wspierającą klub. W języku portugalskim słowo „torcer" oznacza po prostu „kibicować". Dawne sukcesy Górnika Zabrze na arenie europejskiej, m.in. dojście do finału Pucharu Zdobywców Pucharów w 1970 roku, sprawiły, że do dziś wiele osób w całej Polsce ma sentyment do tego klubu.

> Na polskich stadionach ciągle króluje hasło: „Donald, matole, twój rząd obalą kibole". Warto więc dopytać polskojęzycznych dziennikarzy, czy i ono stało się głosem narodu.

Tak czy inaczej największym dobrem tej skomasowanej medialnej manipulacji jest fakt, że nareszcie dla TVN-u i „GW" kibice stali się głosem narodu. Nie bandytami i kryminalistami, ale właśnie głosem narodu, który nie zgadza się według nich z wetem prezydenta w sprawie SAFE. Piękne i aż się wierzyć nie chce. Trzeba w tym miejscu przypomnieć, że na polskich stadionach ciągle króluje hasło: „Donald, matole, twój rząd obalą kibole". Warto więc dopytać polskojęzycznych dziennikarzy, czy i to hasło stało się głosem narodu. Do zobaczenia na kibicowskim szlaku. **GP**

eprasa.pl 27e31e1cd2

Sklep Gazety Polskiej POLECA

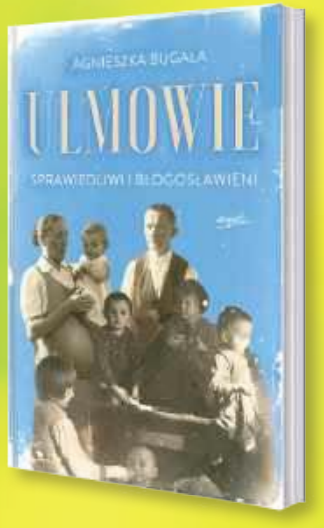

ULMOWIE. SPRAWIEDLIWI I BŁOGOSŁAWIENI

AGNIESZKA BUGAŁA

Poruszający reportaż o rodzinie, która w najciemniejszych czasach II wojny światowej wybrała dobro. Autorka z dziennikarską precyzją i wrażliwością odtwarza historię Ulmów – ludzi prostych, ale heroicznych. To opowieść o wierze, odwadze i miłości silniejszej niż strach. Książka oparta na dokumentach i relacjach świadków, wzbogacona o unikatowe fotografie.

Format: 130x200 mm | **Liczba stron:** 256 + 32 | **Oprawa:** miękka

NAZAJUTRZ W MARKOWEJ. ŻYCIE PO ZBRODNI NA RODZINIE ULMÓW

KS. PAWEŁ TOŁPA

Co zostało po tragedii? Ta książka przenosi czytelnika w świat Markowej po dramatycznych wydarzeniach 1944 roku. To przejmująca, fabularyzowana opowieść o pamięci, strachu i nadziei – o tym, jak żyje się „dzień po". Świadectwo ludzi i miejsca naznaczonego historią, które do dziś niesie przesłanie odwagi i solidarności.

Format: 148x200 mm | **Liczba stron:** 288 | **Oprawa:** miękka

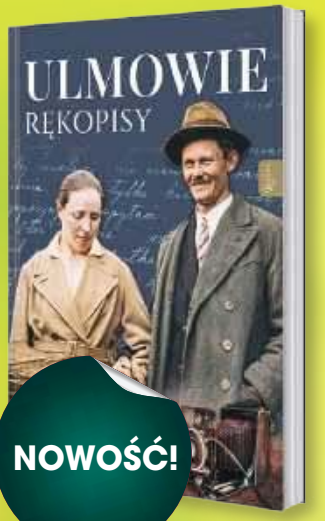

NOWOŚĆ!

ULMOWIE. RĘKOPISY. WYBRANE ZAPISKI MĘCZEŃSKIEJ RODZINY

KS. PAWEŁ TOŁPA

Najbardziej osobisty głos Ulmów. Po raz pierwszy – ich własne słowa, listy i zapiski. Intymne świadectwo życia, wiary i codzienności, które prowadziło do heroicznej decyzji. Unikatowe dokumenty i niepublikowane materiały odsłaniają prawdziwe oblicze tej niezwykłej rodziny..

Format: 148x200 mm | **Liczba stron:** 304 | **Oprawa:** miękka

KUBEK REPUBLIKA

(powrót do sprzedaży)

Wraca na życzenie czytelników. Kultowy, minimalistyczny kubek Republiki w eleganckiej, matowej czerni. Idealny na poranną kawę i mocny przekaz – każdego dnia. Styl, który mówi więcej niż słowa.

KOSZULKA KAROL NAWROCKI – PO PIERWSZE POLSKA, PO PIERWSZE POLACY

Wyraź, co jest dla Ciebie najważniejsze. Klasyczna koszulka z mocnym, jednoznacznym przekazem. Wygodna, wyrazista, bez kompromisów. Dla tych, którzy stawiają wartości na pierwszym miejscu.

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

AMERYKA TRUMPA I WIZJA ROSJI

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

ZBLIŻENIE CZY KONFRONTACJA?

Jak administracja Donalda Trumpa postrzega Rosję? W polskiej i europejskiej debacie utarło się przekonanie, że celem Waszyngtonu jest trwałe odciągnięcie Moskwy od Pekinu, co wzmocniłoby pozycję USA w rywalizacji strategicznej z Chinami. Jak pokazuje jednak niedawno opublikowany dokument strategiczny wywiadu Stanów Zjednoczonych, Rosja coraz częściej postrzegana jest jako trwałe wyzwanie dla amerykańskiego porządku i interesów.

Tak zwany „odwrócony Kissinger" jest już od dobrych kilku lat hasłem dominującym w debacie na temat strategii. Nie jest ekspertem z prawdziwego zdarzenia ten, kto choć raz Kissingera (albo Nixona) nie odwrócił. W teorii ma to sens, tak jak manewr Kissingera i Nixona, którzy w 1972 roku wybrali zbliżenie z Chinami Mao, by osłabić Moskwę, ten nowy manewr byłby kluczowy dla przebiegu nowej

eprasa.pl 27e31e1cd2

CZEKAJĄC NA ZMIANĘ

Wszystkie kolejne amerykańskie administracje uczą się Rosji, zamieniając w trakcie kadencji własne iluzje na postrzeganie tego państwa bliższe rzeczywistości.

FOT. WHITE HOUSE / ZUMA PRESS / FORUM

zimnej wojny 2.0, w której głównym rywalem USA jest Pekin. „Administracja Trumpa uważa, że zachęcanie Rosji do zakończenia wojny na Ukrainie, przyjęcie jej z powrotem gospodarczo i obsypywanie inwestycjami z USA, mogłoby ostatecznie przesunąć globalny porządek od Chin" – napisał w szeroko komentowanym artykule z 17 marca portal Politico. Straszenie „odwróconym Kissingerem" ma też swój oczywisty wymiar polityczny. Na przykład Polaków można przekonać, że Trump wierzy w scenariusz dla nich niebezpieczny, uderzający w ich interes. A ten lęk można wykorzystać jako argument przekonujący do ciągle bardzo mglistych propozycji bezpieczeństwa europejskiego. Do liberałów, mających w tym swój oczywisty interes polityczny, dołączają rodzimi „realiści", wyczekujący obsesyjnie na powtórkę z historii, w której Polska (ponownie) zostanie sprzedana.

Bliżej prawdy o Rosji. ATA 2026

Znanym prawidłem amerykańskiej historii jest to, że wszystkie kolejne administracje uczą się Rosji, zamieniając w trakcie kadencji własne iluzje na postrzeganie bliższe rzeczywistości. George W. Bush w 2001 roku „zobaczył duszę" Putina, a pod koniec drugiej kadencji musiał reagować na inwazję w Gruzji. Obama razem z Hillary Clinton uwierzyli w zbawczą moc resetu, by pod koniec drugiej kadencji mierzyć się z aneksją Krymu, która w dodatku kompletnie Waszyngton zaskoczyła. Joe Biden rozpoczął od rozmów w Genewie w 2021 roku, a już po kilku miesiącach musiał organizować wsparcie dla walczącej Ukrainy.

Druga administracja Trumpa podąża podobną ścieżką. Choć w jej wypadku obraz jest jeszcze bardziej złożony. Są tacy, którzy dość naiwnie wierzą, że „odwrócony Kissinger" byłby genialną zagrywką i pomimo dotychczasowych niepowodzeń jest ciągle na stole. Są jednak też tacy, jak sukcesywnie budujący swoje wpływy sekretarz stanu Marco Rubio czy szef CIA John Ratcliffe, którzy widzą, że uzależnienie Moskwy od Pekinu jest strategicznym wyborem, a nie chwilowym wybrykiem. To drugie podejście widać w niedawno opublikowanym dokumencie strategicznym społeczności wywiadowczej USA, tzw. Annual Threat Assesment (ATA 2026).

W ocenie autorów ATA 2026 Rosja jest trwałym wyzwaniem dla USA, bo dąży do zakwestionowania porządku, który opiera się na Ameryce i jej sojuszach. „Rosja postrzega siebie jako kluczowego konkurenta geostrategicznego USA i dąży do świata wielobiegunowego, w którym Rosja osiąga i utrzymuje uprzywilejowaną pozycję, równą z USA i innymi wielkimi mocarstwami, w tym Chinami" – czytamy w dokumencie. Dokument zawiera więc realistyczną ocenę tego, jak Rosja definiuje swoje interesy, a to z kolei sprawia, że przekonanie Moskwy, że może skorzystać na zbliżeniu z Waszyngtonem, będzie bardzo trudne. „Rosja próbuje przekształcać globalną politykę, często kosztem USA, i dąży do przywrócenia swojej strefy wpływów" – czytamy. „Rosja prawdopodobnie będzie kontynuować se-

eprasa.pl 27e31e1cd2

lektywne konfrontacje z USA i ich partnerami na całym świecie, wykorzystując pełen zakres swoich możliwości tam, gdzie widzi szanse na zdobycie przewagi" – dodają autorzy ATA 2026.

Zagrożenie nie tylko dla USA

Z oceny ATA 2026 wynika też, że przekonanie Moskwy do rozejmu może nie być łatwe. „Moskwa niemal na pewno pozostaje przekonana, że zwycięży na polu walki na Ukrainie i wymusi porozumienie na swoich warunkach" – głosi raport. Autorzy zwracają też uwagę na pogłębiającą się zależność pomiędzy Moskwą a Pekinem. „Selektywna współpraca między Chinami, Rosją, Iranem i Koreą Północną – czytamy – pogłębia zagrożenie, jakie każde z tych państw stanowi dla USA". Ponadto „chińskie wsparcie ekonomiczne dla Rosji i Iranu i rosnący handel pomogły Moskwie i Teheranowi przetrwać międzynarodowe sankcje nałożone przez USA".

Przede wszystkim, co jest korzystne z punktu widzenia polskiego interesu, strategiczny cel Rosji, który stanowi kwestionowanie amerykańskiego porządku bezpieczeństwa, jest interpretowany jako zagrożenie nie tylko dla sojuszników, ale też samej Ameryki. „Rosja zachowuje zdolność do selektywnego kwestionowania interesów USA na całym świecie" – czytamy w kluczowym fragmencie. Jej „siły konwencjonalne i nuklearne stanowią trwałe zagrożenie dla Ojczyzny, sojuszników i partnerów USA oraz sił amerykańskich za granicą".

Interesy i eskalacja

By zrozumieć sens amerykańskiego podejścia strategicznego do Rosji i to, jak łączy się ono, a czasem rozmija z polskim interesem, trzeba pojąć też dwa niezmienne priorytety amerykańskiej strategii. Pierwszy, od czasów George'a Kennana i początków zimnej wojny, zakłada, że nie można pozwolić, by strategiczny rywal kontrolował kluczowe ośrodki, takie jak Europa. Zakłada on, że w długiej perspektywie utrata kontroli dla USA oznaczałaby ogromne koszty, a rywal mógłby uzyskać potencjał do zagrożenia samej Ameryce. Drugi priorytet zakłada konieczność kontroli eskalacji w ramach strategicznej rywalizacji. Obydwa te priorytety są racjonalne i obydwa są obliczone na redukcję kosztów, które USA będą zmuszone ponosić w ramach długotrwałej rywalizacji. Ale jednocześnie często nie są łatwe do pogodzenia. Co więcej, z punktu widzenia sojuszników, także Polski, której w zimnej wojnie 2.0 przypadła rola państwa frontowego, realizacja tych dwóch priorytetów budzi odmienne reakcje. Ten pierwszy wzmacnia przekonanie o sile sojuszu (ang. reassurance), ten drugi budzi wątpliwości, a często niepokój.

W ocenie autorów ATA 2026 Rosja jest trwałym wyzwaniem dla USA, bo dąży do zakwestionowania porządku, który opiera się na Ameryce i jej sojuszach.

Choć ATA 2026 buduje obraz, w którym rywalizacja z Rosją jest postrzegana jako nieunikniona, to jednocześnie pozostawia furtkę dla odprężenia relacji, które dawałoby szansę na redukcję kosztów. „Trwałe porozumienie w sprawie wojny na Ukrainie mogłoby otworzyć drzwi do odwilży w relacjach USA–Rosja oraz poprawy dwustronnych relacji geostrategicznych i handlowych" – czytamy. Podobne nadzieje wyrażone zostały w Narodowej Strategii Bezpieczeństwa (NSS 2025), cele rozejmu na Ukrainie zostały zdefiniowane następująco: „Ustabilizować gospodarki europejskie, zapobiec niezamierzonej eskalacji lub rozszerzeniu wojny oraz przywrócić strategiczną stabilność z Rosją, a także umożliwić odbudowę Ukrainy po wojnie, aby zapewnić jej przetrwanie jako państwa zdolnego do funkcjonowania".

Patrząc na sprawę z polskiego punktu widzenia, warto pamiętać o kilku kwestiach. Po pierwsze, chęć zarządzania eskalacją przez USA nie jest niczym nowym. Było przewodnią zasadą administracji Joego Bidena wobec wojny na Ukrainie. Od wykluczenia z góry, jeszcze przed wybuchem, udziału amerykańskich żołnierzy w wojnie, po bardzo ostrożne i rozciągnięte w czasie udzielanie zgód Ukrainie i dostarczanie sprzętu, który eskalację umożliwiał. To, jak pisaliśmy w „GP", było jedną z przyczyn niepowodzenia ukraińskiej kontrofensywy w 2023 roku. Po drugie, z punktu widzenia USA chęć odnalezienia stabilizacji i ograniczenia możliwej eskalacji może być zrozumiała. Ameryka chce uniknąć koszmaru, który Niall Ferguson nazywa „problemem trzech ciał" – konieczności reakcji w tym samym czasie na konflikty na Pacyfiku, Bliskim Wschodzie i w Europie. Stabilizacja i ustalenie warunków brzegowych z Rosją – może nie pełne odprężenie, ale jakaś normalizacja – są kuszące, bo obiecują uniknięcie scenariusza, w którym jednocześnie trzeba bronić Tajwanu i wschodniej flanki NATO.

Bez histerii

Dojrzała strategia Polski powinna brać pod uwagę to amerykańskie pragnienie i nauczyć się z nim funkcjonować, najlepiej po drodze nie wpadając w histerię i panikę. W relacjach z Waszyngtonem powinniśmy się posługiwać argumentem, że najpewniejszymi sposobami na stabilizację są wzmacnianie wschodniej flanki NATO i mechanizm odstraszania Rosji, który uczyni eskalację z jej strony mniej prawdopodobną. Postawienie na wiarygodnego sojusznika w regionie, który bierze na siebie też sporą część odpowiedzialności za własne bezpieczeństwo, musi być przedstawione jako opcja najbardziej racjonalna także w rachunku długotrwałych kosztów. Powinniśmy zwracać też uwagę, że odprężenie w relacjach z Rosją, na przykład w wymiarze gospodarczym, będzie potencjalnie zwiększało zagrożenie i zdolności Rosji do finansowania destabilizacji. Ocena umieszczona w ATA 2026 może być tu naszym sprzymierzeńcem i powinniśmy ją umacniać. Rosja za swój trwały cel obrała rewizję amerykańskiego porządku, a wzmocniona odwilżą, będzie to mogła robić skuteczniej. **GP**

eprasa.pl 27e31e1cd2

REPUBLIKA

Cotygodniowy przegląd najciekawszych, najzabawniejszych i najbardziej wiralowych filmów, zdjęć i postów z internetu. Widzowie zagłosują także na niechlubne Oskary Tygodnia – **najlepszy hit z sieci.**

SOBOTA

12:20

w Republice

Zapraszają Mirona Hołda i Oskar Szafarowicz

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 27e31e1cd2

ZAPOMNIANA WOJNA, ZAMROŻONA DYPLOMACJA

ROSJA I UKRAINA A WOJNA NA BLISKIM WSCHODZIE

eprasa.pl 27e31e1cd2

FOT. LYASHONOK NINA/UKRINFORM/ABACA/ABACA PRESS/FORUM

Konflikt zbrojny na Bliskim Wschodzie usunął w cień kwestię zakończenia wojny rosyjsko-ukraińskiej. Obie strony uważają, że zamrożenie rozmów – wszak wymuszanych przez Donalda Trumpa – jest dla nich korzystne, a gdy nastąpi ich wznowienie i wróci zainteresowanie prezydenta USA, będą miały silniejszą pozycję niż pod koniec lutego. Oceniając jednak przebieg wojny z Iranem, obecne i spodziewane jej skutki, więcej zyskać może Ukraina.

Antoni **Rybczyński**

W Zjednoczonych Emiratach Arabskich odbyły się dwie pierwsze rundy rozmów (23–24 stycznia oraz 4–5 lutego), a trzecia miała miejsce 17–18 lutego w Szwajcarii. Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski powiedział, że kolejne spotkanie zaplanowano na 5–8 marca w Abu Zabi, ale wojna w Zatoce pokrzyżowała plany. Nowym miejscem rozmów może być Turcja. Poinformował o tym jej minister spraw zagranicznych Hakan Fidan po rozmowie ze swoim rosyjskim odpowiednikiem Siergiejem Ławrowem 17 marca. Wcześniej rzecznik prasowy prezydenta Rosji Dmitrij Pieskow oświadczył, że „opcja Stambułu" jako miejsca przeprowadzenia nowej rundy negocjacji pozostaje aktualna.

Pieskow powiedział rosyjskim mediom, że ustalenie terminu negocjacji stało się trudne, ponieważ nie jest jasne, kiedy urzędnicy amerykańscy będą mogli w nich uczestniczyć. Administracja USA i osobiście Donald Trump nie mają już czasu na mediacje w negocjacjach między Ukrainą a Rosją – pisał niedawno „Financial Times". Przerwa w negocjacjach może jedynie opóźnić kolejny etap działań dyplomatycznych. Gdy kryzys na Bliskim Wschodzie zacznie wygasać, administracja Trumpa ponownie stanie przed tym samym wyzwaniem strategicznym: zakończeniem największej wojny lądowej w Europie od czasów II wojny światowej.

Nie takiego wstrząsu oczekiwał Putin

Zmiana priorytetów jest prawdopodobnie tylko tymczasowa. Stany Zjednoczone nadal mają znaczną przewagę nad Moskwą. Ponowne nałożenie sankcji na rosyjski eksport energii oraz rozszerzenie wsparcia wojskowego dla Ukrainy mogłyby wywrzeć presję na Kreml, by wstrzymał walkę – nawet jeśli formalne porozumienie pokojowe pozostaje mało prawdopodobne. Utrzymując maksymalistyczne żądania w rozmowach pokojowych ze Stanami Zjednoczonymi i Ukrainą, Władimir Putin najwyraźniej zakładał, że jakiś zewnętrzny wstrząs przełamie impas, który utrwalił się na początku roku. Oczekiwany wstrząs nastąpił – na Bliskim Wschodzie, ale ani przebieg walk, ani kształtujący się układ polityczny w ich wyniku nie dają Rosji namacalnej nowej przewagi. Presja ze strony Donalda Trumpa, by zakończyć wojnę Moskwy z Ukrainą, praktycznie zniknęła, ale presja wynikająca z kosztów wojny na wyniszczenie stała się większa pomimo pewnych nowych luk w systemie sankcji i wzrostu cen ropy. Zdolność Moskwy do opóźniania lub przekształcania wyników dyplomatycznych może się znacznie zmniejszyć, ponieważ sankcje nadal wpływają na rosyjską gospodarkę, a postępy militarne ulegają zastojowi. Moskwa nie była w pełni zadowolona z braku namacalnych postępów w trójstronnych rozmowach pokojowych między USA, Ukrainą i Rosją, które odbyły się w Genewie. Putin może trwać przy swoim planie wojennym zakładającym „zwycięstwo militarne", ale chce również utrzymać uwagę dyplomatyczną prezydenta USA Donalda Trumpa, który pragnie zakończyć wojnę z Ukrainą.

Kryzys na Bliskim Wschodzie może osłabić strategiczną pozycję Moskwy. Potencjalnie zyskać może za to – także w oczach Trumpa – Ukraina. Wobec amerykańsko-izraelskiego ataku na Iran oraz wymierzonych w pań-

eprasa.pl 27e31e1cd2

stwa regionu akcji odwetowych Teheranu Kijów jednoznacznie wsparł USA. Uzasadnił to wrogimi działaniami irańskiego reżimu wobec Ukrainy w czasie rosyjskiej inwazji, podkreślił również kluczową rolę Waszyngtonu w procesie pokojowym i we wspieraniu ukraińskich zdolności obronnych. Ukraina zaoferowała udzielenie pomocy USA oraz państwom regionu. Irańskie drony – od dawna wykorzystywane przez Rosję przeciwko ukraińskim miastom – stanowią obecnie poważne wyzwanie dla obrony Stanów Zjednoczonych i sojuszników na Bliskim Wschodzie. To sprawiło, że ponownie zwrócono uwagę na doświadczenie Ukrainy w zwalczaniu tego typu broni. Kraje Zatoki, w tym Arabia Saudyjska i Zjednoczone Emiraty Arabskie, badają obecnie ukraińskie technologie dronów i systemy obronne. Zachodni urzędnicy coraz częściej opisują Ukrainę jako globalne centrum innowacji w dziedzinie wojen z użyciem dronów, ukształtowane przez lata walk z Rosją.

Tymczasem kryzys może również jeszcze bardziej skomplikować stosunki Rosji z Waszyngtonem. Amerykańskie i sojusznicze agencje wywiadowcze sugerują, że Moskwa dostarcza Iranowi informacje lub technologie wykorzystywane w atakach w całym regionie. Senator Mitch McConnell, republikanin z Kentucky, powiedział, że rosnąca współpraca między Rosją a Iranem pokazuje, jak globalne konflikty są coraz bardziej ze sobą powiązane. Prezydent USA wyjaśnił, że sankcje powrócą, gdy tylko kryzys związany z Iranem się zakończy. Moskwa ma tymczasem niewiele do wniesienia do negocjacji dotyczących handlu międzynarodowego i ceł, regulacji technologii informacyjnych, odbudowy Strefy Gazy oraz kwestii Iranu. Wyczerpanie się nieustannych rosyjskich ataków w Donbasie oraz pustka twierdzeń Putina o dominacji militarnej również mogą stać się oczywiste. Od początku lutego Rosja straciła w wyniku ukraińskich kontrataków więcej terytorium, niż zyskała, ponosząc ogromne straty ludzkie.

Upada teza o strategicznej przewadze Rosji

Przerwa w negocjacjach może działać na korzyść Ukrainy: jest całkiem prawdopodobne, że zostaną one wznowione na warunkach dla niej korzystniejszych. Chociaż Rosja kontynuuje masowe naloty na obiekty energetyczne Ukrainy, zimowy szczyt obciążenia już minął, a skuteczność ataków jest obecnie mniejsza. Nie można wykluczyć, że już na zawsze: w ciągu lat wojny Ukraina znacznie zwiększyła rezerwę wytrzymałości i zdecentralizowała system zaopatrzenia w energię, uruchamiając znaczną liczbę minielektrociepłowni oraz słonecznych i wiatrowych elektrowni. Ponadto Ukraina znów zaczyna wygrywać wojnę dronów. Niepokój związany z utratą „małego nieba" był widoczny na rosyjskich blogach prowojennych od początku roku. A w najnowszym artykule „The Telegraph" stwierdza się, że Ukraina była w stanie zapewnić głębokość strefy rażenia do 150 km na priorytetowych kierunkach, podczas gdy po stronie rosyjskiej skurczyła się ona do 20 km, co zapewniają drony światłowodowe. Uwagę zwracają regularne działania ukraińskich oddziałów dronowych mające na celu wyeliminowanie rosyjskiej obrony przeciwlotniczej średniego zasięgu, zwłaszcza na Krymie, a także na systematyczne ataki na obiekty w obwodzie krasnodarskim i kluczowe przedsiębiorstwa położone w znacznej odległości. Liczba zniszczonych od początku tego roku systemów rakietowych obrony przeciwlotniczej i stacji radarowych Rosji już przebiła cały ubiegłoroczny wynik. Ma to duży wpływ choćby na sytuację na froncie, bo na przykład ukraińskie samoloty mogą zbliżyć się do linii walk dużo bardziej niż kiedyś i skuteczniej wspierać siły lądowe.

Po kilku spotkaniach z najwyższymi dowódcami w styczniu Putin stracił zainteresowanie prowadzeniem zimowej ofensywy, która przyniosła niewielkie zyski terytorialne kosztem ciężkich strat. Co więcej, od połowy lutego siły ukraińskie przeprowadziły serię kontrataków na południowym froncie, przede wszystkim w obwodzie zaporoskim. Mogą one zniweczyć plan wiosenno-letniej ofensywy Rosji. Kontrataki mają strategiczny wpływ na inne części teatru działań wojennych. Dowództwo rosyjskie musi ściągać do obwodu zaporoskiego posiłki z innych frontów. Już teraz wiadomo, że na chersońskim odcinku Rosjanie mogą jedynie trzymać pozycje i liczyć na to, że Ukraina nie przeprowadzi tam jakiegoś zaskakującego uderzenia. Ograniczone rezerwy kadrowe – od kilku miesięcy poprzez werbunek „kontraktników" udaje się jedynie uzupełniać straty, ale o zwiększeniu sił na froncie Rosja może zapomnieć – sprawiają, że Moskwie będzie trudno realizować plany choćby w Donbasie. Tutaj szykowana jest wiosenno-letnia operacja mająca na celu zdobycie pasa miast fortec (Drużkiwka – Słowiańsk – Kramatorsk).

Teza, że Rosja ma inicjatywę strategiczną, którą Putin mocno promował, straciła na znaczeniu. Zmniejszyła się również liczba rosyjskich ataków dronów i rakiet na ukraińskie miasta. Natomiast wzrosła skuteczność znacznie bardziej precyzyjnych ukraińskich uderzeń. Odwrócenie uwagi międzynarodowej – a szczególnie uwagi USA – od wojny z Ukrainą nie otwiera przed Moskwą żadnych nowych możliwości osiągnięcia jej maksymalistycznych celów, podczas gdy zdolność do kontynuowania działań wojennych maleje z powodu wyczerpania zasobów gospodarczych i ludzkich. **GP**

OGŁOSZENIE

Pensjonat Sanato

Busko-Zdrój,

Pobyty lecznicze i wypoczynkowe.

Zadzwoń 41/378-19-48

www.sanato.com.pl

eprasa.pl 27e31e1cd2

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Azymut – Kreml! W centrum Moskwy można orientować się w terenie według gwiazd i Słońca – uspokajają media mieszkańców stolicy, którzy skarżą się na utrudnienia spowodowane spowalnianiem i wyłączaniem internetu mobilnego. Pewnie, że tak. A północy można szukać, sprawdzając, gdzie jest więcej mchu i porostów na drzewach i ścianach budynków.

Rozmowy kontrolowane? Z powodu ograniczeń w dostępie do komunikatorów internetowych deputowani do Dumy Państwowej zaproponowali ponowne instalowanie budek telefonicznych na ulicach rosyjskich miast. A jak tego będzie mało, to może przydałoby się zatrudnić telegrafistę w każdym urzędzie pocztowym?

W krainie swobody Tymczasem merostwo Barnaułu zabroniło przeprowadzenia w mieście wiecu przeciwko represjom politycznym i blokadzie internetu. A swoją decyzję uzasadniło tym, że w Rosji nie ma miejsca ani jedno, ani drugie. Logiczne! Jak więc demonstrować, to tylko radość z tego powodu. Ale też tylko po uzyskaniu oficjalnego pozwolenia.

Sadyści z SZU Ukraińscy żołnierze okrutnie znęcają się nad niewinną ludnością cywilną z obwodu biełgorodzkiego – donoszą lokalne media, powołując się na dramatyczną relację jednej z mieszkanek regionu. Opowiedziała ona nawet o przypadku, gdy operator wrogiego drona… złośliwie drażnił staruszkę z kozą. Koza świadkiem!

Bawiąc uczyć, ucząc bawić Rosyjskie ministerstwo oświaty zamierza przygotować wykaz zabawek zgodnych z tradycyjnymi wartościami i tylko te, które się w nim znajdą, będą zalecane do gier i zabaw w przedszkolach. Można już sobie wyobrazić, co się znajdzie na tej liście: dla chłopców pewnie automaciki Kałasznikowa, a dla bawiących się w dom dziewczynek – miniaturowe pralki i sedesy, prawie jak te prawdziwe, zwożone z Ukrainy przez tatusiów. **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

STOLICA WIEDZIE PRYM

Moskwa stała się najbardziej przeklinającym miastem w Rosji: pokonała nawet miasto Dno w obwodzie pskowskim – informuje serwis internetowy Moskwicz. Innymi słowy – Moskwa przebiła dno. A nawet Dno.

Cel – Wenus!

Legendarna radziecka kosmonautka, a obecnie parlamentarzystka – Walentyna Tierieszkowa – ujawniła główną przeszkodę dla rosyjskich misji na Marsa i Wenus. Jak stwierdziła, jest nią brak… odpowiedniego statku kosmicznego. No to najważniejsze z głowy: przyczyna ujawniona, a wnioski wyciągnięte. Pozostaje więc tylko zbudować odpowiednią rakietę i wysłać ją w kosmos. Z Tierieszkową na pokładzie!

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 27e31e1cd2

FINANSOWE UDERZENIE RZĄDU W POLSKI TRANSPORT

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

RZĄD ŁATA BUDŻET KOSZTEM PRZEWOŹNIKÓW

Koszty transportu drogowego gwałtownie wzrosły – to jeden z największych skoków od lat. Powodem jest podwyżka opłat drogowych dla ciężarówek i autobusów o około 40–42 proc. na blisko 6 tys. km płatnych tras.

Posunięcie to zostało wprowadzone przez zarządzającą nimi i podległą Ministerstwu Infrastruktury Generalną Dyrekcję Dróg Krajowych i Autostrad. Jednocześnie GDDKiA rozszerzyła sieć płatnych dróg. Opłaty rozszerzono na większość autostrad i dróg ekspresowych oraz część dróg krajowych – sieć płatnych tras wydłużyła się o 645 km (z 5225 do 5869 km). Co więcej, wzrosły również od 11 marca opłaty za przejazd autostradą A2 na 150-kilometrowym odcinku w Wielkopolsce, między Nowym Tomyślem a Koninem, zarządzanym przez prywatną spółkę Autostrada Wielkopolska SA. Koszt ten wynosi 120 zł, czyli średnio około 80 gr na kilometr. Jak wyliczyła Biznes Interia, w całej Europie droższe są jedynie nieliczne płatne trasy we Francji oraz jedna autostrada we Włoszech.

Szczególnie trudna sytuacja dotyczy najmniejszych firm, które dominują na polskim rynku transportowym. Z najnowszego badania Związku Pracodawców Transport i Logistyka Polska (ZP TLP) wynika, że wśród firm posiadających do 10 pojazdów ponad 63 proc. przewiduje funkcjonowanie działalności na granicy opłacalności w najbliższych miesiącach, a ponad 73 proc. wszystkich firm spodziewa się w najbliższych miesiącach poważnego pogorszenia rentowności wykonywanych przewozów.

Łatanie rosnącej dziury budżetowej

Bez wątpienia drastyczny wzrost opłat za przejazd płatnymi drogami w naszym kraju stanowi wyraz jednego z kolejnych już (po m.in. podwyżkach akcyzy na alkohol i wyroby tytoniowe) desperackich kroków

eprasa.pl 27e31e1cd2

TRANSPORT NA MINUSIE

Prawie trzy czwarte wszystkich firm transportowych spodziewa się w najbliższych miesiącach poważnego pogorszenia rentowności wykonywanych przewozów wskutek wprowadzonych przez rząd ogromnych podwyżek opłat na drogach płatnych.

FOT. ADOBESTOCK

podejmowanych w ostatnim czasie przez obecne władze na rzecz łatania gwałtownie rosnącej dziury budżetowej – po lutym w wysokości prawie 50 mld zł.

Wynika to z opublikowanego przez resort finansów jeszcze na jesieni ubiegłego roku „Średniookresowego planu budżetowo-strukturalnego na lata 2025–2028", w którym przedstawiono m.in. pomysły na walkę z nadmiernym deficytem budżetowym. Z listy owych „pomysłów" można było dowiedzieć się m.in. o planowanym wzroście przychodów budżetowych z opłat drogowych dla ciężarówek i rozszerzenia sieci dróg płatnych. Według szacunków ministerstwa już w bieżącym roku oba posunięcia miały zwiększyć przychody do budżetu o 2,7 mld zł.

Wśród firm transportowych posiadających do 10 pojazdów ponad 63 proc. przewiduje funkcjonowanie działalności na granicy opłacalności w najbliższych miesiącach, a ponad 73 proc. wszystkich – poważne pogorszenie rentowności wykonywanych przewozów.

W kontekście łatania rosnącej dziury budżetowej warto wiedzieć, że według danych Ministerstwa Finansów na temat szacunkowego wykonania budżetu państwa w styczniu–lutym bieżącego roku w stosunku do ustawy budżetowej na cały 2026 rok deficyt budżetowy wyniósł już 48,5 mld zł, tj. 17,8 proc. założonego na cały rok deficytu w wysokości 271,7 mld zł. Przy czym na lutowych dochodach z VAT negatywnie zaważył spadek produkcji przemysłowej oraz produkcji budowlano-montażowej w styczniu bieżącego roku.

Działanie rządu bezrozumne

Jak zaznacza w swojej wypowiedzi dla „GP" poseł Andrzej Adamczyk (PiS), były minister infrastruktury w latach 2015–2023: – W mojej ocenie, a także w ocenie moich koleżanek i kolegów z klubu parlamentarnego PiS, podwyżki opłat za przejazd drogami płatnymi dla transportu drogowego, które wdrożył rząd, to jest działanie bezrozumne i pozbawione jakichkolwiek podstaw racjonalnego działania.

– Bo piłowanie gałęzi, na której się siedzi, dotyczy wyłącznie organizmów nierozwiniętych, nierozumiejących sytuacji, w której się znajdują. Jeżeli miałyby zostać wdrożone podwyżki, to należy przede wszystkim przeanalizować, jaki ma to wpływ na gospodarkę. W jakiej sytuacji znajdą się wskutek tych posunięć jego „beneficjenci", a więc ci, którzy stają się jego ofiarami? A dzisiaj nasi transportowcy znaleźli się w bardzo trudnej sytuacji. Bo przecież wiadomo, że jeszcze w dodatku transportowcy z Ukrainy dziś zabierają polskim przewoźnikom gros ładunków, gros towarów. Tak niestety działa rynek. I takie są skutki wdrożenia przez UE umowy między Unią a Ukrainą, która zwalnia firmy z tej ostatniej z konieczności posiadania zezwoleń na transport. (…) Osobiście nie chciałbym, by ta cała gałąź gospodarki transportu samochodowego padła. Bo przecież daje ona wiele miejsc pracy. Ale przede wszystkim generuje pokaźne wpływy do budżetu państwa. Musimy sobie z tego zdawać sprawę. Sam jestem zszokowany wysokością wprowadzonych podwyżek za przejazdy. (…) Rząd 13 grudnia musi pójść po rozum do głowy i zweryfikować te decyzje, które przynoszą tak opłakane skutki. (…) A przecież Stalexport Małopolska zapowiada kolejną podwyżkę na „swoim" odcinku autostrady A4. A takich decyzji tego rządu jest na pęczki praktycznie w każdym tygodniu, w każdym dniu, w różnych obszarach, a szczególnie w obszarze gospodarki. Rodzinom właścicieli, zwłaszcza tych małych firm transportowych, wskutek wyższych opłat za przejazdy siłą rzeczy brakuje pieniędzy nie tylko w firmach, ale i w budżetach domowych. A oni zrobią wszystko, aby utrzymać swoje firmy – wydadzą na to ostatni grosz, kosztem rodzin i bliskich – mówi Adamczyk.

Rząd działa jak księgowi amatorzy

Dla „GP" wyższe opłaty za przejazdy drogowe skomentował Cezary Kaźmierczak, prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców. – To jest podwyżka drastyczna. Na końcu zapłacą za nią w sklepach konsumenci, zwykli ludzie. Natomiast

eprasa.pl 27e31e1cd2

próby łatania budżetu, takiego „ściubienia" – po paręnaście czy paręset milionów złotych z różnych źródeł – świadczą o głębokiej niekompetencji księgowych Ministerstwa Finansów. Bo z tego typu tytułów nie da się nic załatwić. Można tylko ludzi zdenerwować. Oszczędności, jakie budżet mógłby poczynić, pochodzą z dużych pozycji. Pamiętam mojego mentora biznesowego z czasów, gdy mieszkałem w USA i prowadziłem własną firmę, który zauważył, że „gdy chcesz obcinać koszty, to z pierwszych trzech pozycji, bo reszta jest nieistotna". I tak to wygląda. Także w Polsce. Obecny rząd zachowuje się jak amatorzy księgowi. Podwyżka opłat drogowych to próba takiego dziadowskiego zbierania pieniędzy do budżetu, co nic nie da – mogę zaręczyć. Niestety wszystko wskazuje na to, że firmy transportowe, które najbardziej odczują koszty ostatnich podwyżek przejazdów po płatnych drogach, przerzucą rosnące w ten sposób koszty własnej działalności na Kowalskiego, który zamawiając usługę transportową, zapłaci za nią drożej – tłumaczy Cezary Kaźmierczak.

Kto będzie płacił

Przypomnijmy, że za przejazdy państwowymi drogami płatnymi płacą, w ramach tzw. systemu e-TOLL, w którym muszą się zarejestrować, właściciele, użytkownicy i posiadacze pojazdów samochodowych oraz zespołów pojazdów „o dopuszczalnej masie całkowitej (DMC) powyżej 3,5 tony, a także autobusów, bez względu na ich dopuszczalną masę całkowitą" – jak to określiło Ministerstwo Infrastruktury.

W wypowiedzi dla „GP" Maciej Wroński, prezes ZP TLP, przypomina, że wcześniej wraz z rozbudową autostrad i dróg ekspresowych w naszym kraju, począwszy od lat 90., obowiązywał tzw. system winietowy – samochody ciężarowe o dopuszczalnej masie całkowitej (DMC) powyżej 3,5 tony musiały mieć wykupione winiety. – W kolejnych latach, tj. 2011–2021, wprowadzono system via-Toll, tj. elektroniczny pobór opłat. Dzisiaj za pobór opłat odpowiada KAS, a sam system nazywa się e-TOLL. (…) Przy czym system opłat za przejazd drogami płatnymi nie dotyczy przejazdów samochodów osobowych – komentuje Maciej Wroński. Odnosząc wysokość stawek opłat do cen usługi przewozowej, w przewozie krajowym opłata za przejazd 1 kilometra może wynosić nawet do 15 proc. ceny, jaką za ten jeden kilometr uzyskuje przewoźnik. Zważywszy na bardzo niską marżę, na jakiej operują przewoźnicy (zaledwie 3-proc.), każda podwyżka myta natychmiast zjada jakiekolwiek zyski. I w przypadku braku możliwości przerzucenia tych podwyżek na klienta przewóz staje się nieopłacalny. Zatem jeśli państwo podwyższyło w lutym cenę za przejazd drogami płatnymi o kilkadziesiąt groszy, nie tylko tracimy zarobek, ale jeszcze musimy do tego dołożyć – dodaje prezes.

Trzy problemy branży transportowej

– Naszą branżę szczególnie dotknęły trzy problemy. Po pierwsze, wspomniana skokowa, ponad 40-proc. podwyżka za przejazd drogami płatnymi, duży wzrost cen paliwa, a ponadto wysokie koszty samej pracy. Co prawda minister infrastruktury Dariusz Klimczak podnosi argument, że przecież podobne, a nawet wyższe opłaty obowiązują za granicą – na przykład na Słowacji czy na Węgrzech – jednak w tych krajach są przecież niższe koszty pracy, bo jest inna struktura wynagrodzeń, a co za tym idzie – niższe podatki i mniejsze składki na ubezpieczenia społeczne pracowników. A zatem jeśli porównujemy, to porównujmy wszystko. Wobec tego przy tak drastycznych, jak te ostatnie, podwyżkach opłat za przejazdy drogowe rząd powinien pomyśleć o jednoczesnym obniżeniu na przykład ozusowania niektórych składników wynagrodzenia kierowców, tak jak jest to chociażby w Niemczech. Z punktu widzenia opodatkowania i wysokości składek na ubezpieczenia społeczne bardziej opłaca się prowadzić firmę transportową w Niemczech, nie mówiąc o Rumunii, Słowacji itd. Chodzi generalnie o to, by rząd, wprowadzając tak wysokie podwyżki opłat drogowych, jednocześnie obniżył inne składniki kosztów ponoszonych przez kierowców do poziomu z tamtych krajów – postuluje Maciej Wroński. **GP**

DLA STABILNOŚCI I BEZPIECZEŃSTWA POLSKI

„Dzięki przewidującej, zapobiegliwej i trafnej polityce NBP w ubiegłych latach możliwa jest teraz realizacja projektu, który zapewni dziesiątki miliardów złotych corocznie w ciągu kilku kolejnych lat na rzecz polskiego rządu w celu finansowania szybkiej budowy silnej polskiej armii" – napisał w oświadczeniu Maciej Antes, rzecznik NBP. „Jednocześnie NBP pozostaje w gotowości, aby służyć sprawie stabilności i bezpieczeństwa ekonomicznego i militarnego Polski (…), i podtrzymuje swoje propozycje zgłoszone w tym obszarze".

LIDER W NAJBARDZIEJ SKOMPLIKOWANYCH PRZEPISACH

Polska wśród państw OECD ma dzisiaj jeden z najbardziej skomplikowanych i najgorszych systemów podatkowych, a w ramach UE zajmujemy ostatnią pozycję pod względem wolności gospodarczej. Czyli nawet w UE, dzisiaj wytykanej jako przeregulowane miejsce, my wiedziemy prym w najbardziej skomplikowanych i nadmiarowych przepisach. Stąd konieczne są przyspieszenie zapowiadanych zmian w tym roku i znacząca redukcja przepisów oraz uproszczenie systemu podatkowego – mówi agencji Newseria Andrzej Sadowski, prezydent Centrum im. Adama Smitha.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA, PIXABAY

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 27e31e1cd2

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Trybunał UE: płeć w dokumentach musi być uznaniowa Trybunał Sprawiedliwości UE orzekł, że przepisy państwa UE, które nie pozwalają na dowolną zmianę urzędowych danych dotyczących płci „obywatela UE", są niezgodne z prawem UE i „mogą naruszać prawo tej osoby do swobodnego przemieszczania się". Sprawa dotyczy „Bułgarki", która urodziła się jako mężczyzna i tak została zarejestrowana w rodzinnej Bułgarii. Aktualnie mieszka jednak we Włoszech, gdzie zaczęła „tranzycję", i przedstawia się jako kobieta. Ale w jeszcze „niezbyt europejskiej" Bułgarii tego „genderowego" stwora sądy i urzędy nadal uznają za mężczyznę.

Ogromne koszty rezygnacji z elektrowni jądrowych Norweski ekonomista prof. Jan Emblemsvåg obliczył, że wszelkie koszty Niemiec związane z rezygnacją z atomu i zamknięciem kilkunastu sprawnych elektrowni jądrowych wyniosły aż 330 mld euro. Na każdego obywatela RFN, licząc z dziećmi i niezdolnymi do pracy, przypadło więc około 3900 euro tych kosztów – tylko po to, żeby zrealizować „zielone" i „klimatyczne" doktryny. Do czasu likwidacji tych elektrowni Niemcy były dużym eksporterem energii elektrycznej, a od pięciu lat muszą ją importować.

Węgry będą nadal blokować „pożyczkę" dla Ukrainy 17 marca premier Węgier Viktor Orbán zapowiedział, że jego rząd nadal będzie blokować 90 mld euro „pożyczki" krajów UE dla Ukrainy – do czasu przywrócenia przez Kijów transportów ropy naftowej z Rosji, dostarczanej na Węgry i Słowację od 55 lat przez teren Ukrainy rurociągiem „Przyjaźń". Od 9 marca na stacjach benzynowych na Węgrzech obowiązują ograniczenia w sprzedaży paliw.

Szef TUI: W UE jest za dużo regulacji i podatków Prezes Grupy TUI Sebastian Ebel z Niemiec ostro krytykuje biurokrację UE, jej nadmierne regulacje i rosnące podatki, które w krajach Europy „mocno osłabiają konkurencyjność firm turystycznych". W rozmowie z portalem Hosteltur Ebel wskazał, że dziś znacznie bardziej atrakcyjne pod względem inwestycyjnym są rynki Ameryki Łacińskiej i Azji, a regulacje UE coraz częściej działają wbrew interesom branży turystycznej. Bo nadmierne regulacje i podatki powodują spadek popytu i wzrosty niewypłacalności firm.

UKRAIŃCY W KRAJACH UE

Eurostat podał, że w lutym w 27 krajach UE mieszkało łącznie 4,38 mln obywateli Ukrainy z tzw. ochroną czasową – najwięcej w RFN (1,260 mln), Polsce (966 tys.) i Czechach (397 tys.).

Czesi zmniejszą wydatki na obronność? Projekt budżetu Czech na rok 2026 zakłada spadek wydatków na cele wojskowe i obronne z poziomu 2–2,1 proc. PKB w latach 2024–2025 do około 1,8 proc. PKB. Ten projekt budżetu przygotował nowy centroprawicowy rząd Czech i jest on jeszcze przedmiotem prac parlamentu. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Przeciwko zabijaniu dzieci

Katoliccy biskupi z 27 krajów UE protestują przeciwko planowi opłacania zabiegów zabijania nienarodzonych dzieci, tj. aborcji, z budżetów publicznych i unijnych (czyli z pieniędzy europejskich podatników). Chodzi o projekt komisarzy UE z lutego br. – dotyczący finansowania niektórych aborcji z unijnego Funduszu Społecznego Plus (ESF+).

eprasa.pl 27e31e1cd2

SZPITALE ZAKŁADNIKIEM HAKERÓW

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Blokowanie i wykradanie danych, paraliż i dezintegracja systemów teleinformatycznych, wywołanie chaosu – szpitale i placówki medyczne od dawna znajdują się na celowniku hakerów. Pod względem liczby ataków Polska plasuje się w światowej czołówce. Eksperci zwracają uwagę na niski poziom zabezpieczeń mimo stale rosnącego zagrożenia. Zwłaszcza że chodzi o ataki na jeden z najważniejszych elementów infrastruktury krytycznej.

POLSKA W ŚWIATOWEJ CZOŁÓWCE

Od kilku dni sporym echem w polskich mediach odbija się sprawa Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Szczecinie. W weekend 7–8 marca padł on ofiarą ataku hakerów. W jego trakcie zastosowano metodę ransomware, polegającą na wpuszczeniu złośliwego oprogramowania, które całkowicie blokuje dostęp do systemu lub uniemożliwia odczyt zapisanych w nim danych, m.in. poprzez ich zaszyfrowanie. W zamian za ich odblokowanie hakerzy zażądali od szpitala kilku milionów dolarów okupu. Równocześnie wykradziono dane pacjentów i pracowników placówki. Działanie cyberprzestępców miało daleko idące konsekwencje. Szpital musiał przejść na tzw. tryb papierowy przy organizacji większości spraw. Odwołano część badań, znacznemu utrudnieniu uległy też przesyłanie i odczyt ich wyników. Wydłużyły się wszystkie procedury administracyjne. Do momentu oddania artykułu do druku szpital działał w trybie awaryjnym. Śledztwo w sprawie ataku wszczęła prokuratura, zaś do akcji wkroczyli funkcjonariusze Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości (CBZC) oraz wojskowi informatycy, m.in. z Dowództwa Wojsk Obrony Terytorialnej (DWOT) oraz Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni (WOC). W pierwszej fazie działania skupiono się na odtworzeniu kluczowych danych z kopii zapasowych.

Na tym jednak nie koniec. W międzyczasie media obiegła informacja o włamaniu się na służbową skrzynkę mailową jednego z pracowników Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie, w efekcie czego hakerzy uzyskali dostęp m.in. do danych pacjentów leczonych onkologicznie. Z kolei przed kilkoma dniami poinformowano o ataku na Bonifraterskie Centrum Medyczne. Miał on podobny przebieg do ataku na szczeciński szpital – hakerzy zaszyfrowali część istotnych danych. Charakter i typ operacji wskazują, że obu ataków dokonała ta sama grupa cyberprzestępców.

Coraz więcej ataków

W ubiegłym roku jednym z najpoważniejszych ataków był ten na szpital MSWiA w Krakowie. W jego efekcie przestał działać główny szpitalny system komputerowy,

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 27e31e1cd2

REKORDOWY ROK

W 2025 roku doszło do 1,4 tys. przypadków ataków cybernetycznych na polskie placówki medyczne. Oznacza to wzrost o 40 proc. w porównaniu z 2024 rokiem.

odpowiedzialny m.in. za dokumentację medyczną. Placówka była zmuszona do wstrzymania planowych przyjęć na niektóre oddziały, a także do przekierowywania karetek. I choć od wydarzenia minął rok, nikt w tej sprawie nie usłyszał zarzutów. Przed kilkoma dniami prokuratura w Krakowie poinformowała o zawieszeniu śledztwa. Jak wynika z dostępnych informacji, „śledczy czekają na międzynarodową pomoc prawną z USA i Irlandii".

Łącznie w ubiegłym roku doszło do ponad 1,4 tys. przypadków ataków cybernetycznych na polskie placówki medyczne. Oznacza to wzrost o 40 proc. w porównaniu z 2024 rokiem. W większości dominowały wspomniane wyżej ataki ransomware. Według raportu ESET, biorąc pod uwagę wszystkie sektory, w pierwszej połowie ubiegłego roku Polska była atakowana w ten sposób najwięcej razy na świecie.

„Hakerzy to nie tylko przestępcy, którzy chcą uzyskać materialne korzyści, lecz mogą być także częścią służb specjalnych obcego państwa i w ten sposób testują odporność placówek".

Hakerzy mają konkretny cel

– Szpitale to ważny element infrastruktury krytycznej. Spora liczba szpitali nie tylko wojewódzkich, lecz także powiatowych jest zaliczana do placówek, które będą obsługiwały siły zbrojne w czasie tzw. godziny 0 – mówi w rozmowie z „GP" emerytowany pułkownik Marek Utracki, były wiceszef Służby Kontrwywiadu Wojskowego (SKW). Jak dodaje, ataki na tego typu miejsca przynoszą bardzo duże straty. – Hakerzy to nie tylko przestępcy, którzy chcą uzyskać materialne korzyści, lecz mogą być także częścią służb specjalnych obcego państwa i w ten sposób testują odporność placówek – wskazuje. – Ze względu m.in. na miejsce zamieszkania w szpitalach powiatowych, które szczególnie narażone są na ataki, leczą się również funkcjonariusze i urzędnicy odpowiedzialni za sprawy bezpieczeństwa. Dostęp do archiwum medycznego takiej osoby może umożliwić pozyskanie przez hakerów wrażliwych danych. To m.in. informacje na temat konkretnych chorób, dane dotyczące zdrowia psychicznego, ewentualnych uzależnień. Z punktu widzenia służb specjalnych obcego państwa są one idealne do późniejszego nacisku na taką osobę – wyjaśnia płk Utracki. – Z jednej strony mamy więc do czynienia z próbą badania odporności na ataki, powodujące chaos i dezinformację w społeczeństwie, oraz niedogodności logistyczne. Z drugiej zaś z pozyskaniem wrażliwych informacji, mających na celu zdobycie danych kompromitujących bądź szantażujących daną osobę – precyzuje.

– Zdecydowanie tego typu ataki wpisują się w strategię wojny hybrydowej. Pamiętajmy, że jej elementem jest wprowadzanie chaosu, dezinformacji. Atakowane są szpitale, ale też poszczególne oddziały, o czym już nie mówi się tak w mediach. Chaos pomaga obcym służbom, które badają naszą wrażliwość. To poligon doświadczalny działań służb cybernetycznych, których wnioski będą wdrażać w realnej wojnie, gdy do niej dojdzie – ostrzega ekspert.

Słabe zabezpieczenia

Nasz rozmówca zwraca również uwagę na słaby poziom zabezpieczeń szpitali przed cyberzagrożeniami, co widać po liczbie ataków hakerskich i ich skutkach. – Dopiero w ostatnim czasie zostały ogłoszone środki z KPO na rozbudowę infrastruktury cybernetycznej. Nie wszystkie szpitale spełniły jednak unijne warunki do ich pozyskania. Bardzo często szpitale powiatowe, które je spełniły, we wdrażaniu systemów są jednak skazane same na siebie. A nie zawsze jest tak, że dyrektorzy czy prezesi szpitali powiatowych wiedzą, jak się do tego zabrać. Nie mają wiedzy na temat cyberbezpieczeństwa na odpowiednim poziomie, żeby zabezpieczyć wrażliwe dane swoich pacjentów. Zarówno Ministerstwo Obrony Narodowej, jak i resort spraw wewnętrznych i administracji powinny pamiętać, że również ich żołnierze i funkcjonariusze, członkowie administracji publicznej leczą się w tych szpitalach, i powinni zadbać o to, by dyrektorzy placówek nie wdrażali sami systemów zabezpieczających, ale żeby wprowadzić ogólnopolską normę lub zespół pomagający w ich implementacji dla szpitali w jednostkach terytorialnych – kończy płk Utracki. **GP**

eprasa.pl 27e31e1cd2

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Stajemy w obronie prezydenta RP Karola Nawrockiego!

Decyzja prezydenta Karola Nawrockiego o zawetowaniu ustawy dotyczącej unijnej pożyczki SAFE wywołała gwałtowną reakcję części sceny politycznej i falę ataków w przestrzeni publicznej. Z inicjatywy Adama Borowskiego, szefa warszawskiego klubu „Gazety Polskiej", zaledwie w ciągu kilku godzin zorganizowana została przed Pałacem Prezydenckim spontaniczna manifestacja „w obronie prezydenta przed przemysłem pogardy".

Pod Pałacem Prezydenckim klubowicze wyrazili swoje poparcie dla prezydenta w związku

Apelowaliśmy do pana prezydenta o to weto. Dziś chcemy nie tylko za nie podziękować, ale również stanąć w jego obronie" – podkreślił w rozmowie z portalem Niezależna.pl Adam Borowski. W wydarzeniu wzięły udział kluby „Gazety Polskiej" z całej Polski, które licznie przybyły, aby wyrazić swoje wsparcie dla prezydenta RP. Manifestacja została zorganizowana przez Adama Borowskiego oraz Beatę Dróżdż.

BUDAPESZT | Klubowicze „Gazety Polskiej" wzięli udział w wyjeździe do Budapesztu, gdzie uczestniczyli w Marszu Pokoju – jednym z najważniejszych wydarzeń towarzyszących obchodom święta narodowego Węgier. Wydarzenie zgromadziło tysiące uczestników, którzy przeszli ulicami stolicy, podkreślając przywiązanie do wartości narodowych oraz suwerenności. Wśród nich obecni byli również Polacy, w tym członkowie klubów „Gazety Polskiej", którzy swoją obecnością wyrazili solidarność z narodem węgierskim. Klubowicze docierali do Budapesztu zarówno indywidualnie, jak i w ramach wyjazdu Ruchu Obrony Granic. Podczas pobytu uczestniczyli także w spotkaniach ze Zbigniewem Ziobrą oraz z Marcinem Romanowskim. Delegacje złożyły kwiaty pod pomnikiem gen. Józefa Bema, oddając hołd bohaterowi łączącemu historię Polski i Węgier.

WĘGIERSKA GÓRKA | Członkowie Klubu „Gazety Polskiej" w Węgierskiej Górce podjęli decyzję o przygotowaniu kroniki podsumowującej dwa lata działalności tamtejszego klubu „GP". Powstała w formie nowoczesnej fotoksiążki, opracowanej przez Halinę Słowik-Tyc i Wiesława Tyca na podstawie zdjęć przekazanych przez klubowiczów „GP". Kronika liczy 60 stron i dokumentuje najważniejsze wydarzenia, spotkania i inicjatywy organizowane przez klub „GP". Jej autorzy podkreślają, że publikacja ma nie tylko utrwalić historię lokalnej działalności, lecz także pokazać, jak w praktyce budowane jest społeczeństwo obywatelskie. Planowane jest również przekazanie egzemplarzy do lokalnych bibliotek.

BUSKO-ZDRÓJ | W Busku-Zdroju odbyło się spotkanie z Jakubem Maciejewskim, dziennikarzem TV Republika. Gość mówił o sytuacji w Polsce, roli mediów oraz swoich doświadczeniach reporterskich. Spotkanie zgromadziło sympatyków klubów „Gazety Polskiej" oraz mieszkańców regionu.

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI | Klub „Gazety Polskiej" w Piotrkowie Trybunalskim zorganizował spotkanie z posłem Radosławem Foglem. Wydarzenie było okazją do rozmowy o bieżących sprawach politycznych oraz sytuacji w kraju.

TORUŃ | Klub „Gazety Polskiej" w Toruniu współorganizował spotkanie z posłami Markiem Jakubiakiem oraz Mariuszem Kałużnym. Bardzo wysoka frekwencja mieszkańców Torunia i okolic pokazała duże zainteresowanie rozmową o sprawach ważnych dla Polski.

BYTOM | Klub „Gazety Polskiej" w Bytomiu obchodził kolejną rocznicę swojej działalności. W spotkaniu uczestniczył poseł Wojciech Szarama, który podkreślił znaczenie działalności klubów „Gazety Polskiej" dla budowania społeczeństwa obywatelskiego. Wydarzenie zakończyło się wspólnym śpiewaniem pieśni patriotycznych.

BANINO | Klub „Gazety Polskiej" w Baninie wraz z posłem Michałem Kowalskim zorganizowali w Kartuzach spotkanie z Mariuszem Błaszczakiem oraz Jackiem Sasinem. W wydarzeniu uczestniczyła także poseł Dorota Arciszewska-Mielewczyk. Na spotkanie przybyli również przedstawiciele klubów „Gazety Polskiej" z Kościerzyny i Sierakowic. Podczas rozmowy poruszono m.in. kwestie bezpieczeństwa państwa, sytuacji gospodarczej oraz wyzwań stojących przed Polską.

NYSA | Kluby „Gazety Polskiej" w Nysie i Opolu wspólnie z NSZZ „Solidarność" zorganizowały spotkanie z prof. Janem

FOT. ARCH.

eprasa.pl 27e31e1cd2

z zawetowaniem przez niego SAFE.

Majchrowskim. Tematami rozmowy były kwestie prawa, wolności oraz nadchodzących wyborów.

RAWA MAZOWIECKA II | Gościem Klubu „Gazety Polskiej" Rawa Mazowiecka II był Robert Bąkiewicz, lider Ruchu Obrony Granic. Podczas spotkania rozmawiano o aktualnych zagrożeniach stojących przed Polską i Europą oraz o konieczności obrony suwerenności i tożsamości narodowej. Wiele miejsca poświęcono również kwestii bezpieczeństwa państwa i problemowi nielegalnej migracji.

SKIERNIEWICE | W gminie Głuchów odbyło się spotkanie z udziałem byłego premiera Mateusza Morawieckiego, europosła Waldemara Budy oraz Marka Jakubiaka. Wydarzenie zgromadziło licznych mieszkańców regionu, którzy mieli okazję wysłuchać wystąpień zaproszonych gości oraz wziąć udział w otwartej dyskusji. Organizatorem wydarzenia był senator Rafał Ambrozik, a współorganizatorami kluby „Gazety Polskiej" ze Skierniewic oraz z Rawy Mazowieckiej.

GORZÓW WIELKOPOLSKI | Klub „Gazety Polskiej" w Gorzowie Wielkopolskim wspólnie z posłem Władysławem Dajczakiem zorganizowali spotkanie z szefem Kancelarii Prezydenta RP Zbigniewem Boguckim. Podczas wydarzenia uczestnicy mogli wysłuchać informacji dotyczących działalności Kancelarii Prezydenta RP oraz bieżących spraw życia publicznego.

ŻARY | Spotkanie zorganizowane przez Klub „Gazety Polskiej" Żary z prof. Janem Majchrowskim zgromadziło mieszkańców miasta i okolic, którzy licznie przybyli na wykład poświęcony zagadnieniom wolności, odpowiedzialności obywatelskiej i znaczenia wyborów dla przyszłości państwa.

NOWY SĄCZ | W Nowym Sączu, na zaproszenie Klubu „Gazety Polskiej" Nowy Sącz im. J. Olszewskiego, odbył się koncert Pawła Piekarczyka „Podziemna Armia powraca". Wydarzenie poświęcone było pamięci Żołnierzy Wyklętych i stanowiło nie tylko widowisko artystyczne, lecz także ważną lekcję historii.

RYKI II | Klub „Gazety Polskiej" Ryki II zorganizował spotkanie z historykiem Pawłem Wąsem, który wygłosił wykład pt. „Procesy członków podziemia niepodległościowego przed sądami doraźnymi KBW (luty–czerwiec 1946)". Prelegent przybliżył działalność sądów doraźnych Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, które w pierwszych latach po wojnie prowadziły szybkie i często surowe procesy przeciwko żołnierzom podziemia niepodległościowego.

SKIERNIEWICE | W Makowie w powiecie skierniewickim odbyło się spotkanie z udziałem parlamentarzystów: poseł Joanny Lichockiej, posła Pawła Sałka oraz senatora Rafała Ambrozika. Wydarzenie zgromadziło mieszkańców regionu zainteresowanych rozmową o bieżących sprawach publicznych oraz sytuacji politycznej w kraju. Spotkanie było okazją do zadawania pytań oraz wymiany opinii między uczestnikami a zaproszonymi gośćmi.

OLSZTYN | Klub „Gazety Polskiej" w Olsztynie współorganizował spotkanie z posłem na Sejm RP dr. hab. Krzysztofem Szczuckim. Podczas spotkania polityk odniósł się do aktualnej sytuacji politycznej i działań rządu w kontekście bezpieczeństwa państwa oraz polityki międzynarodowej. W swoim wystąpieniu przypomniał także słowa śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego o konieczności budowania silnego i poważnie traktowanego państwa. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

NOWY SĄCZ – spotkanie z Adamem Borowskim. 26 marca, godz. 18, restauracja Pieroszki.pl, ul. Wiśniowieckiego 57, Nowy Sącz.

KIELCE-CENTRUM – spotkanie z dr. Markiem Wochem, Bezpartyjni i Samorządowcy. 28 marca, godz. 16, sala OSP, ul. Piłsudskiego 8, Nowy Korczyn.

KIELCE-CENTRUM – Klub „Gazety Polskiej" Kielce-Centrum oraz poseł Agata Wojtyszek zapraszają na spotkanie z posłem Krzysztofem Cieciórą, 28 marca, godz. 17.00, sala OSP w Brzeziu, gm. Pawłów.

TORONTO GTA (Kanada) – spotkanie (łączenie online) z ks. Jarosławem Wąsowiczem, kapelanem prezydenta RP, oraz Pawłem Piekarczykiem. 29 marca, godz. 2 PM, Cafe Kultura, Centrum JPII, Mississauga, Kanada.

TARNOBRZEG – spotkanie z marszałkiem seniorem Antonim Macierewiczem. 30 marca, godz. 18, Tarnobrzeski Dom Kultury.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

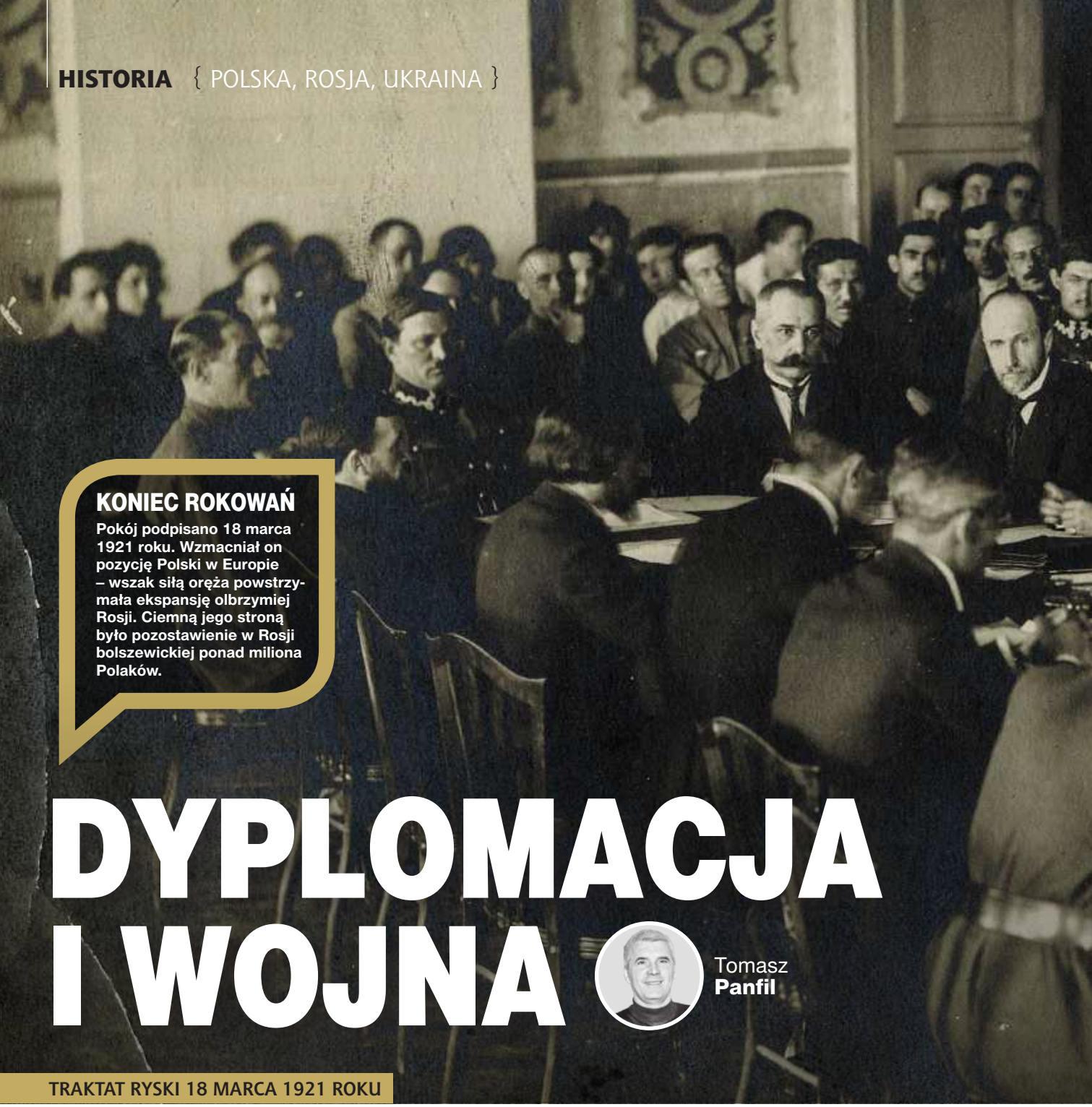

KONIEC ROKOWAŃ

Pokój podpisano 18 marca 1921 roku. Wzmacniał on pozycję Polski w Europie – wszak siłą oręża powstrzymała ekspansję olbrzymiej Rosji. Ciemną jego stroną było pozostawienie w Rosji bolszewickiej ponad miliona Polaków.

DYPLOMACJA I WOJNA

Tomasz **Panfil**

TRAKTAT RYSKI 18 MARCA 1921 ROKU

W 1919 roku z bolszewikami panującymi w Rosji centralnej walczyły trzy białe armie carskich generałów: armia Antona Denikina na wschodniej Ukrainie, armia Judenicza na granicy z Finlandią i armia admirała Aleksandra Kołczaka na Syberii. Lecz biali generałowie jakby nie zauważyli, że świat się zmienił. Głosili, że ich celem jest przywrócenie caratu, społeczeństwa stanowego i granic z 1914 roku. Bolszewicy mieli Nadzwyczajną Komisję do Zwalczania Kontrrewolucji stosującą okrutny terror w walce z opozycją. Mieli jednak również atrakcyjny program społeczny – choć oczywiście nie mieli zamiaru go realizować – przyciągający pod sztandary rewolucji coraz więcej ludzi. Natomiast biali generałowie byli tylko zaślepieni. Nie potrafili wykorzystać nienawiści, jaką do bolszewików czuli rosyjscy chłopi przywiązani do wiary i panicznie bojący się nacjonalizacji ziemi. Nie potrafili współpracować z budującymi własne państwa narodami dawnego imperium – Polską, Ukrainą, państwami bałtyckimi oraz kaukaskimi – i… kłócili się ze sobą. Szybko tracili poparcie i stopniowo byli rozbijani przez bolszewików: wiosną 1920 roku nie stanowili już zagrożenia dla nowego reżimu. Teraz Lenin i Trocki mogli przygotować się do „eksportu re-

eprasa.pl 27e31e1cd2

FOT. ARCH.

Gdy kończyła się wielka wojna i zwycięzcy alianci na nowo wykreślali granice w Europie, o polskiej granicy wschodniej nikt wolał się nie wypowiadać. Alianci nie mogli się zdecydować, jakie stanowisko zająć wobec rządu bolszewickiego: czy z nim walczyć, czy nawiązywać stosunki handlowe. Poza tym cały czas liczyli, że rewolucja bolszewicka ostatecznie przegra, do władzy powrócą demokraci i odrodzi się dawna sojusznicza Rosja. Z takiego obrotu sprawy zadowolony był Józef Piłsudski. Wiedział, że Polska nie może pozwolić na wytyczenie tej granicy w zaciszu dyplomatycznych gabinetów, że o jej przebiegu nie może zdecydować żaden plebiscyt. Wojna z Rosją o granice i niepodległość Polski była nieunikniona. Polski niepodległej nie chciała bowiem ani Rosja czerwona, ani biała.

wolucji". Zamiary bolszewików ujawnił nieco później Michaił Tuchaczewski w swym rozkazie rozpoczynającym atak na Polskę: „Na zachód! Droga do pożogi świata wiedzie przez martwe ciało Białej Polski!".

Za naszą wolność i waszą

O tym, że celem bolszewików jest wywołanie rewolucji w Niemczech, a następnie w Europie, Piłsudski wiedział doskonale. Był przecież socjalistą i pisma Marksa czytywał. A droga z Rosji do Niemiec wiodła przez Polskę. Piłsudski spieszył się: w kwietniu 1919 roku na południu wojska polskie rozbiły oddziały Ukraińskiej Republiki Ludowej, uwalniając Galicję Wschodnią z Lwowem. Na północy armia polska wyparła bolszewików z ziem litewskich i białoruskich i podeszła aż pod Dźwinę, gdzie zetknęła się z siłami łotewskimi. W „Odezwie do Mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego" Piłsudski obiecał, że Polska będzie respektować ich prawo do samostanowienia. Tak rozpoczęła się próba realizacji jego marzenia: że narody dawnej Rzeczypospolitej – Polacy, Ukraińcy, Litwini i Białorusini – stworzą własne państwa, te zaś połączone wspólną historią i wspólną wrogością wobec zaborczej Rosji zawiążą federację.

eprasa.pl 27e31e1cd2

Po osiągnięciu Dniepru wojska polskie się zatrzymały. Piłsudski czekał na wynik ofensywy Denikina maszerującego na Moskwę. Rozpoczęły się wówczas tajne rokowania z bolszewikami, których reprezentował polski komunista Julian Marchlewski. Polska nie żądała dla siebie niczego ponad to, co już zdobyła. Podstawowym warunkiem stawianym przez Polaków było uznanie przez bolszewików istnienia Ukrainy pod rządami atamana Semena Petlury. Był to praktycznie jedyny warunek, na który bolszewicy zgodzić się nie zamierzali. We wrześniu 1919 roku Piłsudski zawarł sojusz z Petlurą. Polska miała pomóc atamanowi w zdobyciu Kijowa i w budowie pierwszych instytucji niepodległego państwa, Petlura zaś uznawał polskie prawa do Galicji Wschodniej z Lwowem. Szykująca się do rozprawy z bolszewikami Polska zyskała swego jedynego sojusznika.

Przeciwko bolszewii

Wczesną wiosną 1920 roku armia Denikina praktycznie przestała istnieć: jej niedobitki spływały na południe, porzucając po drodze nowoczesną broń. Dłużej czekać Polacy nie mogli. Uderzenie polskie, dowodzone przez gen. Edwarda Rydza-Śmigłego, ruszyło pod koniec kwietnia 1920 roku: po dwóch tygodniach walk, 7 maja, oddziały polskie wkroczyły do Kijowa. Ataman Petlura rozpoczął organizowanie armii ukraińskiej. Nie dostał wiele czasu. W połowie maja Armia Czerwona, dowodzona przez 27-letniego Tuchaczewskiego, uderzyła na białoruskim odcinku frontu, najsłabiej obsadzonym polskimi siłami. Generał Sosnkowski, na czele pospiesznie sformowanej armii rezerwowej, stawił zawzięty opór przeważającym siłom wroga. Atak Tuchaczewskiego zagroził odcięciem wysuniętej na wschód i osłaniającej Ukrainę armii Rydza-Śmigłego. Polacy z Kijowa musieli wycofać się po gwałtownym ataku armii konnej Siemiona Budionnego. Wycofał się także Petlura ze swoimi oddziałami.

W sytuacji zagrożenia państwa polski sejm powołał Radę Obrony Państwa. Miała

Karykatura Jana Dąbskiego, członka delegacji polskiej do Rygi.

eprasa.pl 27e31e1cd2

ona kompetencje ustawodawcze, władzę wykonawczą i kontrolę nad armią.

Bolszewiccy agenci próbowali wywoływać strajki i organizować zamieszki w nadziei na osłabienie polskiego oporu. Propaganda komunistyczna nie wywołała w Polsce większego odzewu, mocniejszy skutek odniosła w innych krajach, których obywatele znali rewolucję bolszewicką z pięknych haseł, a nie z krwawej i głodnej rzeczywistości. Dokerzy i kolejarze francuscy, czescy i niemieccy, w imię solidarności z „robotniczą Armią Czerwoną", odmawiali pracy przy transportach zakupionej przez Polskę broni, blokowali tory.

Próżno premier Władysław Grabski na konferencji w Spa apelował do aliantów o wsparcie Polski. Jedyne, co dyplomacja zachodnia oferowała, to rady, by przyjąć ogłoszone w Londynie przez Kamieniewa żądania bolszewików: oddanie im połowy kraju, ustalenie granicy na Bugu (tzw. linia Curzona), praktyczną likwidację polskiej armii. Lecz bolszewicy tylko pozorowali rozmowy rozejmowe – nie piórem chcieli zakończyć wojnę, lecz bagnetami.

W początkach sierpnia siły Armii Czerwonej dotarły nad Wisłę, a w kierunku stolicy zmierzały armie Tuchaczewskiego. Do obrony Warszawy stanęły dwie polskie armie pod dowództwem gen. Józefa Hallera. Piłsudski objął dowództwo nad armią skoncentrowaną w tajemnicy przed wrogiem nad rzeką Wieprz. Tuchaczewski zaatakował 13 sierpnia. Twardy opór Polaków zmuszał go do angażowania w walkę coraz większych sił. W trzecim dniu Bitwy Warszawskiej całość sił bolszewickich była w ogniu walki. Wtedy uderzył Piłsudski, wychodząc na tyły Armii Czerwonej. Zaskoczone szybkością i kierunkiem natarcia, zagrożone zupełnym okrążeniem wykrwawione oddziały bolszewickie w coraz większym popłochu wycofywały się na północny wschód, na ziemie litewskie. Wraz z nimi na wojskowej taczance odjeżdżał komitet rewolucyjny z gotową już listą przeznaczonych do natychmiastowej likwidacji Polaków wrogów rewolucji, pracowicie sporządzoną przez Dzierżyńskiego.

Armia Czerwona została odepchnięta od Warszawy i rozbita, ale nie pokonana. Na zachód spieszyły następne oddziały. Obie armie, ta uciekająca na wschód i ta maszerująca na zachód, dosłownie wpadły na siebie nad Niemnem. W coraz większym bałaganie Tuchaczewski próbował zorganizować obronę, lecz uderzenie Polaków pod dowództwem Piłsudskiego było błyskawiczne i nie do odparcia. W bitwach niemeńskich bolszewicy ponieśli zupełną klęskę.

Koniunktury wojny i dyplomacji

Rokowania rozpoczęły się w Mińsku 14 sierpnia, gdy wszystkim wydawało się, że upadek Warszawy jest tylko kwestią czasu. Lecz nastroje zmieniały się diametralnie w trakcie polskiej ofensywy. Pędzony od Wisły Tuchaczewski oplakatował Mińsk afiszami, w których wściekle oskarżał delegację polską, że składa się wyłącznie ze szpiegów i wywiadowców i że „w najbardziej podły sposób zrywa pokój".

Gdy żołnierze polscy bili krasnoarmiejców nad Niemnem, 21 września do Rygi, na pokładzie angielskiego krążownika, przybyła 80-osobowa delegacja polska. Składała się z przedstawicieli sześciu najsilniejszych stronnictw sejmowych, a jej celem było zawarcie pokoju. Wprawdzie Piłsudski słusznie twierdził, że „armia bolszewicka była tak rozbita, że nie miałem żadnych przeszkód wojskowych, abym mógł sięgnąć, gdziebym chciał…", lecz społeczeństwo było śmiertelnie znużone: dla Polaków wszak wojna trwała już szósty rok.

W delegacji polskiej, na której czele stał podsekretarz stanu Jan Dąbski, przewagę mieli przeciwnicy koncepcji federacyjnej Piłsudskiego. Już na pierwszym posiedzeniu Polacy zgodzili się na uczestnictwo w obradach delegatów Ukraińskiej Republiki Sowieckiej, rezygnując tym samym z wspierania niepodległości Ukrainy. Osiągnąwszy to, delegacja sowiecka 28 września potwierdziła uroczyście „samodzielność i suwerenność" Polski. Zgodziła się na wymianę jeńców, swobodę wyboru obywatelstwa, swobodę kultu, na zwrot Polsce bibliotek, archiwów, dzieł sztuki i zabytków historycznych wywiezionych z Polski do Rosji od czasu rozbiorów Polski. Rozejm podpisano 12 października.

Do rozmów wrócono po miesiącu, gdyż Rosja dążyła do zawarcia trwałego pokoju. Przewodniczący delegacji sowieckiej Adolf Joffe krytykował Polskę za potajemne wspieranie Petlury oraz dowodzącego ochotniczą armią białoruską gen. Stanisława Bułak-Bałachowicza, który 10 listopada zdobył Mozyrz i ogłosił niepodległość Republiki Białoruskiej. W grudniu Joffe, targując się zawzięcie w kwestii stosunkowo skromnych polskich postulatów terytorialnych, sugerował jednocześnie, że Moskwa nie miałaby nic przeciwko, by Polska przejęła terytoria białoruskie aż po Bramę Smoleńską, z Mińskiem włącznie. Ustępując tak bardzo, chciał Lenin osłabić na przyszłość Polskę przez wzmocnienie w niej żywiołu białoruskiego, w znacznej mierze zbolszewizowanego. Ustalona ostatecznie granica odpowiadała z grubsza granicy z 1793 roku, biegła od Łotwy na północy do Rumunii na południu, przecinając tereny zamieszkałe przez Białorusinów i Ukraińców.

Dalsze negocjacje dotyczyły wymiany jeńców – których liczby nie znała żadna ze stron. Zacięty opór stawiali bolszewicy w kwestiach restytucji środków transportu – od parowozów po chłopskie furmanki. Stanowczo sprzeciwili się też polskiemu żądaniu 629 mln rubli w złocie, oferując zaledwie 30 mln. Stanęło ostatecznie na 50 mln. Jeszcze w lutym 1921 roku, w trakcie negocjacji na temat zwrotu dóbr polskiej kultury, Joffe groził wznowieniem wojny, ostatecznie jednak na żądania polskie się zgodził.

Pokój podpisano 18 marca 1921 roku. Wzmacniał on pozycję Polski w Europie – wszak siłą oręża powstrzymała ekspansję olbrzymiej Rosji. Ciemną jego stroną było pozostawienie w Rosji bolszewickiej ponad miliona Polaków. Większość z pozostałych wymordowano później na rozkaz Stalina, a po setkach polskich dworów, stanowiących oazy cywilizacji łacińskiej w morzu bolszewickiego barbarzyństwa, pozostała tylko nostalgiczna legenda Kresów. **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl 27e31e1cd2

Władysław Jagiełło w swoim życiu stawał przed ołtarzem czterokrotnie. Ze wszystkich tych małżeństw tylko jedno było podyktowane szczerym uczuciem, a nie polityczną kalkulacją. Miłość ta była tak silna, że zwycięzca spod Grunwaldu gotów był nawet wyrzec się polskiej korony.

SKANDAL NA KRÓLEWSKIM DWORZE

NAJWIĘKSZA MIŁOŚĆ WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY

eprasa.pl 27e31e1cd2

Łukasz **Czarnecki**

Spośród małżonek założyciela dynastii Jagiellonów najsilniej zakotwiczoną w historycznej pamięci Polaków pozostaje Jadwiga Andegaweńska. Nic w tym dziwnego, w końcu doprowadziła do chrztu Litwy, odnowienia Akademii Krakowskiej, a 8 czerwca 1997 roku została kanonizowana przez naszego papieża Jana Pawła II. Trochę mniejszy odsetek kojarzy Zofię Holszańską, matkę późniejszych królów Władysława Warneńczyka i Kazimierza Jagiellończyka. O Annie Cylejskiej, stojącej u boku Jagiełły w czasach grunwaldzkiej wiktorii, pamiętali przez lata tylko pasjonaci historii, aż jej imię wydobył z cienia serial „Korona królów: Jagiellonowie". Trzecią żonę monarchy, Elżbietę Granowską, wciąż więzi limbo zapomnienia. A przecież tylko tę – niemłodą już w momencie zaślubin i mającą za sobą burzliwe życie – trzykrotną wdowę Jagiełło kochał naprawdę jako jedyną spośród kobiet, z którymi dzielił życie…

Miłość od pierwszego wejrzenia

Historia związku, który miał dać królowi szczęście, a przy tym doprowadzić do jednego z największych kryzysów jego panowania, zaczyna się w mroźnym styczniu roku Pańskiego 1417 w Lubomli nad Bugiem, w rezydencji księżnej mazowieckiej Aleksandry (królewskiej siostry, a zarazem przyjaciółki Elżbiety). Tak się złożyło, że pani Granowska bawiła u niej z wizytą, gdy niespodziewanie zajechał tam wracający z Litwy królewski poczet. Jagiełło postanowił zatrzymać się u siostry, by przeczekać złą pogodę, bowiem szalejące śnieżyce i straszliwy mróz czyniły dalszą podróż do Krakowa niemożliwą. Księżna zapewne była rozradowana obecnością pod swoim dachem dwójki osób najbliższych jej sercu. W najśmielszych snach nie przeczuwała tego, że dobiegający siedemdziesiątki Władysław padnie rażony strzałą amora i straci głowę dla mającej 45 lat wdowy.

Tego, co monarcha ujrzał w Granowskiej, współcześni tej historii komentatorzy nie potrafili dostrzec. Do naszych czasów dotrwały liczne opinie o późniejszej królowej i prawie żadna z nich nie należy do pozytywnych. Wyrzucano jej: zaawansowany wiek, zmarszczki (na ich punkcie obsesję miał Długosz), figurę zniszczoną porodami (wydała wcześniej na świat czworo dzieci), gruźlicę, a najwięksi fantaści sięgali po zarzuty praktykowania sztuki czarnoksięskiej i trucicielstwa.

Dwóch mężów naraz

Bohaterka wszystkich tych plotek wywodziła się z jednego z najbogatszych rodów magnackich. Majątek miał być jej przekleństwem, bo kiedy została sama na świecie (po śmierci ojca Ottona z Pilczy), zaroiło się wokół niej chętnych do ożenku… nie tyle z dziewczęciem, co z odziedziczoną przez nie rodową fortuną. Morawski szlachcic Wiseł Czambor miast słać dziewosłębów, napadł na zamek w Pilczy, porwał dziedziczkę, naprędce poślubił, a potem od razu dokonał konsumpcji związku, by uczynić go legalnym w oczach ówczesnego prawa. Awanturnik nie wziął pod uwagę tego, iż na pilczyńskie dobra ostrzyli sobie zęby więksi od niego kozacy. Jeden z nich – Janek Hiczyński – napadł na Czambora, porwał Elżbietę i… też wziął z nią ślub, po czym związek również skonsumował.

Tak więc przyszła ukochana Jagiełły zdążyła za młodu być żoną dwóch mężczyzn jednocześnie. Ten pierwszy próbował dochodzić swoich praw w sądach, drugi miał za nic trybunały, a pomiędzy zamkami obu kursowali posłańcy z listami pełnymi obelg. Czambor ostatecznie postanowił udać się do najwyższej instancji i pojechał do Krakowa poskarżyć się królowi. Wówczas Hiczyński potajemnie zajechał do stolicy i kiedy Wiseł zażywał kąpieli w krakowskiej łaźni, wpadł do środka z bandą zbirów i pobił konkurenta do majątku na śmierć. Potem sam stanął przed królem… zyskując potwierdzenie legalności swojego małżeństwa! Otrzymanym w ten sposób bogactwem i piękną żoną rycerz rozbójnik długo się nie cieszył, bo wkrótce zmarł, a wtedy nasza bohaterka wyszła za Wincentego Granowskiego, starostę wielkopolskiego. Był to człowiek o charakterze trudnym do zniesienia, choć trudno odmówić mu zasług, gdyż dzielnie stawał pod Grunwaldem. Krótko po bitwie zmarł jednak w tajemniczych okolicznościach – szeptano zresztą, że otruty przez serdecznie mającą go dość żonę.

Ślub w Sanoku, oburzenie w Konstancji

I właśnie taka „kobieta po przejściach" sprawiła, że stary Jagiełło zakochał się jak sztubak. Od ich pierwszego spotkania nie minęło wiele czasu, a król już wiedział – to była kobieta jego życia! I natychmiast zapragnął poprowadzić ją przed ołtarz.

Gdy monarsze amory przestały być tajemnicą, najświetniejsi panowie królestwa wpadli w panikę. Przecież wysłano już poselstwo do Moskwy na dwór wielkiego księcia Wasyla z prośbą o rękę jednej z jego córek, w Konstancji w przerwach soborowych obrad polscy wysłannicy sondowali Zygmunta Luksemburczyka w temacie młodych krewnych płci żeńskiej chętnych do ślubu z Jagiełłą, a tu władca się zakochał i wszystkie dyplomatyczne kalkulacje wzięły w łeb. I to w kim?! We własnej poddanej, a do tego damie drugiej świeżości, czegoś takiego Królestwo Polskie nie widziało od dnia swych narodzin…

Jednak Jagiełło był uparty i swego dopiął. 2 maja 1417 roku, niespełna pięć miesięcy po rozpoczęciu romansu, biskup lwowski Jan z Rzeszowa udzielił kochankom ślubu w Sanoku. Niestety ta piękna historia miłosna dwojga dojrzałych ludzi daleka była od szczęśliwego zakończenia. Sanocki ślub wywołał międzynarodowy skandal. Gdy wieści o jego zawarciu dotarły do Konstancji, władca Czech i Węgier Zygmunt Luksemburczyk, zawsze gotów wbić Jagielle szpilę, osobiście przekazał tak „szczęsną wiadomość" biorącym udział w soborze polskim dyplomatom, a ci doznali takiego szoku, że się… popłakali. O mezaliansie głośno było w całej chrześcijańskiej Europie, jego echa dotarły też do Rzymu i papieża Marcina V. Ojciec Święty okazał wyjątkową przyzwoitość na tle reakcji innych koronowanych głów i dostojników kościelnych, bo po zapoznaniu się z tekstem wyśmiewającej Elżbietę Granowską satyry pióra Stanisława

FOTO WIKIPEDIA

eprasa.pl 27e31e1cd2

Ciołka, który ukochaną swego władcy przedstawił pod postacią maciory uwodzącej podstarzałego lwa, nazwał autora paszkwilu jadowitą żmiją, kąsającą swoich dobroczyńców, i zagroził mu chłostą rózgami żelaznymi.

Małżonkowie są zakochani, a Oleśnicki żąda rozwodu

Tymczasem małżonkowie ruszyli do Krakowa, by nowa polska władczyni mogła zostać ukoronowana. W stolicy burza obyczajowego skandalu szalała jednak z pełną furią. Zgromadzeni możni oświadczyli Jagielle, że choćby nałożył żonie na głowę nie jedną, a pięć koron, to oni przed tą „kobietą po przejściach" karku nigdy nie zegną i nie nazwą królową. Władysław, mający już serdecznie dość własnych poddanych stających mu na drodze do szczęścia, odpowiedział, że w takim razie zaraz abdykuje i wróci na Litwę, zabierając ukochaną ze sobą, a panom królestwa zostawi insygnia i swoją dziewięcioletnią córkę Jadwigę. Niech robią, co chcą, szukają dla niej męża, bawią się w powtórkę z czasów poprzedniej królowej Jadwigi, on umywa ręce. Na takie dictum magnaci spokornieli. Nic jedynie nie było w stanie okiełznać Zbigniewa Oleśnickiego, który z kazalnicy nieustannie pluł jadem w stronę Granowskiej, hojnie opłacał paszkwilantów, rozsiewał obrzydliwe plotki i publicznie wzywał króla do odprawienia żony. Zakochany Jagiełło swojego jednak dopiął i koronę na skronie jego ukochanej włożył niezawodny metropolita lwowski.

W królestwie huczało jak w ulu, oburzeni byli i wielcy, i nieco mniejsi panowie, nawet lud prosty (w każdym razie ta jego część, która interesowała się wydarzeniami poza swym siołem), a Władysław i Elżbieta byli ze sobą szczęśliwi. Monarcha po raz pierwszy w życiu zaznał prawdziwej rodzinnej atmosfery, a jego córka z małżeństwa z Anną Cylejską, wspomniana już Jadwiga, znalazła w osobie macochy kochającą przybraną matkę.

Śmierć królowej

Niestety, idylla nie trwała długo, w 1419 roku dręcząca od dawna królową gruźlica zaczęła szybko postępować. Mimo najczulszej opieki, jaką otaczał ją mąż, i usług najlepszych medyków Elżbieta Granowska – jedyna kobieta, którą Władysław Jagiełło kochał całym sercem – zmarła 12 maja 1420 roku. Dwóm doświadczonym przez los duszom, przeznaczonym sobie wyrokami losu, dane było połączyć się jedynie na krótki moment, kiedy ich miłość otworzyła im drzwi raju. Niestety, teraz zatrzasnęły się one na głucho, ukochana monarchy przekroczyła bramy niebieskie, a jego samego wieści o zgonie żony zastały w Brześciu. Pojąwszy, iż już nigdy nie ujrzy umiłowanej Elżbiety, i załamany tym, że w godzinie śmierci zabrakło go przy jej boku, zwycięzca spod Grunwaldu zapłakał gorzko i pogrążył się w rozpaczy.

Gdy wybuchła awantura, gdzie pochować Granowską, Jagiełło dopilnował, by miłość jego życia spoczęła w katedrze wawelskiej. Dziś jej tam już nie ma.

Kiedy w Brześciu z oczu królewskich lały się łzy, w Krakowie panowała atmosfera karnawału. Jak za życia elity wieszały na Granowskiej psy, tak jej przedstawiciele nie potrafili się powstrzymać nawet po jej śmierci. Na nabożeństwo dworzanie przyszli… w szatach weselnych i zakłócali przebieg ceremonii szyderczymi wrzaskami oraz wyzwiskami pod adresem zmarłej. Wybuchła awantura, gdzie pochować królową, ale na szczęście Jagiełło na czas wrócił do stolicy i dopilnował, by miłość jego życia spoczęła w katedrze wawelskiej. Tyle że dziś jej tam już nie ma. Pod koniec XVI wieku, po zgonie Stefana Batorego, trumnę Elżbiety Granowskiej usunięto z królewskiej nekropolii, by zrobić w niej miejsce dla nowego lokatora, po czym znikła z kart historii. Szczątki Władysława Jagiełły spoczywają więc z dala od zaginionych szczątków ukochanej. Pozostaje mieć nadzieję, że przynajmniej na tamtym świecie małżonkom udało się połączyć. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 27e31e1cd2

GAZETA POLSKA

SUPERMOCĄ DAWIDA JEST JEGO WIARA

Rozmawia
Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

PREMIERA ANIMACJI O DRODZE MŁODEGO PASTERZA NA TRON IZRAELA

Wiara wyróżnia Dawida i to ona pozwala mu stawić czoła Goliatowi. Dawid odkrywa, że nie jest pewien, co robić, gdy jego wiara jest słaba lub gdy próbuje działać o własnych siłach. Ale film „David" nie wymaga od widzów podzielania wiary głównego bohatera – mówi reżyser filmu „David" Brent Dawes.

Podzieleni jesteśmy słabi. Dla mnie to jest przesłanie filmu „David". A dla Pana jakie ono jest?

Dla mnie głównym tematem filmu jest wiara ponad strachem. Możesz wybrać, czy żyć, patrząc na problemy i nadając im priorytet… sprawiając, że wydają się gigantyczne. Albo możesz podnieść wzrok ponad problemy i uznać, że nie mają one tak wielkiej mocy, jak myślisz. Cieszę się jednak, że miała pani inne zdanie. O to chodzi, by film przemówił do ludzi na poziomie indywidualnym.

Owce pasterza Dawida muszą trzymać się razem. Wtedy są bezpieczniejsze. W Pana filmie jest też dużo śpiewu i partii chóralnych świadczących właśnie o sile wspólnoty. Skąd pomysł na tak wiele muzyki w filmie?

Z pewnością wspólnota i jedność są w filmie podkreślone. Podczas gdy Saul stara się wyróżnić z tłumu i wywyższyć siebie, Dawid zawsze chce łączyć ludzi. Zachęca ich do jednoczenia się. Zbiorowo nasze mocne strony i różnice tworzą o wiele silniejszą całość niż jednostki próbujące wywyższyć się poprzez ego lub dumę.

Dobrze, że powstał ten film. Dobrze, że jest to familijna produkcja animowana. Historia Dawida i Goliata to przecież opowieść superbohaterska. Idealna dla dzieci i młodzieży. Dawid to biblijny Spiderman? (śmiech)

To zabawne, że tak pani mówi. Właściwie dużo rozmawialiśmy o tym, że to film o superbohaterach, a supermocą Dawida jest jego wiara. To ona go wyróżnia i pozwala mu stawić czoła Goliatowi. Dawid odkrywa, że nie jest pewien, co robić, gdy jego wiara jest słaba lub gdy próbuje działać o własnych siłach.

Matka Dawida tłumaczy mu, że życie jest jak gobelin. To bardzo głęboka myśl. Czy może ją Pan rozwinąć?

Porównanie życia do gobelinu stanowi tak naprawdę główny temat filmu. Życie nie jest ani proste, ani łatwe. Robimy, co możemy, ale często zostajemy zaskoczeni lub popychani w kierunku, którego nie planowaliśmy. Powtórzę, że film ten mówi o wierze ponad strachem. Albo pozwolimy, by te rzeczy nas przytłoczyły, albo zaakceptujemy je jako różne kolory i wzory i postanowimy nad nimi pracować. Nie wiemy, jak to wpłynie na ostateczny obraz, i nie możemy tego zobaczyć w danym momencie, ale patrząc wstecz, będziemy w stanie zobaczyć, jak wszystkie rzeczy, nawet te trudne, były częścią tworzenia wyjątkowego i pięknego obrazu naszego życia.

Zgodzimy się, że Dawid jest silny swoją wiarą. Wie, że zwycięży, bo stoi za nim Bóg. W kinie familijnym to mało popularny przekaz. Nie obawia się Pan niechęci części widowni?

Ma pani rację, że filmy oparte na wierze mogą być nieco stygmatyzowane. Widzowie nie chcą słuchać kazań, ale jednak oczekują dobrej historii i wciągających postaci. Właśnie to staraliśmy się osiągnąć w przypadku „Davida". Film nie wymaga od widzów podzielania wiary głównego bohatera. Oglądają historię o człowieku, który ma wiarę i z niej czerpie siłę. Dokładnie na tej samej zasadzie można poprzeć Desmonda Dossa w „Przełęczy ocalonych" [żołnierz, który nie rozstawał się z Biblią i odmawiał używania broni – przyp. red.], nawet jeśli nie podzielasz jego wiary. Mamy nadzieję, że widzowie niewierzący dadzą temu filmowi szansę. Z pewnością sprawiliśmy, że będzie on przyjemny dla każdego. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 27e31e1cd2

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

STARY RAKOWIEC, NOWA ENERGIA

T.Love ORAJT

Polydor

Nowa płyta T.Love powstawała w wyjątkowo burzliwej atmosferze. Po wielu latach współpracy Muniek Staszczyk pożegnał się zarówno z perkusistą Sidneyem Polakiem, jak i z gitarzystą Janem Benedkiem. Nie pozostało to bez wpływu na brzmienie zespołu, które zyskało teraz bardziej zadziorny, punkrockowy charakter, znany choćby z płyty „Prymityw". W tym gitarowym tle świetnie odnalazł się Waluś Kraksa Kryzys, który wystąpił gościnnie w piosence „Niedocenieni". Muniek wraca również do miasta i ludzi, od których przed laty rozpoczęła się cała muzyczna przygoda T.Love. „Księżyc nad Rakowcem" to wzruszający moment dla fanów, którzy są z zespołem od piosenek „To wychowanie" czy „IV Liceum".

★★★★★★

PIERWSZY PORTRET PUCCINIEGO

John Wilson, Sinfonia Of London PUCCINI: ORCHESTRAL MUSIC

Chandos Records

Na okładce albumu Chandos widzimy portret zamyślonego Giacoma Pucciniego, zapewne z początku XX wieku, który spogląda już z perspektywy swoich największych dokonań – „Cyganerii", „Toski" i „Madame Butterfly". Tymczasem John Wilson i jego znakomity zespół Sinfonia Of London zabierają nas do lat, kiedy kompozytor studiował jeszcze w Konserwatorium Mediolańskim. Ten muzyczny portret jest absolutnie wyjątkowy – daje wgląd w krajobraz muzyczny młodego Pucciniego i spogląda przez bardzo szeroki kadr jego pierwszych fascynacji. Miłośnicy opery w dziełach orkiestrowych rozpoznają także fragmenty, które później znajdą się w jego najbardziej znanych kompozycjach.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { SZTUKA }

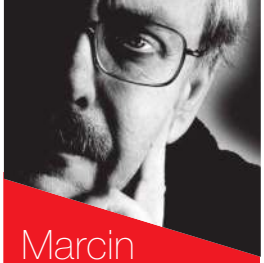

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Śmierć w starych dekoracjach

„Arcydzieła sztuki i tajemnica śmierci"

Joanna i Przemysław Barszcz

Zona Zero, Warszawa 2026

Specjalizacją prac Joanny i Przemysława Barszczów jest tropienie i odnajdywanie zagadek ukrytych w obrazach mistrzów. Staje się to coraz ciekawsze, od kiedy pojawiła się możliwość prześwietlania obrazów i odkrywania wcześniejszych warstw, co rodzi kolejne pytania – dlaczego dokonano przemalowania? Na przykład dlaczego zrezygnowano z wielkiego kapelusza pani Lavoisier na jej wizerunku w pracowni męża, którego była żoną i asystentką? Czy autor, Jean-Louis David, w obliczu nadciągającej rewolucji uznał go za przeżyty element odchodzącej epoki? Nic jednak nie uchroniło głowy genialnego chemika, która spadła na gilotynie. A niezwykła „Rzeź niewiniątek" Petera Breughla, na której w zimowym pejzażu jest wszystko oprócz rzezi? To daje się wyjaśnić – sceny zbrodni jako zbyt drastyczne usunięto i zastąpiono innymi rekwizytami. Niejasna pozostaje inspiracja. Obraz powstał dwa lata przed krwawą pacyfikacją księcia Alby.

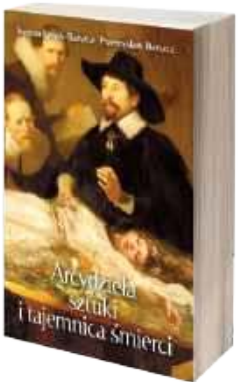

Rozległość tematyki jest ogromna – od rysunków w paleolitycznych jaskiniach po sarmacki portret trumienny. W obrazie Théodore'a Géricaulta „Tratwa Meduzy" nie ma tajemnicy malarskiej – jest tajemnica katastrofy, na którą złożyły się głupota, niekompetencja i bezduszność odpowiedzialnych osób. W „Lekcji anatomii doktora Tulpa" Rembrandta zagadkowa jest nie tylko osoba denata – powieszonego kryminalisty – lecz także analiza jego ręki, którą wcześniejszym wyrokiem już mu obcięto. Z kolei obraz prerafaelity „Ofelia" to interesujące studium na temat roślin trujących pojawiających się w sztukach plastycznych.

Dla miłośników zagadek niespodzianką może być tajemnica śmierci van Gogha. Wbrew wersji o samobójstwie twórcy „Słoneczników" autorzy przedstawiają hipotezę zabójstwa przez dwóch nastolatków, drażniących się z malarzem uważanym za szalonego.

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | infolinia: 22 232 37 70

MIX Kulturalny

czekaj

NA DIUNĘ III

Do sieci trafił zwiastun filmu „Diuna: Część trzecia" będącego finałem sagi D. Villeneuve'a na podstawie powieści F. Herberta. Paul (Timothee Chalamet) będzie musiał zmierzyć się z konsekwencjami swojej władzy jako imperatora.

znaj kino

JAPOŃSKIE

W czasie Oscarów, po drugiej stronie oceanu, w Tokio odbyła się gala Japońskiej Akademii Filmowej. „Kokuho" zdeklasował konkurencję. Produkcja o synu gangstera, który marzy o aktorstwie, w kinach od 27 marca.

★★★★☆☆

Patologie papierowego państwa

„Król dopalaczy”
DRAMAT OBYCZAJOWY, reż. Pat Howl
POLSKA 2026

Łukasz **Czarnecki**

Jedną z największych afer pierwszej dekady XXI wieku było powstanie sieci smart shopów sprzedających tzw. dopalacze – środki odurzające zawierające substancje o działaniu narkotycznym, nieuwzględnione przez prawo na liście specyfików zakazanych. Stojący za owym szemranym biznesem Dawid B. z Łodzi dorobił się setek punktów sprzedaży rozrzuconych po całej Polsce (i często usytuowanych niedaleko szkół) i fortuny. Przez pewien czas państwo pozostawało bierne wobec tej plagi i dopiero masowe zatrucia młodych ludzi i liczne zgony doprowadziły do rozprawy z Dawidem B likwidacji smart shopów i aktualizacji prawa.

Historia narkotykowego imperium stała się inspiracją dla twórców filmu „Król dopalaczy”. I choć autorzy scenariusza pozwolili sobie na odstępstwa od faktów, to jednak zawarli w nim wiele odniesień do rzeczywistych wydarzeń. Przede wszystkim wybornie oddali klimat państwa z papieru, który pozwolił Dawidowi B. bezkarnie zalewać kraj środkami odurzającymi. Najlepszy przykład stanowią perypetie tytułowego bohatera (Tomasz Włosok) z prawem. Na początku filmu dziedzicząc piekarnię, równocześnie zostaje obciążony astronomicznym długiem wynikłym z… nieodprowadzania przez zmarłego ojca podatku od pieczywa ofiarowanego latami domowi dziecka i staje przed perspektywą odsiadki. W dalszej części obrazu, gdy zbija miliony na truciu młodych ludzi, swój nikczemny biznes prowadzi w świetle reflektorów, przy zupełnym braku zainteresowania organów państwowych. Kierowane przez nieprzekupnego oficera policji „Lewego” (Łukasz Simlat) wezwania do walki z dopalaczami przez większość filmu pozostają głosem wołającego na puszczy. Upadek Dawida przychodzi dopiero w efekcie jego rosnących buty, chciwości i bezczelności. Bo jak mówi przysłowie: „Gdy bogowie chcą kogoś zniszczyć, najpierw odbierają mu rozum”. **GP**

FOT. MAT. PRAS, WIKIPEDIA

Przed oczyma przewija nam się obraz posuniętej do granic absurdu dekadencji „króla dopalaczy” oraz jego dworu.

pobądź…

KOTEM

W centrum Poznania powstaje Kiciokociolandia – interaktywna przestrzeń inspirowana książkami dla dzieci, która zamiast tradycyjnego muzeum zaoferuje dzieciom przygody! Niecodzienne muzeum otworzy się w kwietniu.

podziwiaj

SEANA PENNA

Sean Penn nagrodzony Oscarem dla najlepszego aktora drugoplanowego za rolę w filmie „Jedna bitwa po drugiej” nie odebrał statuetki. Wybrał się w tym czasie na Ukrainę, by solidaryzować się z naszymi sąsiadami.

poczuj

UZDRAWIAJĄCE RANY

W książce „Uzdrawiające rany” bp Erik Varden mierzy się z cierpieniem w sposób uczciwy i głęboki. Autor proponuje kontemplację ran Chrystusa jako miejsca spotkania z Bogiem. Książka na sklep.gazetapolska.pl.

eprasa.pl 27e31e1cd2

Zawód przeganiacz

RELACJE Z DZIKIMI ZWIERZĘTAMI

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

ZWIERZĘTA KONFLIKTOWE

W Polsce mamy szereg gatunków, które można nazwać konfliktowymi. Ludzie często domagają się ich eliminacji, bo sąsiedztwo staje się trudne.

DZIKI

To największe wyzwanie w miastach. Większość aglomeracji ma problem z dzikami. Nasilenie się zwiększa, bo dziki mnożą się w szybkim tempie. Jeśli gdzieś jeszcze kłopot jest mały, to bez reakcji za chwilę stanie się większy.

WILKI

Te drapieżniki coraz częściej podchodzą blisko człowieka. Atakują zwierzęta gospodarskie, powodując dotkliwe straty. Problem jest bagatelizowany przez władze i aktywistów. Aż dojdzie do tragedii...

eprasa.pl 27e31e1cd2

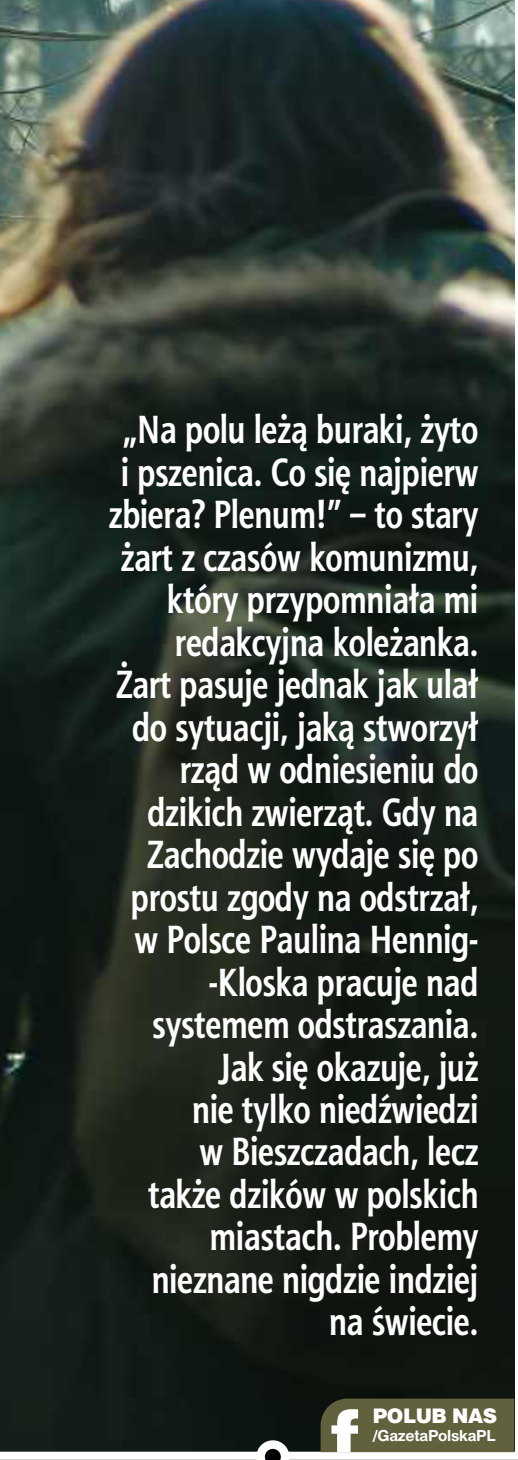

„Na polu leżą buraki, żyto i pszenica. Co się najpierw zbiera? Plenum!" – to stary żart z czasów komunizmu, który przypomniała mi redakcyjna koleżanka. Żart pasuje jednak jak ulał do sytuacji, jaką stworzył rząd w odniesieniu do dzikich zwierząt. Gdy na Zachodzie wydaje się po prostu zgody na odstrzał, w Polsce Paulina Hennig-Kloska pracuje nad systemem odstraszania. Jak się okazuje, już nie tylko niedźwiedzi w Bieszczadach, lecz także dzików w polskich miastach. Problemy nieznane nigdzie indziej na świecie.

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Pierwsze 20 etatów już jest gotowych. Paulina Hennig-Kloska ogłosiła sukces. Jest on tak duży, że zrobiła to drugi raz. Najpierw bowiem o powołaniu zespołu do odstraszania niedźwiedzi informowała w lipcu. Kto będzie pamiętał to 244 dni później, w marcu? Tak więc zrobiono kolejny event, na którym zaprezentowano dorobek Ministerstwa Klimatu i Środowiska. „Uruchamiamy program poprawy bezpieczeństwa ludzi i zwierząt. Przeznaczamy na ten cel ponad 16 mln zł, co zabezpieczy budżet na 4 lata. To działania prewencyjne, stworzenie grupy szybkiego reagowania i działania edukacyjne, skierowane przede wszystkim do mieszkańców. Chcemy też odtworzyć bazę pokarmową dla niedźwiedzi w ich naturalnym środowisku, sadząc rodzime gatunki drzew i krzewów owocowych, i zamykając dostęp do odpadów w pobliżu ludzkich siedzib poprzez wprowadzenie specjalnych kontenerów" – powiedziała Paulina Hennig-Kloska. Jak zwykle w takich wypadkach operowano głównie ogólnikami. „Powołujemy profesjonalną grupę interwencyjną, która będzie składała się docelowo z około 20 osób. Jej zadaniem będzie zakładanie obroży telemetrycznych konkretnym osobnikom, byśmy mogli monitorować ich przemieszczanie się. To umożliwi nam płoszenie ich odpowiednio wcześnie, aby nie wchodziły na uczęszczane drogi i tereny zabudowane. W ten sposób jesteśmy w stanie zwiększyć bezpieczeństwo ludzi i unikać zbędnych zagrożeń. Nie przez zabijanie niedźwiedzi, a poprzez ich płoszenie" – ogłosiła Hennig-Kloska.

> Dziki w miastach doskonale wiedzą, kiedy jest wywóz śmieci. Wystawienie koszy na śmieci wieczorem oznacza, że zostaną one wywrócone. Ludzie próbują odstraszać zwierzęta w nocy. Spory kłopot mają też właściciele psów.

Strzelanie gumami

Nie powiedziała, czym dokładnie będą płoszone niedźwiedzie. To bowiem – jak zawsze w koalicji – jest przedmiotem sporu. Postawiono na odstraszanie za pomocą broni gładkolufowej. Ministerstwo Klimatu przygotowało specjalne przepisy. Okazało się, że zgodę na płoszenie może dostać nie tylko zespół tworzony przez resort, ale każdy, kto o nią wystąpi. To z kolei rodzi problem z handlem bronią gładkolufową i kwestią, kto będzie miał prawo do jej zakupu. Jednocześnie posłowie chcieli zgłosić poprawki, aby ludzie odstraszający zwierzęta gumowymi kulami, w wypadku gdyby zwierzę atakowało, mogli je zabić. Temu sprzeciwiło się jednak Ministerstwo Klimatu i Środowiska. Doszło więc do wewnętrznej awantury w rządzie. Zrelacjonował ją Bartosz Romowicz z Polski 2050. Ustawa trafiła do zamrażarki. Pojawiły

NIEDŹWIEDZIE

Wczesną wiosną budzą się niedźwiedzie i zdarza się, że podchodzą bliżej ludzkich siedzib. W marcu i kwietniu zdarzają się ataki tych zwierząt na człowieka. W tym roku w Polsce doszło do dwóch takich incydentów.

ŻUBRY

Na obecność tych zwierząt szczególnie narzekają rolnicy z okolic Puszczy Białowieskiej. Olbrzymie, liczące nawet kilkadziesiąt osobników stada wyrządzają dotkliwe straty w uprawach. Problem występuje najczęściej w pierwszych miesiącach roku.

BOBRY

Ich tamy powodują zalewanie terenów należących do rolników. Zwierzę to niszczy też roślinność. Dla mieszkańców Warszawy drzewa okazały się bardziej cenne niż bobry, więc pozbyto się tych zwierząt.

eprasa.pl 27e31e1cd2

się też oskarżenia. „Polska 2050 chciała poprzeć poprawki PiS, które zmniejszają ochronę gatunków chronionych w Polsce, tj. niedźwiedź, żubr i wilk. I aby do tego nie dopuścić, musieliśmy zdjąć ustawę z porządku obrad. Skąd w Panu taka nienawiść do zwierząt?" – napisała Małgorzata Tracz. Jej słowa potwierdziły Klaudia Jachira, Paulina Hennig-Kloska i poseł wnioskodawca ustawy Elżbieta Burkiewicz (Centrum). Ta ostatnia napisała wprost, że ustawę trzeba było wstrzymać, bo w jej sprawie Polska 2050 i PSL dogadały się z PiS-em. „Polityka wygląda tak: zwracasz uwagę na problemy regionu, w którym mieszkasz, walczysz o ludzi. Politycy odpowiedzialni za to mówią: atakuje rząd, niech idzie do Konfy albo PiS-u, chce zabijać zwierzęta" – stwierdził poseł Bartosz Romowicz z Polski 2050. Teraz nie wiadomo, w jaki sposób ustawa zostanie na nowo podjęta. Nad obecną wersją koalicja rządząca pracowała osiem miesięcy. Tak więc powstanie zespół, który będzie odstraszać niedźwiedzie, ale z użyciem metod, które w zasadzie mógłby zastosować każdy. To na przykład huk petardy czy syrena alarmowa.

DO PŁOSZENIA ZATRUDNIMY

Ministerstwo Klimatu przygotowało specjalne przepisy. Okazało się, że zgodę na płoszenie może dostać nie tylko zespół tworzony przez resort, ale każdy, kto o nią wystąpi.

Płoszyciele w całej Polsce

Wszystko wskazuje na to, że w tej materii Ministerstwo Klimatu dopiero się rozkręca. „Pracujemy nad tym systemowo. Również na poziomie dzików musimy pomyśleć, jak o to zadbać" – zdradzała Hennig-Kloska. O ile w Bieszczadach mamy dokładnie trzy problemowe osobniki niedźwiedzi, tak w przypadku dzików możemy mówić o dziesiątkach, jeśli nie setkach tysięcy. Na szczęście metod płoszenia dzików jest więcej niż niedźwiedzi. Testują to od lat polscy rolnicy. Na rynku dostępne są przede wszystkim substancje zapachowe, które mają odstraszać dziki. Kupić można działka hukowe robiące duży hałas. Są też emitery ultradźwięków czy nawet coś w rodzaju nowoczesnych strachów na wróble, które po wykryciu ruchu na polu emitują dźwięk, światło stroboskopowe i falę ultradźwiękową. To, co jest jednak dostępne dla rolników na polach, może być nieskuteczne w miastach, w których użycie armatki hukowej byłoby uciążliwe dla ludzi. Nie mówiąc już o wykorzystaniu substancji zapachowych. Teraz urzędnicy mają olbrzymie problemy z populacjami miejskimi. Dziki ryją w trawnikach, niszczą śmietniki. Z peryferyjnych dzielnic w Warszawie zwierzęta te wchodzą już do tych bardziej centralnych. Ostatnio dużo się mówi o ich obecności w Sadach Żoliborskich. Zamieszkały również na terenie Instytutu Psychiatrii i Neurologii przy ul. Sobieskiego. Tam historia okazała się krótka. Locha urodziła siedem małych pasiaków w zagajniku na terenie szpitala, ale po pierwszym ataku na pacjentkę postanowiono ją i jej przychówek zabić. Sprawa oburzyła lewicowe media. Tymczasem wielu ekspertów już teraz podkreśla, że liczba osobników w miastach przekroczyła racjonalne rozmiary. Coś, co było oczywiste dla ludzi znających dziki od lat, teraz dociera do mieszkańców metropolii. Można powiedzieć, że na razie i tak sytuacja nie jest najgorsza, a do ataków zwierząt na ludzi dochodzi rzadko. Co nie oznacza, że ludzie nie czują się zagrożeni.

RPO wchodzi do gry

Sprawa dotarła do rzecznika praw obywatelskich. Na interwencję odpowiedziało Biuro Ochrony Środowiska w Warszawie. „Na terenie miasta obowiązuje również

ŁOSIE

Zwierzęta te powodują olbrzymie szkody w uprawach leśnych. Łamią i niszczą średniej wielkości drzewka. Stają się też często negatywnymi bohaterami kolizji z samochodami, a w tym spotkaniu raczej nikt nie ma szans.

KORMORANY

Są udręką ludzi posiadających stawy rybne. Kormorany od zawsze irytują również wędkarzy i rybaków. Dlatego w ostatnich latach coraz częściej RDOŚ wydają zezwolenia na odstrzał tych ptaków.

ŻURAWIE

Kiedy byłem nastolatkiem, żurawie stanowiły rzadkość. Teraz ich stada są duże i widzę je częściej niż bociany. Robią również spore szkody w uprawach, o które coraz częściej upominają się rolnicy.

eprasa.pl 27e31e1cd2

decyzja nr 27/24/PE-ll z 20 czerwca 2024 r. Marszałka Województwa Mazowieckiego. Marszałek wydał decyzję na wniosek prezydenta m.st. Warszawy i zezwolił na odstępstwo od zakazu płoszenia dzików, przy braku możliwości przeprowadzenia odłowu lub odstrzału redukcyjnego, np. na terenie osiedli mieszkaniowych i zabudowy oświatowej. Jednak płoszenie dzików przynosi coraz mniejsze efekty. Po wypłoszeniu zwierzęta szybko wracają. Prawdopodobnie podczas pandemii wykształciła się populacja »miejskich dzików«, która w odróżnieniu od populacji »leśnych dzików« nie boi się ludzi" – czytamy w informacji urzędników. Gdy lata temu pisaliśmy, że dziki przestaną się bać ludzi i będzie problem, to aktywiści nie chcieli tego przyjąć do wiadomości. Zresztą teraz podobnie reagują, gdy ludzie mówią o wilkach przyzwyczajających się do ludzkiej obecności. Ale już z problemów z dzikami nikt się nie śmieje. Ludzie żądają reakcji władz. Te często mają jedyny sposób – eliminację. Z tym jednak niektórzy nie mogą się pogodzić. Taka debata trwa w podwarszawskim Józefowie. To tamtejsi mieszkańcy zwrócili się do RPO. „Zdaniem wnioskodawczyni odstrzał ma się odbyć z naruszeniem Prawa łowieckiego, które zabrania strzelania do zwierzyny w odległości mniejszej niż 150 m od zabudowań mieszkalnych. Część odstrzału ma być przeprowadzona na terenie Rezerwatu Przyrody Świder, co także może naruszać prawo. Wnioskodawczyni podkreśla, że wiosną dziki mają młode, a odstrzał dorosłych osobników może oznaczać śmierć młodych zwierząt z głodu, co może prowadzić do naruszenia zasad ochrony zwierząt" – napisał RPO. Postawy takie to jednak rzadkość. Wystarczy zadzwonić do mieszkańca Wawra, aby usłyszeć opowieści o tym, jak dziś wygląda sąsiedztwo. Dziki doskonale wiedzą, kiedy jest wywóz śmieci. Wystawienie koszy na śmieci wieczorem oznacza, że zostaną one wywrócone. Ludzie próbują odstraszać zwierzęta w nocy. Spory kłopot mają właściciele psów. W zasadzie atmosfera jest taka, że nie należy pytać, czy dojdzie do tragedii, tylko kiedy to się stanie. Na razie dziki, o dziwo, „umieją się zachować". Zdarzały się poturbowania ludzi, ale w najgorszym przypadku wszystko kończyło się w szpitalu. Jaki teraz będzie pomysł Ministerstwa Klimatu? Paulina Hennig-Kloska mówi o systemie. Jednak jej zastępca przekonuje, że dzików jest bardzo mało. Prawdopodobnie nic się nie stanie do czasu, aż dzik kogoś poważnie nie zrani. Wtedy okaże się, że są już prawie powołane specjalne zespoły. **GP**

LISY

Żyją tuż obok nas i zwykle nie wchodzimy sobie w drogę. Spotykałem je nawet na warszawskich Filtrach. Kłopot z lisami jest taki, że czasem atakują inwentarz. Nierzadko chorują na wściekliznę. Wtedy stanowią problem.

PTAKI DRAPIEŻNE

O tym konflikcie piszę, wspominając pana Stefana, hodowcę gołębi. Zdarzało się, że ptaki drapieżne atakowały jego podopiecznych. Czasami celem ataku takiego ptaka może paść mały pies lub kot.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, PIXABAY

PRZYRODNICZY FLASH

DUŻO NIEDŹWIEDZI W EUROPIE

Szacuje się, że dzisiaj w Europie żyje około 20 tys. niedźwiedzi. Są kraje, gdzie ich populacja bardzo szybko rośnie. Takim państwem jest Łotwa, gdzie ich liczbę szacuje się na około 250, podczas gdy kilka lat temu żyło tam jedynie około 70 osobników. Rozwijają się też populacje w Rumunii i na Słowacji. Ten ostatni kraj prowadzi właśnie odstrzał redukcyjny i ma zamiar zabić 350 misiów. Co ciekawe, zgoda Komisji Europejskiej na zabijanie tych drapieżników była ceną za poparcie Słowacji dla… rozporządzenia o odtwarzaniu przyrody.

NOWY GRZYB

Naukowcy z Katedry Ochrony Ekosystemów Wydziału Leśnego Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie – prof. Robert Jankowiak, dr hab. Piotr Bilański oraz dr hab. inż. Hanna Stępniewska – odkryli nowy gatunek grzyba workowego należącego do rzędu Diaporthales. Nowo opisany gatunek – Cytospora tatrensis Jankowiak & Stępniewska – został zaprezentowany w najnowszym numerze czasopisma naukowego „Persoonia". Grzyb odkryto w polskich Tatrach, co znalazło odzwierciedlenie w jego łacińskiej nazwie nawiązującej do miejsca występowania.

eprasa.pl 27e31e1cd2

WNĘTRZE OLŚNIEWA
Świątynia atakuje wszystkie zmysły zwiedzającego. Mamy tu nieprzebraną liczbę zdobień i kapiący niemal z każdego centymetra kwadratowego barok.

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

Świątynia ukryta

KONKATEDRA ŚW. JANA CHRZCICIELA W VALLETCIE

W ciągu 50 lat joannici wznieśli tu 350 kościołów. Jednak nadal czekali na ten swój – wyjątkowy i wybudowany na cześć swego patrona św. Jana. Gdy więc wielki mistrz zakonu zlecił wreszcie budowę konkatedry w Valletcie, było jasne, że oto za chwilę powstanie coś zdumiewającego.

Nicolau Cotoner jako wielki mistrz zakonu wsławił się zwycięskimi bataliami z wrogimi Osmanami. Joannicka flota pod dowództwem jego generałów siała postrach wśród Turków. Ale Cotoner dbał nie tylko o skuteczną ofensywę. W pobliskim Birgu stworzył potężne fortyfikacje, które na wypadek ataku mogły pomieścić nawet do 40 tys. ludzi. Dał się poznać jako genialny strateg i wybitny dyplomata. Sam opracował nową konstytucję zakonu. A Maltańczykom zostawił po sobie szkołę anatomii i medycyny. Trudno się dziwić, że jego śmierć była wśród joannickich rycerzy gorzko opłakiwana.

Dziś przy jego grobie widać podtrzymujących sarkofag dwóch mężczyzn z sugestywną charakteryzacją. Po prawej spoglądający na mistrza zakonu czarnoskóry niewolnik z wybitnie dużymi ustami. Po lewej Turek z charakterystycznym osełedcem na głowie. Nad sarkofagiem postać potężnego anioła dmącego w trąbę. Instrument jest tak długi, że architekt – dla uzmysłowienia ważności i doniosłości melodii wygrywanej dla dowódcy – zdecydował się na wyrąbanie wyrwy w pobliskim filarze. Tak by zmieścić końcówkę trąby. Vis-à-vis nagrobka Cotonera widać kolejny, z dwiema kobietami: jedną dzierżącą w ręku wagę i drugą trzymającą dziecko, które karmi piersią. Pierwsza to personifikacja sprawiedliwości. Waga wskazuje na sprawiedliwe rządy pochowanego tu Raimona de Perellósa. Kobieta z dzieckiem jest zaś symbolem jego opiekuńczej władzy.

Oba nagrobki wielkich mistrzów znajdują się w tzw. kaplicy aragońskiej wielkiej Konkatedry św. Jana Chrzciciela w maltańskiej Valletcie. Podobnych kaplic jest w tej świątyni aż osiem. Każda poświęcona innemu językowi zakonu joannitów. I tak oprócz opisanej wyżej kaplicy aragońskiej mamy jeszcze kaplice: włoską, niemiecką, francuską, prowansalską, anglo-bawarską, kastylijsko-portugalską i owernijską. W każdej z nich znajdziemy masę detali podobnych do tych przy sarkofagach Cotonera i Perellósa. To prawdziwa uczta dla oczu.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek widziałam piękniejszą świątynię… – szepcze mi do ucha Magda. Wpatrując się w tej chwili w sklepienie tego kościoła, nabieram dokładnie takiego samego przekonania.

Konkatedra św. Jana Chrzciciela stoi na końcu ulicy św. Zachariasza i w przeciwieństwie do wielu sióstr w pozostałych miastach Europy nie jest widoczna z daleka. Można odnieść wrażenie, że przez wąskie uliczki okalające świątynię jej sylwetka jest bardziej dyskretna. Idąc wspomnianą już uliczką, widzimy jedynie fragment głównych drzwi. Dziś tą bramą można już tylko wyjść z kościoła. Wejście dla zwiedzających znajduje się po lewej stronie.

– 15 euro od osoby – słyszę przy wejściu. Konkatedra św. Jana w Valletcie to chyba jedyna świątynia na wyspie, do której obowiązują bilety wstępu. Owszem, część chciałaby wejść tutaj, by zwyczajnie się pomodlić. Część jednak traktuje to miejsce niczym muzeum i gigantyczny skarbiec świadczący o niegdysiejszej potędze zakonu joannitów.

eprasa.pl 27e31e1cd2

W katedrze w Valletcie kolorystyczne dopasowanie malowideł sufitowych jest niemal doskonałe.

KOŚCIOŁY MALTY

KONKATEDRA ŚW. JANA W VALLETCIE Drugi kościół archidiecezji lub diecezji. W wypadku opisywanej dziś konkatedry św. Jana w Valletcie powodem jej ustanowienia była zmiana stolicy diecezji po przeprowadzce zakonu rycerzy maltańskich z nieodległego Birgu do Valletty.

BAZYLIKA TA' PINU NA GOZO Najsłynniejszy kościół na pobliskiej wyspie Gozo powstał na cześć Matki Bożej. Tej samej, która objawiła się w tym miejscu chłopce Karmini Grimie.

SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ W MELLIEĦA Jedno z najważniejszych miejsc kultu maryjnego na wyspie. Ze znajdującym się tu obrazem Matki Bożej, który – według legendy – miał namalować na tutejszej skale sam św. Łukasz Ewangelista.

BAZYLIKA ŚW. PAWŁA W RABACIE Powstała nad jaskinią, w której – według tradycji – przez trzy miesiące przebywał św. Paweł po rozbiciu się statku w 60 roku.

KOLEGIATA ŚW. PAWŁA ROZBITKA W VALLETCIE Ociekający barokiem kościół poświęcony historii rozbicia się statku, na którym do Rzymu jako więzień był przewożony św. Paweł. W kościele znajduje się relikwia nadgarstka świętego.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

To był ich główny kościół na wyspie. Tutaj większość rycerzy zakonu pragnęła spocząć po śmierci. Części wolę uszanowano. Dziś zwiedzający świątynię nie mają większego wyboru: chcąc nie chcąc, muszą stąpać po ich grobach. Marmurowe nagrobne płyty, pod którymi pochowano ciała najprzedniejszych członków Suwerennego Rycerskiego Zakonu Szpitalników św. Jana z Jerozolimy, z Rodos i z Malty – bo tak w pełnej wersji brzmiała nazwa zakonu rycerzy maltańskich – pokrywają szczelnie całą posadzkę konkatedry. Płyt jest dokładnie 375.

Świątynia atakuje wszystkie zmysły zwiedzającego. Z jednej strony mamy tu nieprzebraną liczbę zdobień i kapiący niemal z każdego centymetra kwadratowego barok. Z drugiej zaś nie ma najmniejszego ryzyka, aby ktokolwiek dopatrzył się tutaj jakiegokolwiek przesycenia czy zachwiania równowagi. Widać to choćby w sufitowych malowidłach. Ich kolorystyczne dopasowanie jest perfekcyjne. Zarówno względem sąsiednich malowideł, jak i stykających się z nimi ścian. Mistrzostwo.

A gdy chodzi o malowidła, nie sposób przejść obojętnie wobec dwóch arcydzieł przechowywanych w joannickiej świątyni. Znajdują się w prawej bocznej kaplicy, nieco z tyłu kościoła. To obrazy sławnego Caravaggia. Artysta awanturnik uciekł swego czasu na Maltę, po tym jak zamordował w Rzymie niejakiego Ranuccia Tomassoniego. I właśnie tutaj namalował swoje najprzedniejsze dzieło – „Ścięcie św. Jana Chrzciciela"; dziś do oglądania w katedrze w Valletcie.

Nieco dalej kolejne malowidło artysty: „Św. Hieronim piszący". Oba obrazy z tak typową dla Caravaggia techniką operowania półcieniami, wspaniale pasującą do wnętrza joannickiej świątyni. Bo właśnie na tej świątyni rycerzom maltańskim zależało wyjątkowo. Powstała przecież w „złotym półwieczu" zakonnych rządów na wyspie – gdy w ciągu 50 lat wzniesiono na Malcie 350 kościołów (!). Jednak to konkatedra miała być najpiękniejszym dziełem z nich wszystkich. Architekt świątyni Gerolamo Cassar został nawet specjalnie wysłany przez wielkiego mistrza zakonu Jeana de la Cassière'a na wyspę Rodos – wcześniejszą siedzibę joannitów – aby przenieść stamtąd plany kościoła. Bo kościół wzniesiony na cześć patrona zakonu miał być ze wszech miar wyjątkowy. I jest. Nadal. **GP**

Przy grobie Nicolau Cotonera widać podtrzymujące sarkofag dwie figury mężczyzn. Po prawej spoglądający na mistrza zakonu czarnoskóry niewolnik…

Marmurowe nagrobne płyty, pod którymi pochowano ciała najprzedniejszych członków zakonu rycerzy maltańskich, pokrywają całą posadzkę konkatedry.

eprasa.pl 27e31e1cd2

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

ZAGRAĆ JAK KADRA NAWAŁKI

PRZED NAJWAŻNIEJSZĄ PIŁKARSKĄ IMPREZĄ CZTEROLECIA

Już tylko godziny pozostały do decydującej rywalizacji kadry Jana Urbana o wyjazd na mundial. Polacy są faworytem pierwszego spotkania z Albanią. W razie pokonania pierwszej przeszkody zagrają na obcym terenie ze zwycięzcą meczu Ukraina–Szwecja. Jan Urban odkrył karty przed marcowymi meczami. W kadrze nie ma większych zaskoczeń, może poza obecnością Arkadiusza Pyrki z St. Pauli. Szanse na pokazanie się w drużynie narodowej dostał też Oskar Pietuszewski.

26 marca o godz. 20.45 Biało-Czerwoni zmierzą się z Albanią, której nie można lekceważyć. W grupie eliminacji MŚ nasi rywale ustąpili miejsca tylko Anglii, a wyprzedzili Serbię. Dziesięć zwycięstw, trzy remisy i dwie porażki. Bilans wszystkich meczów z naszym najbliższym rywalem mamy bardzo dobry. W ostatnich latach zazwyczaj z nim sobie radziliśmy, choć nierzadko były to trudne spotkania. Ostatnia konfrontacja we wrześniu 2023 roku w kwalifikacjach do mistrzostw Europy zakończyła się porażką Biało-Czerwonych. Było to pożegnanie z posadą selekcjonera polskiej reprezentacji Fernanda Santosa.

20 marca Jan Urban zaprezentował listę powołanych. Obyło się bez niespodzianek, poza Arkadiuszem Pyrką z niemieckiego St. Pauli. Znalazł się na niej też Filip Rózga, który jednak był już wcześniej powoływany. W reprezentacji nie mogło zabraknąć miejsca dla robiącego furorę w ostatnim czasie Oskara Pietuszewskiego. Zgrupowanie rozpocznie się 23 marca. Kadra ma trenować na obiekcie warszawskiej Legii. Po zwycięstwie z Albanią możliwe są dwa scenariusze. Jeśli naszym przeciwnikiem w finale okaże się Ukraina, Biało-Czerwoni dzień albo dwa dni po meczu wylecą do Hiszpanii (tam ma się odbyć mecz z Ukrainą) i na miejscu będą przygotowywać się do decydującego starcia.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

eprasa.pl 27e31e1cd2

W FORMIE

Może poza Robertem Lewandowskim, który futbolowy szczyt formy ma już za sobą, ale przecież wciąż gra i zdobywa bramki dla jednego z najlepszych klubów w Europie, wielu reprezentantów przeżywa w obecnym sezonie najlepszy okres w swojej karierze.

Jeśli przeciwnikiem kadry Urbana będzie Szwecja, Polacy do Skandynawii polecą dopiero w poniedziałek.

Jak za Nawałki

Dywagacje na temat kondycji kadry tuż przed najważniejszymi meczami w najbliższym czasie przypominają wróżenie z fusów, bo jej jakości nie można sprowadzić do indywidualnej formy poszczególnych zawodników. Choć oczywiście lepiej, kiedy ci grają w klubach i są w optymalnej formie, niż grzeją ławę lub odgrywają marginalne role w swoich drużynach. Gdyby przyłożyć taką miarę do oceny możliwości kadry Jana Urbana, nasuwa się refleksja, że dawno nie było tak dobrze. Nawet Robert Lewandowski, który w ostatnim czasie nie błyszczał, obudził się w meczu Ligi Mistrzów z Newcastle i ustrzelił dublet. Powodów do optymizmu jest znacznie więcej. Blok obronny tworzyć będą Bednarek z Kiwiorem, którzy są podporą FC Porto. Obaj nie tylko grają, lecz także zbierają za swoje występy znakomite recenzje. Odkryciem ostatnich tygodni jest 17-latek Oskar Pietuszewski, który robi furorę w Portugalii. Kapitalny sezon w Interze Mediolan rozgrywa Piotr Zieliński. „Zielu" prowadzi klub z Mediolanu po mistrzostwo Włoch. Na transferze do Atalanty Bergamo zyskał też bardzo ważny zawodnik kadry, skrzydłowy Nicola Zalewski. Jego ostatnie występy ligowe dają wiele powodów do optymizmu. W jednym z ostatnich meczów w Serie A z Udinese wszedł na boisko przy prowadzeniu rywala 2 do 0 i odmienił losy meczu. Ożywił poczynania swojego zespołu, zanotował asystę przy pierwszym trafieniu, a Atalanta doprowadziła do remisu. Od początku sezonu w dobrej formie jest skrzydłowy FC Koeln Jakub Kamiński. Niedawno zdobył już szóstą bramkę w tym sezonie w starciu z Borussią Dortmund, a w 26. kolejce Bundesligi dobrze zaprezentował się w pojedynku z Hamburgerem SV.

Pechowcy

Urban ma też zmartwienia. Już wiadomo, że na zgrupowanie nie pojadą kontuzjowani Adam Buksa i 29-letni napastnik Łukasz Skorupski. Ten drugi zerwał mięsień łydki i czekają go co najmniej trzy tygodnie przerwy od futbolu. Robertowi Lewandowskiemu pomogą Karol Świderski oraz Krzysztof Piątek. Wprawdzie nie znalazł się on na liście Urbana w meczach listopadowych, ale od tamtej pory 30-latek bardzo dobrze radzi sobie w krajowych rozgrywkach i Azjatyckiej Lidze Mistrzów. Skorupski wróci na boisko najwcześniej na początku maja. Klub wydał oświadczenie, że badania wykazały uraz mięśnia dwugłowego uda. Przy obecnej formie Kamila Grabary wydaje się, że akurat brak Skorupskiego nie musi okazać się problemem dla Jana Urbana.

Umiarkowany optymizm

Umiarkowanym optymistą przed marcowymi meczami jest Jakub Kamiński, który obecną reprezentację porównuje z kadrą Adama Nawałki. „Widzę, że wszyscy zawodnicy są w formie, większość jest zdrowa, nie ma żadnych kontuzji. My jako reprezentacja od 2016 roku jesteśmy cały czas na wielkich turniejach i musimy zdawać sobie sprawę z odpowiedzialności za te mecze. Chcemy budować tę kadrę, iść do przodu" – powiedział na kanale Meczyki. Kamiński ma rację. Dawno nie było sytuacji, żeby tak wielu kadrowiczów było w formie. „Mamy bardzo dobrych piłkarzy. Kiwior, Bednarek, Ziółkowski, jest Oskar Pietuszewski, Michał Skóraś gra regularnie, jest Piotr Zieliński w Interze, Seba Szymański w Rennes. Wszyscy zawodnicy grają. Mamy dobry moment. Tak samo było na EURO 2016" – dodał. Analogia z kadrą Nawałki nie wydaje się na wyrost. Może poza Robertem Lewandowskim, który futbolowy szczyt formy ma już za sobą, ale przecież wciąż gra i zdobywa bramki dla jednego z najlepszych klubów w Europie, wielu reprezentantów przeżywa w obecnym sezonie najlepszy okres w swojej karierze.

Wielu piłkarzy i ekspertów przestrzega, że nie wolno traktować spotkania z Albanią jako futbolowego spacerku.

Zaraz po losowaniu baraży, według wyliczeń opublikowanych na profilu We Global Football na portalu X, największe szanse na awans z naszej ścieżki barażowej ma Ukraina. Na drugim miejscu tego zestawienia są Biało-Czerwoni. Wielu piłkarzy i ekspertów przestrzega, że nie wolno traktować spotkania z Albanią jako futbolowego spacerku. W razie zwycięstwa na Stadionie Narodowym 31 marca zagramy finał o mundial. Oby szczęśliwy, bo temperatura mistrzostw świata bez polskiej reprezentacji jest nieporównywalna z tą, kiedy Biało-Czerwoni walczą na najważniejszej imprezie czterolecia. **GP**

eprasa.pl 27e31e1cd2

Iwona Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Niedoceniany skarb

Czerwona kapusta to jedno z tych warzyw, które w polskiej kuchni obecne jest od pokoleń, choć często traktowane jedynie jako dodatek do obiadu. Tymczasem ma ogromny potencjał kulinarny i zdrowotny. Jej charakterystyczny kolor, lekko słodkawy smak i chrupiąca struktura sprawiają, że może być podstawą wielu ciekawych dań – zarówno tradycyjnych, jak i nowoczesnych.

TARTA Z CZERWONĄ KAPUSTĄ

Ciasto:
250 g mąki
1 jajko
1–2 łyżki wody
około 1/2 łyżeczki soli
130 g masła
3/4 łyżeczki kurkumy
1/4 łyżeczki proszku do pieczenia
Nadzienie:
1/2 główki czerwonej kapusty (około 1 kg)
1 czerwona cebula
1/2 szklanki wytrawnego czerwonego wina
pęczek natki pietruszki
około 250 g sera żółtego
2 duże jajka
3 łyżki gęstej śmietany
olej do smażenia
sól
pieprz

Przesiej mąkę na stolnicę, dodaj jajko, wodę, sól, masło, kurkumę oraz proszek do pieczenia i zagnieć jednolite ciasto. Uformuj kulę, włóż do lodówki i schładzaj przez około 40 minut. W tym czasie obierz i pokrój w kostkę cebulę, a następnie zeszklij ją na rozgrzanym oleju. Dodaj poszatkowaną czerwoną kapustę, obsmaż ją, podlej czerwonym winem, dopraw solą i pieprzem. Duś na wolnym ogniu około 15–20 minut, aż kapusta lekko zmięknie. Zdejmij z ognia i trochę przestudź.

W misce połącz jajka, 150 g startego sera i śmietanę, a następnie dodaj do kapusty razem z posiekaną natką pietruszki i dokładnie wymieszaj. Schłodzone ciasto rozwałkuj, wyłóż nim dno i boki formy na tartę, a następnie spód ponakłuwaj widelcem. Podpiecz ciasto w piekarniku nagrzanym do 180°C przez około 15 minut, aż lekko się zarumieni. Wyjmij spód, nałóż przygotowane nadzienie i ponownie wstaw do piekarnika na około 30 minut. Gotową tartę wyjmij, posyp pozostałym startym serem i udekoruj natką pietruszki.

CZAS	**90 MINUT**
KOSZT	**15–20 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
LICZBA PORCJI	**4–6**

CZY WIESZ, ŻE...

Czerwona kapusta świetnie sprawdza się na surowo. Wystarczy ją drobno poszatkować, dodać startą marchewkę, jabłko oraz lekki sos na bazie oliwy, jogurtu lub majonezu. W ten sposób powstaje prosta chrupiąca surówka.

Choć najczęściej kisi się kapustę białą, czerwona również doskonale się do tego nadaje. Bogata w prebiotyki kiszonka z czerwonej kapusty ma intensywnie fioletowy kolor i lekko owocowy, wyrazisty smak.

W nowoczesnej kuchni czerwona kapusta może być pieczona w piekarniku z oliwą i przyprawami, grillowana w grubych plastrach lub marynowana jak pikle. Sprawdza się także w burgerach, tortillach i kanapkach, którym dodaje chrupkości oraz świeżości. W niektórych kuchniach eksperymentalnych wykorzystuje się ją nawet w słodkich daniach, na przykład w sorbetach lub galaretkach, gdzie pełni funkcję naturalnego barwnika.

Jest bogata w witaminę C, błonnik oraz przeciwutleniacze. Dzięki temu wspiera odporność organizmu i pomaga w utrzymaniu prawidłowego trawienia.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 27e31e1cd2

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

POTĘŻNY DRON ZBADA KSIĘŻYC SATURNA

MIĘDZYPLANETARNY WIROPŁAT NA UKOŃCZENIU

Amerykańscy inżynierowie współpracujący z NASA rozpoczęli właśnie kluczową fazę integracji systemów i testów potężnego drona kosmicznego Dragonfly. Wiropłat o rozmiarach auta miejskiego zostanie wysłany na Tytana – największy księżyc Saturna i jeden z najbardziej fascynujących obiektów naszego Układu Słonecznego.

Trzy lata misji, 72 loty i łącznie przebytych 17 041 metrów – to dorobek pierwszego w historii kosmicznego drona, Ingenuity, który w latach 2021–2024 eksplorował Marsa. Pierwotnie inżynierowie z NASA zakładali maksymalnie pięć lotów, jednak żywotność i sprawność maszyny przekroczyły najśmielsze oczekiwania – w efekcie czego w powietrzu spędziła łącznie prawie 129 minut, a najdłuższy pojedynczy przelot wyniósł 705 metrów. W tym czasie dron zdążył wykonać bezcenne fotografie Czerwonej Planety, a także stał się stałym wsparciem dla łazika Perseverance, któremu z wysokości wyszukiwał bezpieczne trasy oraz warte zbadania struktury. Niestety 18 stycznia 2024 roku doszło do niefortunnego wypadku i podczas lądowania uszkodzone zostały łopaty wirnika, co unieruchomiło statek na dobre.

Zafascynowani osiągami Ingenuity naukowcy z NASA i słynnego Johns Hopkins Applied Physics Laboratory (APL) w stanie Maryland przyspieszyli prace nad jego następcą. Dużo większym i zdecydowanie bardziej zaawansowanym. Chodzi o projekt Dragonfly (Ważka), który – jak poinformowała amerykańska agencja kosmiczna – wszedł właśnie w kluczową fazę integracji i testowania systemów. Dron będzie miał długość 3,85 metra i taką samą szerokość. Natomiast wysokość w spoczynku wyniesie 1,75 metra. Aby unieść konstrukcję, potrzebnych będzie aż osiem wirników o średnicy około 1,35 metra każdy. Na uwagę zasługuje również napęd – prąd do wirników i całej zamontowanej na pokładzie elektroniki będzie pochodził nie z paneli słonecznych, ale z generatora jądrowego. Jeśli chodzi o instrumenty, w które Dragonfly zostanie wyposażony, to kluczowy wśród nich jest system DraMS do analizowania składu próbek. Zebrany materiał będzie podgrzewany, zamieniany w gaz i jonizowany (dostarczony zostanie mu ładunek elektryczny), co pozwoli stworzyć coś w rodzaju „odcisku palca" chemicznego.

Lot na Tytana potrwa 6–7 lat, co oznacza, że Dragonfly rozpocznie eksplorację księżyca około 2034–2035 roku.

Imponujący jest też szacowany zasięg drona – jednorazowo ma móc przelecieć nawet 8 kilometrów, a maksymalna prędkość to aż 36 km/h.

Nie można nie wspomnieć o środowisku, w którym Ważka będzie pracować. NASA planuje wysłać ją na Tytana – największy księżyc Saturna. Jest on niezwykle ciekawym obiektem, gdyż ma gęstą atmosferę, a na jego powierzchni występują jeziora oraz rzeki ciekłych węglowodorów. Pod powierzchnią natomiast może znajdować się ocean ciekłej wody. Wystrzelenie drona Dragonfly w kierunku Tytana planowane jest na 2028 rok. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 27e31e1cd2

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Gdzie za Tuska kobiety będą rodziły dzieci? Jak nazywa się swojsko pachnący odpad produkcji rolnej, którym został poczęstowany minister Krajewski? Jak nazywa się cieśnina umożliwiająca wpływanie statków do Zatoki Perskiej, którą zablokował Iran? To niektóre hasła w dzisiejszej krzyżówce.

Nagrodą główną jest dziś książka „Córka generała i piosenkarki. Anna Maria Anders". Kto jej nie wygra, może zamówić ją na stronie sklep.gazetapolska.pl lub pod numerem telefonu 22 232 37 70.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to CZARNEK PREMIEREM, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem POLSKI SEJF. Nagrody główne, czyli książki prof. Andrzeja Nowaka „Polska i Rosja. Sąsiedztwo wolności i despotyzmu X–XXI w.", otrzymują Wiesław Szostek z Katowic i Wojciech Więckowski z Białegostoku. Niespodzianki trafiają do Waldemara Wiglusza z Przemyśla, Zdzisława Bielickiego z Tychów, Antoniego Marcinówa z Gliwic i Romualda Przybylskiego z Poznania.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła OBOWIĄZKOWO należy podać propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz swój adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do kolejnych krzyżówek, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie należy podać swój adres, na który wyślemy upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki muszą do nas dotrzeć do wtorku na e-mail: krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

eprasa.pl 27e31e1cd2

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17

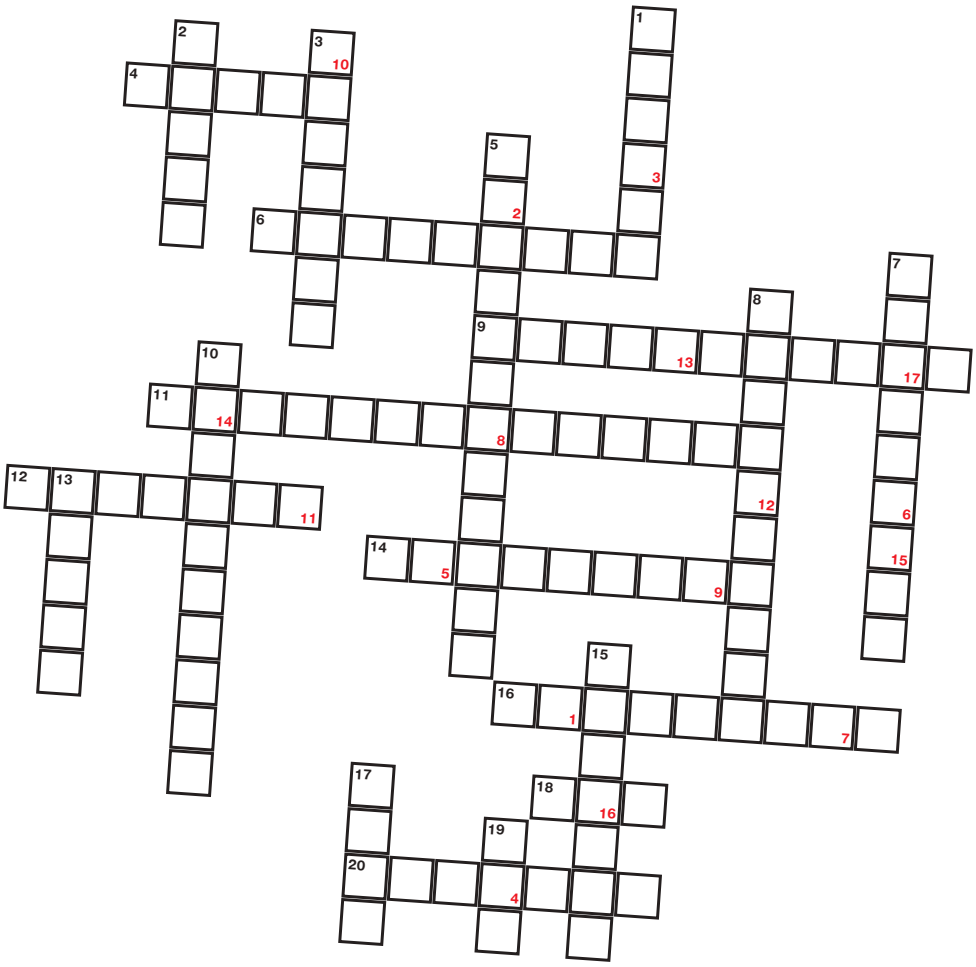

BIJ SIĘ O NAGRODY

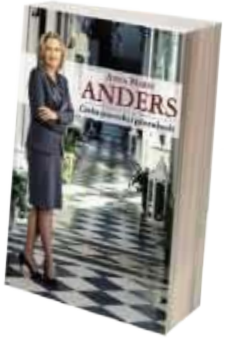

Poziomo

4. Potocznie milion złotych albo szef Światowej Komisji Antydopingowej
6. To przed przedstawicielem tego zawodu prawniczego, a nie przed prezydentem mieliby bezprawnie złożyć ślubowanie nowi sędziowie Trybunału Konstytucyjnego
9. Dziennikarz „GW", który otrzymał nagrodę Hiena Roku 2025
11. Ma podpisać wraz z ministrem Domańskim SAFE, żeby uchronić Tuska przed odsiadką
12. Wyrzuciła z listy lektur „Pana Tadeusza"
14. Kraj rządzony przez lewaków, który nie chciał udostępnić swoich baz wojskowych Trumpowi
16. Swojsko pachnący odpad produkcji rolnej, którym został poczęstowany minister Krajewski
18. Generał, bohater Polaków i Węgrów, uczestnik Wiosny Ludów
20. Rodzina, która oddała życie, ratując Żydów, rocznicę ich śmierci obchodzimy 24 marca

Pionowo

1. Partia Orbána
2. Najbardziej pożądane przez ekologów i UE użytki tworzone na polskich torfowiskach
3. Potoczna nazwa Niedzieli Męki Pańskiej
5. Legalny prezes Trybunału Konstytucyjnego
7. Tak Tusk nazwał krytyków programu SAFE
8. Z tej miejscowości pochodzi Przemysław Czarnek
10. Polityk KO, który ma być głównym beneficjentem niemieckiej pożyczki
13. Cieśnina umożliwiająca wpływanie statków do Zatoki Perskiej, którą zablokował Iran
15. Po zawetowaniu SAFE przez prezydenta znowu straszy nim Tusk
17. Upolityczniony sąd UE naruszający polskie prawo konstytucyjne
19. Tam za Tuska kobiety będą rodzić dzieci

eprasa.pl 27c1e.cc1

Listy

Kratki dla towarzysza Czarzastego

Czarzasty nie może zrobić niczego, co jest wbrew konstytucji i prawu polskiemu. Ślubowanie sędziów do TK musi zatwierdzić Prezydent i podpis Prezydenta! Powtarzam – żaden towarzysz marszałek czy inny polityk nie posiada prerogatyw Prezydenta, pierwszej osoby w państwie. Omijanie władzy i obowiązków prezydenckich jest łamaniem prawa i konstytucji. Grozi to krateczkami, towarzyszu Czarzasty.

Robert M.

Po was też przyjdą

W Niemczech w latach 30. Niemcy mówili: „przecież przyszli tylko po Żydów". Później bogaci mówili: „biorą Niemców do armii, ale tylko tych biednych". Gdy nie miał już kto bronić tych bogatych, przyszli po ich dzieci i wysłali je na front wschodni. Teraz przyszli tylko po polityków, dziennikarzy i prokuratorów. Cieszcie się, bo po was przyjdą później. Czy to wysiedlą was z własnego domu pod wiatraki, czy to zagospodarują mieszkania dla imigrantów, czy w końcu przejmą wasze firmy dzięki silnym ludziom, na przykład pani notariusz, która przepisała TVP na Sienkiewicza i uciekła z kraju.

Andrzej K.

Pytania retoryczne

Co obecny rząd Tuska zrobił dobrego? Proszę o przykłady. Ja widzę, że: ten rząd zmienił „koszyk inflacyjny", „dlatego inflacja jest około 4 proc.", ale proszę pójść do sklepu i zobaczyć. Ceny rosną żywności/prądu/gazu/paliwa, emigracji pełno dookoła, rolnicy nie mogą sprzedać swoich produktów, wynagrodzenie minimalne wzrosło o 140 zł, a najniższa emerytura o około 100 zł. Jaki więc to procent?

Rafał R.

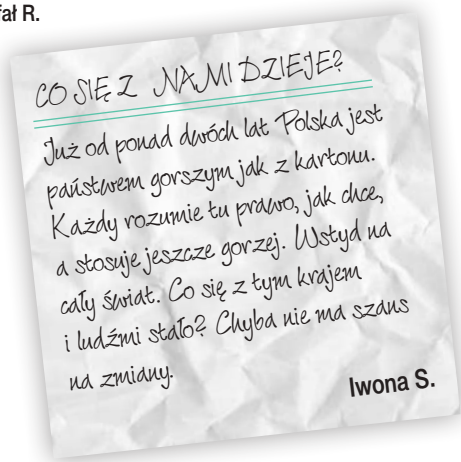

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

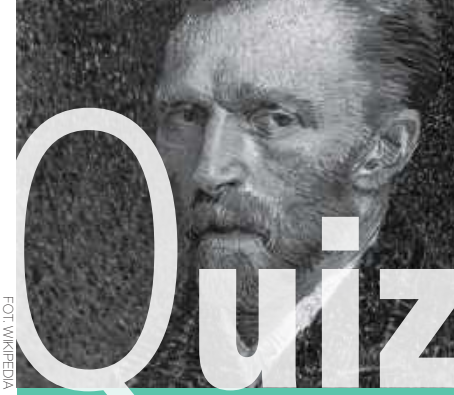

FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

1. 26 marca mija kolejna rocznica akcji pod Arsenałem, czyli uwolnienia harcmistrza Jana Bytnara „Rudego" i 25 innych więźniów politycznych, przewożonych z siedziby Gestapo przy Alei Szucha na Pawiak. Która to rocznica?

2. W marcu 997 roku odbył się masowy chrzest święty mieszkańców Gdańska. Który biskup tego dokonał?

3. 29 marca 1516 roku powstało pierwsze na świecie getto żydowskie. Gdzie je zorganizowano?

4. Jak się nazywa i gdzie się znajduje otwarty w 1998 roku najdłuższy most w Europie?

5. 30 marca 1976 roku odbył się pierwszy koncert zespołu Sex Pistols. Gdzie wówczas zagrał?

6. „Miłość jest uczuciem pozytywnym, uczuciem silnym, uczuciem tak prawdziwym, że dla kogoś, kto kocha, wyzbycie się miłości jest tak samo niemożliwe, jak zamach na własne życie" – tak pisał do swojego brata słynny holenderski malarz, który urodził się 30 marca 1853 roku. O kogo chodzi?

ODPOWIEDZI:
1. 83. 2. BISKUP PRASKI WOJCIECH, 3. W WENECJI, 4. MOST VASCO DA GAMMY W PORTUGALII, 5. W THE 100 CLUB W LONDYNIE, 6. O VINCENTA VAN GOGHA

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Ewa Wójcik (kluby), Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 22 290 29 58 (wew. 1);
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Fundacja Niezależne Media · Gazeta Polska · Gazeta Polska Codziennie · niezależna.pl · Nowe Państwo · R
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)
Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 27e31e1cd2

FELIETON

{ WRZUTKA }

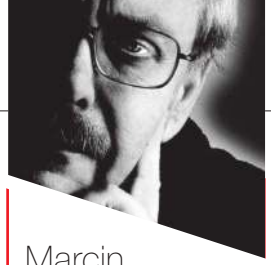

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

ORDER DLA EUROPEJCZYKA

Zastanawiam się, jak dostać europejski order zasługi? Odpowiedź jest jasna: trzeba się zasłużyć. W gronie tegorocznych laureatów odnotowano m.in. Angelę Merkel, zasłużoną na polu afrykanizacji Europy, i bezdyskusyjnie Wołodymyra Zełenskiego. Z naszych luminarzy znalazł się tam Jerzy Buzek, polityk bezobjawowy, no i Lech Wałęsa – mam nadzieję, że za wybrane zasługi z przeszłości. Nie ulega wątpliwości, że nagrodzeni świetnie wpisują się w ideał Europejczyków wolnych od ograniczeń narodowych. W każdym razie euroordery mają wielką przyszłość. Podobno około 15 proc. obywateli Rzeczypospolitej Polskiej odczuwa wstręt do kraju swojego pochodzenia i zamieszkania i niechcianej polskości musi się brzydzić. Jak tak dalej pójdzie – mówią – Polacy patrioci staną się mniejszością narodową we własnym kraju. Na szczęście marsz w stronę postępu nie jest bynajmniej jednostronny: zniszczone, jakby się wydawało, na Zachodzie chrześcijaństwo odżywa. Z kolei Polska nadal przyciąga do siebie migrantów – nie mówię o tych nielegalnych, podkopujących się pod płotem, ale o rzeszy słowiańskich pobratymców szukających u nas schronienia, a także o coraz liczniejszych obywatelach Zachodu, mających dość życia w świecie niebezpiecznym i niestabilnym. Polska w dwóch minionych wiekach, mimo nieprawdopodobnego ubytku krwi przez powstania, wywózki czy emigrację, zachowała w najgorszych nawet okresach swoich dziejów ogromną moc przyciągającą, czego dowodem jest cała rzesza Polaków z wyboru, którzy w drugim, a często i pierwszym pokoleniu okazywali się wręcz apostołami polskości. Przed paroma laty z ogromnym wzruszeniem słuchałem wystąpienia Jarosława Marka Rymkiewicza, wielkiego poety i gorącego patrioty, który wymieniając swoich licznych międzynarodowych przodków, stwierdził, że najtrudniej byłoby tam znaleźć Polaka. I cóż z tego?… **GP**

Podobno około 15 proc. obywateli Rzeczypospolitej Polskiej odczuwa wstręt do kraju swojego pochodzenia i zamieszkania.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

WODA PO KACZCE

Jest dla mnie ciągle zaskakujące, jak bardzo w Polsce trwa i nie zmienia się pod wpływem żadnych czynników zjawisko „woda po kaczce". Otóż cokolwiek właściwie by się działo, jakiegokolwiek świństwa, przekrętu, idiotyzmu by się obecna władza dopuściła, to po jej wyborcach spływa to wszystko właśnie jak woda po kaczce. Kogoś tam wsadzają do więzienia? Wspaniale, toć to „przywracanie praworządności". Rząd planuje zadłużyć Polaków na pokolenia, zaciągając gigantyczną pożyczkę na nieprzemyślane zbrojenia, pożyczkę, która będzie miała olbrzymi koszt całkowity? Cudownie! Nie wnikajmy w szczegóły, przeca to „nasi", Tusk i jego zgraja, więc na cóż wątpliwości? Popieramy! Wychodzą takie kwiatki, jak z Giertychem, Czarneckim i Getin Noble Bankiem – okazuje się, że mecenas grał w grę sądową, która nawet jeśli jest zgodna z prawem (adwokat może przecież reprezentować każdego, bronić złodzieja i prostytutki bez ujmy na własnym honorze), to jednak w świetle tego, iż Roman Giertych jest jednocześnie politykiem, wygląda już inaczej. Bo oto cyniczna gra na niekorzyść ludzi, którzy zaciągnęli kredyty frankowe, w wykonaniu człowieka obozu rządowego wskazuje, iż obóz ten ma tych zwykłych ludzi w głębokim poważaniu, że dokonując wyboru między interesem banku a interesem człowieka, obywatela, wybierze to pierwsze. Giertych w tym wypadku jest jak wizytówka władzy, jak jej emblemat. A jednak… nic z tego nie wynika ani nie wyniknie. Nikogo to nie obudzi, nie wstrząśnie nikim, nie spowoduje, że ktoś zacznie się zastanawiać, myśleć, dostrzegać, że Donald Tusk i jego akolici to wcale nie sympatyczni panowie u władzy, tylko cyniczni gracze. Bo tak to niestety jest, że po sympatykach Platformy wszystko spływa jak woda po kaczce. Mogłoby się okazać, że Tusk z dnia na dzień podwyższył im podatki o 100 proc., zakazał kupowania chleba w czwartki albo wyłączył telewizję – a i tak będą go wspierać i czcić jako swego wodza prowadzącego ku światłości w kolorach tęczy. Może nawet i kaczki w naturze przy sporym zimnym prysznicu jednak wstrząsnęły skrzydłami i piórami. Ptactwo Tuska jest twarde i wytrzymałe. Wiadro lodu na łeb nie pomoże. **GP**

Cokolwiek właściwie by się działo, jakiegokolwiek świństwa, przekrętu, idiotyzmu by się obecna władza dopuściła, to po jej wyborcach spływa to wszystko jak woda po kaczce.

eprasa.pl 27e31e1cd2

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

Skazane na ból

Po wyroku Trybunału Konstytucyjnego, dotyczącego tzw. przesłanki eugenicznej, większość dzisiejszej koalicji rządzącej wyprowadzała na ulice tysiące kobiet i dziewcząt. Było obleganie kościołów (jakby to akurat Kościół katolicki wydawał ten wyrok), było wyciąganie na ulice nastolatek, które zamiast iść na lekcje, miały domagać się aborcji. Bo z możliwości zabijania nienarodzonych dzieci chciano uczynić podstawowe uprawnienie kobiet. Dziś ci sami ludzie pozbawiają matki możliwości decydowania o warunkach, w jakich chcą urodzić swoje dzieci. Skazują kobiety na ból i cierpienie, choć XXI-wieczna medycyna dysponuje bezpiecznymi metodami ich uśmierzania. Ale najwyraźniej kobieta ma mieć tylko prawo do aborcji, a jeśli zdecyduje się na urodzenie dziecka, to ma wić się w boleściach. To nieprawdopodobne wręcz zakłamanie – wycierają sobie gęby prawami kobiet tylko wówczas, gdy kobieta uśmierca własne dziecko. Kiedy daje mu życie, to najwyraźniej już niewiele znaczy dla lewicowych polityków. Od początku roku rząd, złożony przecież w znakomitej większości ze zwolenników aborcji na życzenie, likwiduje i tak bardzo wątpliwe szanse na znieczulenie w czasie porodu dla tysięcy Polek mieszkających na prowincji. Tym przecież będzie skutkowało zamykanie oddziałów położniczych i konieczność dojazdu do szpitala oddalonego od miejsca zamieszkania nawet o kilkadziesiąt kilometrów. Będą rodzić w bólu i w upokorzeniu – bez poszanowania intymności, bez poczucia bezpieczeństwa i bez szacunku dla trudnej fizjologii, która towarzyszy wydaniu na świat dziecka. Nie wiem, jakie oszczędności uda się Tuskowi w ten sposób uzyskać – korzyści budżetowe nie są przecież Polkom komunikowane. One mają za nie zapłacić własnym bólem i skrępowaniem, a być może niekiedy i poczuciem wstydu. Ale właściwie dlaczego to mamy rodzące swe wyczekiwane pociechy mają ponosić koszty deficytu w zasobach NFZ? Dlaczego je na celownik wzięli sobie politycy mężczyźni, tak zaangażowani do tej pory w ułatwianie aborcji? Dostępność znieczulenia podczas porodu jest w naszym kraju na żenująco niskim poziomie. Zamykanie oddziałów położniczych i zastępowanie ich SOR-ami jeszcze pogorszy tę sytuację. A ofiarami tuskowych oszczędności na rodzących będą kobiety z mniejszych miejscowości. Dla nich czas cofnie się do epoki ich babć. A może nawet prababć. **GP**

Właściwie dlaczego to mamy rodzące swe wyczekiwane pociechy mają ponosić koszty deficytu w zasobach NFZ? Dlaczego je na celownik wzięli sobie politycy mężczyźni, tak zaangażowani do tej pory w ułatwianie aborcji?

eprasa.pl 27e31e1cd2

niezależna.pl

Twój portal informacyjny na każdy dzień!
Wejdź na **niezalezna.pl** i bądź na bieżąco!

niezależna.pl
Informacje, którym możesz zaufać

www.Niezalezna.pl
www.facebook.com/NiezaleznaPL
www.x.com/niezaleznapl
www.instagram.com/niezaleznapl

eprasa.pl 27e31e1cd2

REPUBLIKA

Ostre rozmowy Miłosza Kłeczka ze znanymi politykami
o najważniejszych sprawach dotyczących Polski.
Wszystko W RUCHU, podczas aktywnego uprawiania sportu

MIŁOSZ KŁECZEK
W RUCHU
SEZON 2

PREMIERA
NIEDZIELA
17:45
w Republice

PONIEDZIAŁEK
OD 9:00

@Telewizja_Republika

MARCIN ROMANOWSKI

PAWEŁ KUKIZ

KAROL NAWROCKI

PATRYK JAKI

www.radiotvrepublika.pl Telewizja Republika @RepublikaTV RepublikaTV @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ
DOM WOLNEGO
SŁOWA

eprasa.pl 27e31e1cd2